

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Młodzi dorośli mieszkają u mamy, bo tak wygodniej, nie stać ich, są sami
 - Bad Boy z Torunia rozrabia
 - Lepiej napisz testament
 - Janikowo staje na nogi
 - Bas śpiewa bez planu B
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
7.11.2025

Nr 259 (11146)
Rok XXXVI

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Czy Zbigniew Ziobro straci immunitet?
Zdecyduje o tym Sejm
str. 27

Kronika bydgoska.
Takie kulturalne rzeczy to tylko w Bydgoszczy **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Sentino, Sofija i Suzan czują się dobrze



W Szpitalu Klinicznym Politechniki Bydgoskiej urodziły się trojaczki. Mama niedługo opuści szpital, maluchy będą musiały tu jakiś czas pozostać str. 4

Rewolucja w śmieciówkach. Nadchodzą zmiany w umowach o pracę str. 13

Drzewko podzieliło mieszkańców bloku na Szwederowie. Wycinać czy zostawić wierzbę? str. 4

Starsze małżeństwo z Osowej Góry nie ma dachu nad głową. Potrzebna jest pomoc str. 6

FOT. SZPITAL KLINICZNY PBS

REKLAMA

0011409011

18+

PODARUJ RADOŚĆ WYGRYWANIA

DRAPNIJ NAWET 1 000 000 ZŁ

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

BIG ZDRAP
WYGRAJ 1 000 000 zł

Koralowa
WYGRAJ 200 000 zł

CAŁY NARÓD DRAPIE ZDRAPKI

SZCZESLIWA LICZBA 13
WYGRAJ 234 000 zł

WYGRAJ 214 000 zł

Zdrapki

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Magdalena Popławska żyje na swoich zasadach

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Chrypka i kaszel? Raka płuc można łatwo zignorować!

CZWARTEK

● Przedwojenne żydowskie gangi w akcji

PIĄTEK

● Biła, bo nie chciało spać. Dramaty młodych matek i ich dzieci

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Janusz Michalczyk



JAK TO JEST Z ODKUPIENIEM?

To nie jest dobra wiadomość dla Stolicy Apostolskiej. Jej najnowszy dokument zostanie zapewne w naszym kraju całkowicie zignorowany. W nocy doktrynalnej o tytułach maryjnych, która została właśnie opublikowana przez Dykasterię Nauki Wiary, a wcześniej zaaprobowana przez papieża Leona XIV, przestrzega się wiernych, żeby lepiej nie używali wobec Matki Boskiej takich określeń, jak „współodkupicielka” czy „pośredniczka wszystkich łask”. Dlaczego? Bo może to sugerować, że bez jej poparcia próby kierowane do Boga okazały się nieskuteczne. Sprawa nawet dla teologów jest mocno zagmatwana, a co dopiero mówić o zwykłych wiernych. U nas rzecz komplikuje jeszcze nadzwyczaj rozbudowany kult maryjny, bo przecież mówimy o Królowej Polski, w dodatku terminu „współodkupicielka” swobodnie używał Jan Paweł II. W komentarzach konserwatywnych katolików wręcz zarzuca się watykańskiemu urzędnikowi, że prawdziwym celem wspomnianej noty jest ukłon w stronę protestantów w imię złe rozumianego ekumenizmu.

W pobożności ludowej rola Maryi zawsze była ogromna, ale warto przypomnieć, że dogmat o jej niepokalanym poczęciu ogłosił dopiero w 1854 r. papież Pius IX, zaś o wniebowzięciu w 1950 r. Pius XII. Ten ostatni akt spotkał się z entuzjastyczną reakcją słynnego myśliciela - Carla Gustava Junga, dla którego Kościół katolicki słusznie w ten sposób dowartościował kobiecość, równie ważną co męskość. Pobożność ludowa odwołuje się oczywiście do tradycyjnego modelu rodziny, w którym ojciec (mężczyzna) jest raczej kojarzony ze sprawiedliwością, natomiast domeną matki (kobiety) jest miłosierdzie. Dlatego pewne zamieszanie wniosły refleksje św. Faustyny o miłosierdziu Jezusa. W katolicyzmie nic nie jest proste, bo z jednej strony mamy Tróję Świętą (Ojciec, Syn, Duch Święty), a z drugiej model boskiej rodziny z Ojcem, Matką i Synem. Patrząc na sprawę z innej strony - nie jest to wcale utrudnienie, a raczej źródło potęgi wiary, ponieważ każdy może sobie dopasować codzienną religijność do osobistych preferencji. Na przykład gdy chodzi o modlitwę w jakiejś intencji, katolik ma do wyboru nie tylko Chrystusa czy Matkę Boską, ale również setki niejako wyspecjalizowanych świętych. Zależy, co komu w duszy gra.

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

13°C
3°C



Wiatr
płd.-wsch., 18 km/h
Ciśnienie
1016 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

13°C
2°C



Niedziela

11°C
2°C



Imieniny dziś obchodzą Antoni, Ernest i Melchior

KRONIKA BYDGOSKA

Takie kulturalne rzeczy to tylko w Bydgoszczy

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Pięknie pogoda wspierała pierwszolistopadową troskę o przeszłość. W najbliższy długi, patriotyczny weekend aura może zawieść, my - nie!

To był obowiązkowy motyw przewodni naszych weekendowych spotkań na cmentarnych alejach: pogoda. Że służy wszystkim i wszystkiemu, że gdzie te czasy, kiedy pierwszy listopada to było zielone światło do wdziwania kożuchów i (fuj) futer... Nie trzeba było więc przemyskać skulonym pod parasolem między adresami pamięci, można było autentycznie refleksyjnie zatrzymać się nad wspomnieniami, nie tylko o najbliższych. Pomagali w tym kwatarze pod sztandarem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy - tak jak w innych metropoliach zbierający datki na odnowę nagrobków czasem nieco zapomnianych mieszkańców.

Zanim przejdę do wstępnych wyników tegorocznej zbiórki, luźne spostrzeżenie na temat mocy - i w tym dziele - mediów. Od dłuższego czasu świadomość konieczności sięgania na drodze do sukcesu po nowe technologie praktycznie w każdej dziedzinie życia jest banałem. To oczywista oczywistość i nic dziwnego, że



FOT. NADESŁANE / MAT. OPERY NOVA

Plakat Jacka Stanisławskiego do spektaklu Opery Nova

i w tak szlachetnym przedsięwzięciu jak kultywowanie historycznej pamięci tak już trzeba. I dlatego dzisiejsza kwesta to nie tylko tradycyjne błasane puszkę, ale i terminale płatnicze, i internetowe zbiórki. Te wszystkie środki „transportu” gotówki przyniosły podobno na razie niecałe 30 tysięcy złotych, a zatem mniej niż w roku ubiegłym, ale z nadzieją na więcej. Tak sobie myślę, że może to już też najwyższy czas, by sięgnąć śmieiej po nowoczesne środki przekazu w prezentacji celu zbiórki. Mówi się, że nawet w polityce dostaje się baty tam, gdzie za słabo komu-

nikowana jest sprawczość i skala sukcesu. Centralne władze próbują wyciągnąć wnioski z tych nauczerek, może warto i tu pobrać lekcję: pokazywać częściej i dynamiczniej, czego TMMB dokonało po latach kwestowania, unaocznic, po co warto wrzucić ten grosz do tradycyjnej i wirtualnej puszkę.

W tym roku donacje mają zostać przekazane na odnowę nagrobka Felicji Krysiewiczowej na cmentarzu Nowofarnym, w 55. rocznicę jej śmierci. To ona stworzyła podwaliny pod rozwój Filharmonii Pomorskiej i Opery Nova. Nic zatem dziwnego, że - i to świetny pomysł - kwesta Towarzystwa będzie kontynuowana podczas wielkiego operowego wydarzenia, jakim będzie w ten weekend premiera „Króla Rogera” Karola Szymanowskiego. Spodziewam się, że melomani nie zawiodą i hojnie wesprą pamięć pianistki, śpiewaczki i pedagoga, która odegrała wielką rolę w historii ruchu muzycznego w Bydgoszczy.

Tak się składa, że w ten kulturalny weekend w naszym

Kopię rękopisu udostępniła kompozytorowi związanemu z Bydgoszczą osobie (!) Rita Gombrowiczowa, żona pisarza.

mieście historia (nomen omen) zatoczy koło. W operze Szymanowski z librettem Iwaszkiewicza, w sali koncertowej nowego gmachu Akademii Muzycznej - dzieło inspirowane manuskryptami innego tuza polskiej literatury. Utwór zamówiony przez Polską Operę Królewską, w którym w podwójnej roli (kompozytora i librecysty) występuje Michał Dobrzyński. Jego praca („HIStory”) powstała na podstawie nieukończonego dramatu Witolda Gombrowicza „Historia”. Kopię rękopisu udostępniła kompozytorowi związanemu z Bydgoszczą osobie (!) Rita Gombrowiczowa, żona pisarza. Dr hab. Michał Dobrzyński należy do grona twórców, którzy cieszyli się osobistą rekomendacją K. Pendereckiego i H. M. Góreckiego. To zatem naprawdę piękna kłamra, że w niepodległościowy weekend będzie można okłaskiwać w Alma Mater znakomitego kompozytora młodego pokolenia akurat w tym repertuarze.

Najbliższe dni, choć ponoć bardziej mgliste i pochmurne niż złoty weekend otwierający listopad, obfitują w Bydgoszczy w wydarzenia warte uwagi i satysfakcjonujące szeroką publiczność. Nie trzeba być wyrobionym znawcą sztuki, by znaleźć dla siebie coś atrakcyjnego. Miejsc nie zabraknie, nie zabraknie i nas? ©©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. ADRIAN WYKROTA

Marek Kondrat zakochał się bez pamięci. To miało być jedno z wielu zawodowych spotkań. On - doświadczony aktor, ona - początkująca dziennikarka. Jednak ta rozmowa zmieniła ich życie na zawsze. Marka Kon-

drata i Antoninę Turnau dzielą niemal cztery dekady. Marek Kondrat pochodzi z rodziny z tradycjami aktorskimi - jego ojciec, Tadeusz Kondrat, był również aktorem. Debiutował w filmie w wieku 11 lat, grając Wawrzka w „Historii żółtej ciżemki” Sylwestra Chęcińskiego.

Ponadto:

- Czym jest andropauza i jak poradzić sobie z jej skutkami.
- Drapowane sukienki - styl, który pokochają dojrzałe kobiety.
- Coraz więcej osób robi zakupy w internecie. Na co zwrócić uwagę?



FOT. KAROLINA MISZAL

Basil Kerski, syn Polki i Irakijczyka, urodzony w Gdańsku, mieszkał w Gdańsku, Bagdadzie i Berlinie. Menedżer kultury, redaktor, politolog

”

O kryzysie mediów, lekcjach Jerzego Giedroycia, roli Pawła Adamowicza i o tym, dlaczego Europejskie Centrum Solidarności to coś więcej niż tylko muzeum

Puls, 22

Anna Dymna honorowym gościem Bydgoskich Salonów Poezji i Muzyki

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

Inauguracja nowego cyklu poetycko-muzycznego w Bydgoszczy będzie miała miejsce w sobotę, 8 listopada. Gościem honorowym będzie Anna Dymna.

Inspiracją dla nowego cyklu w Bydgoszczy był Krakowski Salon Poezji Anny Dymnej, który zrodził się ponad dwadzieścia lat temu i od tego czasu gromadzi wielu miłośników słowa i dźwięku.

Aktorka, która w 2002 r. zainicjowała krakowskie spotkania z poezją, będzie gościem honorowym podczas inauguracji Bydgoskiego Salonu Poezji i Muzyki.

W sobotę, 8 listopada, bydgoska publiczność będzie miała okazję wysłuchać twórczości ks. Jana Twardowskiego. Wiersze przeczyta Anna Dymna w towarzystwie zespołu aktorskiego bydgoskiego teatru, a całości dopełni oprawa muzyczna.

Spotkanie odbędzie się w Sali Cesarskiej w Park Hotel przy ul. Wrocławskiej. Początek o godz. 12.



FOT. ANNA KACZMARZ

Anna Dymna będzie gościem w Bydgoszczy

Wydarzenie będzie miało charakter cykliczny, a podczas kolejnych spotkań aktorki i aktorzy Teatru Polskiego im. H. Konieczki w Bydgoszczy będą prezentowali publiczności wiersze przy akompaniamencie zapraszanych muzyków. Każdy Salon będzie poświęcony innemu tematowi (kasyka poezji, lokalni twórcy, poezja współczesna, salony tematyczne, salony w j. ukraińskim itp.). ©

W sklepach brak butelek i puszek ze znakiem kaucji, bo...

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka-rybka@polskapress.pl

„Nowe opakowania ze znakiem systemu kaucyjnego. Już wkrótce w naszych sklepach” - takie ogłoszenie pojawiło się w jednej z bydgoskich Stokrotek. Brak ich nie tylko w sklepach tej sieci.

Czyli, sklepy same zaczęły informować, że - póki co - puszek i butelek ze specjalnym znakiem kaucji - brak. Nieoficjalnie ustaliliśmy, że to efekt licznych zapytań klientów, którzy są zdezorientowani, jeśli chodzi o kaucje, które niby są, a w rzeczywistości ich nie ma.

Nawet minister go nie widziała?

Anita Sowińska, wiceministra klimatu i środowiska poinformowała kilka dni temu, że dotąd 12 producentów wprowadziło opakowania ze znakiem kaucji, a na rynku jest ok. 100 tys. takich puszek i butelek i od razu dodała, że sama... ich jeszcze nie widziała w sklepach.

Jak wiadomo, od 1 października w sklepach powinni doliczać nam przy kasie 50 groszy za puszkę i plastikową butelkę i 1 zł za szklaną, ale pod warunkiem, że opakowania posiadają specjalny kod, czyli nadrukowany znak systemu kaucyjnego. Tymczasem na sklepowych półkach wciąż są jeszcze puszkę i butelki bez wspomnianego znaku systemu kaucyjnego. Sprzedawcy nie naliczają kaucji, więc nie można ich zwrócić. Oczywiście, są również nowe opakowania z wymaganym oznakowaniem, choć jest ich jak na lekarstwo.

Z opublikowanego niedawno opublikowanego raportu branżowego, autorstwa UCE Research i Shopfully, na który powołuje się portal MondayNews, wynika, że 12,1 proc. dorosłych konsumentów mówi, że już skorzystało z niedawno wprowadzonego systemu kaucyjnego. Jednak, zdaniem ekspertów, te deklaracje wydają się zawyżone, bo na rynku aktualnie nie ma jeszcze zbyt wielu opakowań kaucyjnych. Problem może tkwić

w niedostatecznej wiedzy Polaków. Potwierdzać to może fakt, że w badaniu, zrealizowanym w lipcu br. dla branżowego portalu o handlu:

● ponad 13 proc. konsumentów twierdziło, że system kaucyjny już działa,

● a blisko 52 proc. nic kompletnie na ten temat nie wiedziało, choć w tamtym czasie w mediach już sporo o tym się mówiło.

Część sieci handlowych organizowała akcje promocyjne, w ramach których zachęcano klientów do przynoszenia butelek. Miało ich to oswoić z nowymi zasadami. Jednak Polacy mogli potraktować wzięcie udziału w takiej akcji jako skorzystanie z systemu.

Trzeba wysprzedać stary towar

- Do końca 2025 roku trwa okres przejściowy i na półkach jest jeszcze niewiele opakowań objętych systemem kaucyjnym. Dla sklepów to czas na wyprzedaż starych butelek - komentuje dla MondayNews Sławomir Pacek, prezes Stowarzyszenia „Polski Recykling”. - Niewiedza

Polaków w zakresie tego, co można zwrócić, wynika ze słabej komunikacji dotyczącej systemu kaucyjnego. Kampania informacyjna zaczęła się późno, bo dopiero w połowie września. Mały zasięg. Prowadzona jest tradycyjnymi kanałami - poprzez stronę internetową Ministerstwa Klimatu i Środowiska, radio i telewizję. Nie zostały wykorzystane Instagram, FB i TikTok.

- Ważną kwestią jest także to, że system kaucyjny to nie tylko butelkomaty, ale również ręczna zbiórka opakowań w sklepach i poza nimi, która jest bardzo istotna. Natomiast sprzedawcy informują, że część opakowań po prostu jest podrzucana do miejsca odbioru. Może to wynikać z tego, że konsumenci nie bardzo rozumieją, jak działa system. Można podejrzewać, że osoby, które zostawiły puste butelki pod sklepem lub urządzeniem do ich odbioru, bo np. automat ich nie przyjął, założyły błędnie, że w ten sposób skorzystały już z systemu kaucyjnego - dodają autorzy raportu. ©

AUTOREKLAMA

0011424631

Express
BYDGOSKI

do kupienia
także
w sieci

Netto



Bydgoszcz

Lufthansa od marca dokłada szósty lot

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

W sezonie letnim 2026, czyli od 26 marca, Lufthansa uruchomi dodatkowe połączenie z Portu Lotniczego Bydgoszcz z Frankfurt. Zyskają turyści i przedsiębiorcy.

Od 29 marca 2026 r. Lufthansa zwiększy zatem częstotliwość swoich rejsów do sześciu lotów tygodniowo z PLB do jednego z największych europejskich hubów lotniczych. Dodatkowy rejs będzie realizowany w każdą środę.

- Uruchamiając szósty cotygodniowy lot z Bydgoszczy do Frankfurtu odpowiadamy na rosnące zapotrzebowanie naszych pasażerów z województwa kujawsko-pomorskiego. Dzięki nowym godzinom wylotów oferujemy dogodniejsze rejsy do Frankfurtu - naszego głównego centrum przesiadkowego w ramach grupy Lufthansa - mówi Rhonen Azoulay, dyrektor generalny Lufthansa Group na Czechy i Polskę. - To umożliwia lepsze skomunikowanie naszej globalnej siatki połączeń. Rozwój tej stosunkowo młodej trasy podkreśla nasze zaangażowanie w region i dążenie do zapewnienia komfortowych rejsów zarówno turystom, jak i pasażerom podróżującym służbowo - dodaje.

Decyzja przewoźnika o zwiększeniu liczby lotów jest odpowiedzią na rosnące zain-

teresowanie połączeniem z Frankfurtem wśród mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego, jak i przedsiębiorców.

- Cieszymy się, że Lufthansa konsekwentnie rozwija swoją ofertę w Porcie Lotniczym Bydgoszcz. Frankfurt to dobry kierunek dla mieszkańców regionu, którzy chcą odwiedzić niemieckie miasto lub przesiąść się na dalszy, europejski lub międzykontynentalny kierunek. Zyskują też przedsiębiorcy z województwa kujawsko-pomorskiego, którzy rozwijają swoje biznesy również poza granicami naszego kraju - podkreśla Monika Mejsner-Hermelin, prezes PLB S.A.

Lotnisko przesiadkowe we Frankfurcie to jeden z najważniejszych portów lotniczych w Europie, obsługujący ponad 260 kierunków w 113 krajach. Port korzysta obecnie z dwóch terminali, a trzeci ma zostać otwarty w 2026 roku.

W obecnym sezonie zimowym (do 28 marca) połączenia z Bydgoszczy do Frankfurtu realizowane są: z Bydgoszczy w poniedziałki, wtorki i czwartki o 15.00, w piątki o 12.10 oraz niedziele o 11.35. Przyłoty z Frankfurtu w poniedziałki, wtorki i środy o 14.15, w piątki o 11.30, a w niedziele o 10.55. Od 1 grudnia zmienia się godziny lotów w piątki. Wylot o 11.55, przyłot o 11.15.

Bilety na połączenia z Frankfurtem można kupić na stronie www.lufthansa.com. ©©



Dodatkowy rejs będzie realizowany w każdą środę

Drzewo podzieliło mieszkańców bloku na Szwederowie

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Z terenu przy bloku ul. Chołomiejskiego na Szwederowie w Bydgoszczy może zniknąć ostatnie drzewo. Decyzja o rozważanej wycince drzewa budzi sprzeciw części mieszkańców, choć jak się okazuje, za inicjatywą stoją ich sąsiedzi.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Jedni apelują o wycinkę, drudzy o pozostawienie wierzb

Na początku października Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa poinformowała mieszkańców bloku przy Chołomiejskiego 2 o zamiarze złożenia wniosku do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UMB o wydanie zezwolenia na usunięcie drzewa - wierzb, która rośnie z tyłu budynku. - Przewidziane do usunięcia drzewo jest w złej kondycji sanitarnej - przekazała BSM, prosząc, aby uwagi w tej sprawie zgłaszać pisemnie do 3 listopada.

To ostatnia wierzba

- Mieszkam tu kilkanaście lat. To ostatnia wierzba na tym

podwórku, bo wszystkie inne zostały wycięte. Nie rozumiem, czemu ktoś chce ją wyciąć. Latem zapewnia cień i obniża temperaturę, zimą to bariera przed wiatrem. Jak go nie będzie, to wyniosą się stąd ostatnie ptaki. Nic nie wskazuje na to, aby to drzewo było uszkodzone. Wierzba jest w dobrej kondycji - stwierdza pan Sebastian.

Mieszkaniec bloku przy ul. Chołomiejskiego swoje uwagi, w tym zastrzeżenia dotyczące ostatnich prac pielęgnacyjnych czy braku nasadzeń zastępczych, zgłosił również do spół-

Powtórka po latach

- To nie jest inicjatywa spółdzielni, a mieszkańców budynku. Ten temat pojawia się po raz drugi. Parę lat temu Rada Nieruchomości wystąpiła z takim pomysłem. Administracja spółdzielni podjęła temat i przekazała mieszkańcom informację o zamiarze wycinki. Były głosy odrębne. Wniosek

wraz z głosami sprzeciwu trafił do Urzędu Miasta, który nie wyraził zgody na wycinkę - mówi nam Tadeusz Stańczak, prezes zarządu Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

- Tym razem sytuacja jest podobna. Rada Nieruchomości znów wystąpiła o wycinkę - tym razem wniosek poparła podpisanymi 15 mieszkańców spoza swojego grona. Jak argumentują, po pielęgnacji, gdy m.in. przycinano konary, można dostrzec pustkę w pniu drzewa. Mieszkańcy uważają, że przy większych wiatrach może dojść do niebezpiecznych sytuacji. Drzewo lub konar może runąć, a obok jest plac zabaw, co stwarza niebezpieczeństwo dla dzieci - tłumaczy prezes BSM.

- Otrzymaliśmy 3 uwagi przeciwne inicjatywie wycinki. Ponownie złożymy wniosek, wraz z krytycznymi uwagami, do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska. To urząd podejmie decyzję, zapewne poprzedzając ją odpowiednimi badaniami stanu drzewa - stwierdza Tadeusz Stańczak. ©©

Sentino, Sofija i Suzan mają się dobrze

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

W Szpitalu Klinicznym Politechniki Bydgoskiej urodziły się trojaczki. Mama niedługo opuści szpital, maluchy będą musiały tu jakiś czas pozostać.

Potrójne szczęście w szpitalu klinicznym na Kapuściskach w Bydgoszczy. Dzieci urodziły się 3 listopada 2025 roku na początku 34. tygodnia ciąży. Pierwszy na świat przyszedł Sentino (2000 g), a chwilę po nim jego siostry - Sofija (1690 g) i Suzan (1530 g).

- Kiedy w trakcie ciąży dowiedziałam się o trojaczkach radość mieszała się z obawami. Dzisiaj, wspólnie z partnerem jesteśmy potrójnie dumni i szczęśliwi - mówi mama Nikola.

Ciąża mnoga jest wyzwaniem nie tylko dla rodziców, ale

również lekarzy i położnych. Takie porody powinny odbywać się w ośrodku z III stopniem referencji okołoporodowej jakim jest Szpital Kliniczny Politechniki Bydgoskiej.

Mama trojaczek czuje się dobrze i wkrótce będzie mogła opuścić lecznicę. Maluchy pozostaną natomiast pod opieką specjalistów z Oddziału Klinicznego Neonatologii i Intensywnej Terapii.

- Dzieci są w stanie stabilnym, na nieinwazyjnym wsparciu oddechowym. Kilka najbliższych tygodni spędzą w inkubatorach - mówi dr n. med. Anna Hagner, Koordynator Oddziału - specjalista w dziedzinie pediatrii i neonatologii.

„Gratulujemy Rodzicom! To wyjątkowe wydarzenie, ogromna radość i wzruszenie dla całego naszego zespołu!”, - napisali na Facebooku pracownicy szpitala klinicznego. ©©



FOT. SZPITAL KLINICZNY PBS

Dzieci urodziły się 3 listopada 2025 roku na początku trzydziestego czwartego tygodnia ciąży

REKLAMA

0011427183

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

Fundacja Zielone Jutro zaprasza do udziału w akcji „Godzina dla Marcina”

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Fundacja Zielone Jutro chce upamiętnić swojego założyciela i byłego prezesa Marcina Sikorę. W niedzielę, 9 listopada w drugą rocznicę jego śmierci organizuje akcję „Godzina dla Marcina”.

Marcin Sikora z wielkim zaangażowaniem działał na rzecz ochrony środowiska. Na każdym kroku zachęcał bydgoszczan do dbania o czystość w swojej najbliższej okolicy. Pod jego wodzą fundacja organizowała liczne akcje sprzątnia. Porządkowano parki, lasy, tereny nad Brdą.

- Zachęcamy zatem bydgoszczan, przyjaciół i sympatyków fundacji, ale także wszystkich, którym bliska jest idea ochrony przyrody, by 9 listopada o tej samej godzinie, czyli od godz. 11 do 12 lub od godz. 15 do 16 wzięli do rąk reklamówki lub worki na śmieci i posprzątaли swoją najbliższą okolicę - park, chodnik, pobocze, ogródek. To może być jedna butelka albo cały worek śmieci - liczy się każdy gest - podkreśla Kamil

Łęczycki, wolontariusz Fundacji Zielone Jutro.

Organizatorzy proszą, aby po zakończeniu akcji zrobić zdjęcia i wstawić je w komentarzu pod postem zamieszczonych na Facebooku na profilu Fundacji Zielone Jutro, oczywiście dotyczącym „Godziny dla Marcina” (lub pod dowolnym udostępnieniem wspomnianego posta).

- Jeśli spotkacie sąsiada i da się namówić na udział, to także zrobicie wspólne zdjęcie - zachęca Kamil Łęczycki. - Niech to będzie nasz wspólny wkład w czystsze środowisko i piękne wspomnienie o Marcinie. ©



Marcin Sikora zmarł 9 listopada 2023 roku po ciężkiej chorobie. Miał zaledwie 39 lat. Zawodowo był policjantem

Starsze małżeństwo z Osowej Góry nie ma dachu nad głową

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Trwa zbiórka na pomoc seniorom, którzy stracili mieszkanie w pożarze. Organizatorzy zbiórki proszą o pomoc budowlańców i instalatorów. Liczy się każda wpłacona kwota i gest dobrej woli.

- Poszukujemy również murarzy, hydraulików, elektryków i wszystkich osób, które chciałyby pomóc przy pracach remontowych - podkreśla Radosław Ginther, radny miasta Bydgoszczy, który informuje o zbiórce pomocowej w swoich social mediach.

Budynek nie nadaje się do użytku

Radosław Ginther zaznacza, że dodatkowo poszukiwane jest niedrogie mieszkanie do wynajęcia na czas remontu, aby małżeństwo mogło w tym trudnym okresie być razem. Chodzi o parę seniorów, którzy zostali poszkodowani w pożarze w wyniku pożaru.



FOT. ZRZUTKA.PL

Mieszkanie starszych państwa z Osowej Góry niemal doszczętnie spłonęło. W sieci trwa zbiórka pieniędzy na remont domu

Dramat rozegrał się w domu na Osowej Górze. „Ogień pojawił się w piwnicy i błyskawicznie się rozprzestrzenił. Dzięki

szybkiej akcji straży pożarnej budynek nie spłonął doszczętnie, ale został poważnie zniszczony - nie nadaje się obecnie do zamieszkania” - czytamy w ogłoszeniu o zbiórce.

Na miejscu pojawiły się 4 zastępy oraz 2 zespoły ratownictwa medycznego. Sytuacja jednak została szybko opanowana, a ludzie ewakuowani z budynku. Dwie osoby niestety musiały zostać przewiezione do szpitali.

- Na miejsce pojechały dwa zastępy straży pożarnej - informuje młodszy brygadier Karol Smarz, rzecznik Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy. - Gdy dotarliśmy na miejsce, mężczyzna leżał w piwnicy, a kobieta na wózku inwalidzkim czekała na pomoc na balkonie. Była w ogromnym stresie.

Małżeństwo jest rozdzielone

„Pogorzelnicy zostali praktycznie z niczym, bez dachu nad głową, ubrań i podstawowych rzeczy codziennego użytku. Dom nie nadaje się

do zamieszkania. Zbliża się zima, a sytuacja jest naprawdę pilna” - podkreślają autorzy zbiórki.

Jak się dowiadujemy, największym i najpilniejszym wyzwaniem jest teraz znalezienie lokum zastępczego, które będzie bezpieczne i ciepłe. Dodatkowo konieczne będą środki na zakup niezbędnych rzeczy i przyszły remont zniszczonego domu.

- Starsza Pani przebywa obecnie tymczasowo w pokoju w jednej z bydgoskich kamienic, który przygotował MOPS. Niestety, Pan nie ma dachu nad głową i tuła się po Bydgoszczy - informuje Radosław Ginther.

Kobieta w podeszłym wieku jest osobą niepełnosprawną. „Prosimy o wsparcie - można to zrobić poprzez zrzutkę, której celem jest pomoc tym Państwu w odbudowie mieszkania” - napisał radny Ginther w swoim poście.

Akcja prowadzona jest przez Fundację Będziem Polakami na portalu Zrzutka.pl. ID zbiórki to tv36fe. ©

REKLAMA

0011427455



Czas na zdrowie Zimowa oferta jubileuszowa



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

XIII konkurs im. Paderewskiego

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

W dniach 9-23 listopada, w Bydgoszczy odbywać się będzie XIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I. J. Paderewskiego.

Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I. J. Paderewskiego w Bydgoszczy organizowany jest przez Towarzystwo Muzyczne im. I. J. Paderewskiego w Bydgoszczy, we współpracy z Akademią Muzyczną im. F. Nowowiejskiego oraz Filharmonią Pomorską im. I. J. Paderewskiego. W konkursie mogą brać udział pianiści wszystkich narodowości w wieku 18-32 lata.

Pierwsza edycja odbyła się w roku 1961, a od 1998 roku konkurs ma charakter międzynarodowy i odbywa się co trzy lata.

Rolę promotora Międzynarodowych Konkursów im. I. J. Paderewskiego w świecie spełnia holenderska Alink-Argerich Foundation, grupująca najważniejsze światowe konkursy pianistyczne.

Konkurs im. Paderewskiego jest członkiem tej Fundacji od 2004 roku. W kwietniu 2010 roku Międzynarodowy Kon-



Do udziału w XIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. I. J. Paderewskiego w Bydgoszczy zakwalifikowało się 51 pianistów z 15 krajów

kurs Pianistyczny im. Paderewskiego został przyjęty do Światowej Federacji Międzynarodowych Konkursów Muzycznych z siedzibą w Genewie.

Przesłuchania eliminacyjne do XIII Konkursu Paderewskiego odbywały się w maju i czerwcu 2025 roku w Warszawie, Seulu, Tokio, Szanghaju, Nowym Jorku, Wiedniu i Sycie.

Zakwalifikowani do konkursu uczestnicy wezmą udział w czteroetapowych przesłuchaniach odbywających się w Bydgoszczy w Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego oraz Filharmonii

Pomorskiej im. A. Szwalbego. W pierwszym etapie pianiści wykonują repertuar dowolny, w drugim obowiązkowe jest wykonanie utworów Ignacego Jana Paderewskiego.

W półfinale w części recitalowej, pianiści zobowiązani będą zagrać utwór obowiązkowy. W półfinałowych przesłuchaniach pianistom towarzyszyć będzie Capella Bydgosciensis pod kierunkiem Pawła Kapuły.

W finale obowiązuje wybrany przez uczestnika koncert fortepianowy, grany z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii

Pomorskiej pod dyrekcją Jakuba Chrenowicza.

Przesłuchania konkursowe będą otwarte dla publiczności. Wszystkie etapy XIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. I. J. Paderewskiego transmitowane będą na stronie www.konkurspaderewskiego.pl oraz kanale YouTube Paderewski International Piano Competition.

Nagrody o łącznej wartości 62500 euro, w formie koncertów i recitali w prestiżowych instytucjach muzycznych zostaną przyznane podczas ceremonii zakończenia Konkursu 23 listopada w Filharmonii Pomorskiej.

Harmonogram tegorocznego Konkursu Pianistycznego im. Paderewskiego:

- 9 listopada koncert inauguracyjny w Filharmonii Pomorskiej,
- 10-13 listopada I etap - w Akademii Muzycznej,
- 14-16 listopada II etap w Akademii Muzycznej,
- 18-19 listopada półfinał w Filharmonii Pomorskiej,
- 21-22 listopada finał w Filharmonii Pomorskiej,
- 23 listopada koncert laureatów w Filharmonii Pomorskiej. ©©

Uwaga! Oszuści robią podpuchę na ministra

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

W ostatnich dniach do samorządowców, między innymi w Kujawsko-Pomorskim zostały wysłane fałszywe maile, udające korespondencję z Ministerstwem Cyfryzacji.

„Nie klikaj w podejrzane linki i nie podawaj żadnych danych!” - ostrzega w swoich social mediach Paweł Olszewski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji. To właśnie pod niego podszli się oszuści, którzy dążyli do wyłudzenia danych osobowych przy użyciu fałszywej korespondencji wysłanej z resortu cyfryzacji.

Maile pochodzące z fałszywej witryny govministry.pl, mają stopkę: „z upoważnienia Ministra Cyfryzacji Paweł Olszewski sekretarz stanu”. W nagłówku napisano „Szanowni Państwo Wójtowie, Burmistrzowie, Prezydenci”. Dalej znalazł się nakaz przekazania pod mailem na konkretny adres danych osobowych pracowników instytucji samorządowych zajmujących się cyberbezpieczeństwem.

Wiadomości na pierwszy rzut oka wyglądają wiarygodnie. Sugerują, że zostały wysłane wprost z resortu i służą wdrożeniu polityki bezpieczeństwa IT w samorządach. Rzeczono „W związku z realizacją Krajowego Programu Cyberbezpieczeństwa na lata 2024-2028 (...) Ministerstwo Cyfryzacji inicjuje fazę wstępnej weryfikacji podmiotów objętych programem”.

Sprawdziliśmy, faktycznie do próby wyłudzenia danych doszło. I to dwa razy w ostatnim czasie. Jak informuje CERT, uderzenia przeprowadzono 28 i 30 października. „Atakujący wysyłają do jednostek samorządu terytorialnego spreparowane wiadomości imitujące oficjalną komunikację Ministerstwa Cyfryzacji” - ostrzega CERT Polska, specjalny zespół działający w strukturach Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK). Eksperti od cyberbezpieczeństwa podają numer 45.61.149.41:443 jako „adres serwera C2 szkodliwego oprogramowania”. Z kolei nazwy plików dołączanych do pierwszej z opisywanych wiadomości, to: database_part.xlsx, database.ls.exe, cleaner.exe i Full Database 2025.xlsx. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako element odporności i suwerenności cyfrowej państwa



Cyfryzacja administracji przy jednoczesnej ochronie danych? Szybsza i łatwiejsza obsługa spraw urzędowych? To wyzwania dla instytucji publicznych. Ale jest na nie odpowiedź - EZD RP - system IT wdrażany i utrzymywany przez NASK, upowszechniany dzięki funduszom z KPO.

Administracja publiczna korzysta z wielu rozproszonych systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją, pochodzących od różnych dostawców. Takie rozwiązanie generuje koszty i utrudnia współpracę pomiędzy różnymi jednostkami. EZD RP jest odpowiedzią na te problemy, stworzoną przez specjalistów NASK. Instytucje publiczne nie muszą już wybierać między produktami prywatnych firm.

To sprawia, że dokumentacja urzędowa - decyzje, pisma, umowy, raporty - przechowywana jest w Polsce w ramach infrastruktury nadzorowanej przez NASK i Ministerstwo Cyfryzacji. To znaczący krok w kierunku cyfrowej suwerenności państwa.

EZD RP w kontekście strategicznym

EZD RP wpisuje się w Strategię Cyfryzacji Polski, która



do 2035 roku zakłada stworzenie bezpiecznego, zintegrowanego ekosystemu usług publicznych. W tym terminie planowane jest:

- wdrożenie systemu elektronicznego zarządzania dokumentami w podmiotach realizujących zadania publiczne;
- prowadzenie spraw przez te podmioty w postaci elektronicznej.

System umożliwia m.in. prowadzenie koresponden-

cji urzędowej, podpisywanie dokumentów czy też archiwizację spraw online. EZD RP nie wyprze w całości dokumentacji papierowej, ale znacznie zmniejszy jej skalę. I to zmiana zarówno dla urzędników, jak i obywateli.

Przejście na elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza większą transparentność procesów i lepszy nadzór nad decyzjami administracyjnymi. Możliwe jest także śledzenie na bieżąco sprawy prowadzonej przez urzędnika - może to robić uprawniona

do podglądu osoba. Z punktu widzenia obywatela wdrożenie EZD RP przyspieszy załatwianie spraw i wyeliminuje błędy, które zdarzają się przy ręcznej obsłudze dokumentacji.

EZD RP a odporność administracji i bezpieczeństwo

Dziś, kiedy ryzyko związane z cyberatakami jest szczególnie wysokie, kluczowe jest bezpieczeństwo danych obywateli. NASK je zapewnia i gwarantuje ochronę przed cyberzagrożeniami. Jednostki, które korzystają z systemu EZD RP, nie tylko opierają się na zaawansowanej technologicznie infrastrukturze IT - aplikacja zapewnia także automatyczne wykonywanie kopii bezpieczeństwa, a system nadawania uprawnień użytkownikom jest bardzo rozbudowany.

Istotnymi elementami bezpieczeństwa danych są pracownicy, odpowiednio przeszkoleni w zakresie merytorycznej obsługi systemu. Szkolenia uwzględniają szczególnie wytyczne związane z cyberbezpieczeństwem i zarządzaniem dostępem do zasobów.

Warto też zaznaczyć, że w przypadku modelu SaaS awarie sprzętu lokalnego nie wpływają na działanie systemu, a kopie danych są przechowywane w wielu lokalizacjach. Co więcej, centralny model aktualizacji pozwala na natychmiastową reakcję na zagrożenia, eliminując konieczność indywidualnych interwencji w tysiącach urzędów.

Edukacja i adaptacja

Jednym z filarów projektu EZD RP są szkolenia z obsługi systemu, które obejmą aż 75 tys. pracowników administracji, a finansowane są ze środków KPO. System do elektronicznego zarządzania dokumentacją staje się nie tylko narzędziem pracy, lecz także istotnym elementem wspierającym edukację cyfrową.

EZD RP nie jest zwykłą aplikacją. To platforma, która wzmacnia odporność administracji publicznej i zapewnia suwerenność danych. Właśnie dlatego jej upowszechnianie jest niezwykle istotne. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



NASK

Na 11 listopada patriotyczne uroczystości i koncerty

Paweł Kaniak

pawel.kaniak@polskapress.pl

11 listopada obchodzimy 107. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Z okazji Narodowego Dnia Niepodległości, w Bydgoszczy przygotowano moc atrakcji.

Jak informuje Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, we wtorek 11 listopada uroczystości patriotyczne poprzedzi msza św. w intencji Ojczyzny, która rozpocznie się o godz. 11 w bydgoskiej Katedrze. Następnie, od godz. 12.15 na Starym Rynku zaplanowano uroczystości z ceremoniałem wojskowym: podniesienie białoczerwonej flagi na maszt, odśpiewanie hymnu państwowego, odczytanie apelu pamięci, salwę honorową i złożenie kwiatów pod Pomnikiem Walki i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej. Po części oficjalnej przewidziane są atrakcje dla całych rodzin - potrwać od 13 do 15. W programie:

- widowisko przygotowane przez Stowarzyszenie Teatralne Juwenkracja pn. „Z szarą piechotą do lat dwudziestych”,
- diorama z inscenizacją historyczną,

- warsztaty plastyczne i wykonywania kotylionów,
- spacer okolicznościowe,
- wojskowa grochówka.

Ponadto, na Starym Rynku będzie można oglądać wystawę „Polskie drogi do niepodległości”, przygotowaną przez Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Obchodom Narodowego Dnia Niepodległości towarzyszyć będą dodatkowe wydarzenia. 10 listopada w hali Moderator Arena przy ul. Toruńskiej wystąpi Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska. W koncercie weźmie udział ok. 200 osób, grupy rekonstrukcyjne oraz zaproszone zespoły wokalne z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. Wystąpią tancerze, chór, soliści oraz kapela Ziemi Bydgoskiej. Początek o 16. Bilety do nabycia w kasie Filharmonii Pomorskiej oraz na stronie www.bilety24.pl.

15 listopada o 17 w nowym kampusie Akademii Muzycznej wystąpi Orkiestra Województwa w Bydgoszczy. Bezpłatne bilety można otrzymać po wcześniejszym zgłoszeniu. Formularz zgłoszeniowy dostępny jest na stronie www.gov.pl/web/uw-kujawsko-pomorski/zaproszenie-na-koncert.©©

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

4 lata temu, 11 listopada, Młyny Rothera otworzyły swoje przestrzenie dla odwiedzających. Obchody Narodowego Święta Niepodległości można połączyć z udziałem w Młyńskim Święcie.

W dniu 11 listopada co roku upamiętniamy rocznicę odzyskania przez Polskę wolności po 123 latach zaborów. To także szczególna data dla Młynów Rothera. 4 lata temu do środka zajrzeli pierwsi goście, a 11 listopada 2022 roku otwarto pierwszą stałą wystawę - „Węzły. Opowieść o mieście nad rzeką” i udostępniono Spichrz Zbożowy.

Organizatorzy co roku starają się łączyć obchody Święta Niepodległości z refleksją nad historią miasta i codziennością jego mieszkańców. Tegoroczna edycja Młyńskiego Święta poświęcona będzie temu, jak dawniej bydgoszczanie spędzali czas wolny. - Miasto odwiedzały teatry objazdowe, łączono imprezy towarzysztw śpiewaczych z teatralnymi. Z czasem do ich grona dołączyły występy kabaretowe i pokazy filmowe w pierwszych kinach. Rozrywki były

pełne uroku - podwórkowe zabawy, wspólne śpiewanie, wieczorne spacerowanie po mieście, spędzanie czasu w kawiarniach i restauracjach. Wraz z rozwojem technologii czas wolny spędzało się również przed telewizorem z jednym kanałem albo wsłuchując się w dźwięki radia, które gromadziły całą rodzinę przy odbiorniku. W Młynach Rothera wracamy do tych chwil, by przypomnieć, jak kiedyś bawili się bydgoszczanie - i jak wyglądał ich czas wolny - informują organizatorzy.

Każdy znajdzie coś dla siebie

Młyny Rothera na 11 listopada przygotowały szereg atrakcji w godz. 12-18. Najmłodsi wraz z rodzicami czy dziadkami będą mogli zajrzeć do strefy warsztatowej. Tam m.in. zajęcia, na których wykonają własną przypinkę czy zakładkę do książki. Stowarzyszenie MY TEŻ w Strefie Gier i Zabaw z Dawnych lat przypomni klasyczne zabawy podwórkowe - skakanekę, grę w gumę, kapsle czy zośkę. Wstęp wolny i bezpłatny.

Jeszcze przed startem głównych wydarzeń, o godz. 11, w kawiarni Nowe Miejsce odbędzie się „Kawa po bydgosku”. Pierw-

szą część spotkania poprowadzi Menedżer Starego Miasta i Śródmieścia Maciej Bakalarczyk, drugą Kajetan Kalwaj z kawiarni Parzymy Tutaj. Rozmowa poświęcona będzie tematyce kawy i historii bydgoskich kawiarni.

We wtorek będzie można wziąć udział w spacerze z przewodniczką, Patrycją Jankowską, po wystawie „Węzły. Opowieść o mieście nad rzeką”. Zwiedzanie odbędzie się w dwóch turach: o 12 i 15.30. Zwiedzający poznają dawne rozrywki, modne miejsca i popularne formy spędzania wolnego czasu w Bydgoszczy - od teatrów i kabaretów po zielone miejskie ogródki z okresu międzywojnia. Cena biletu to 10 zł - tyle samo 11 listopada kosztować będzie wejście na inne wystawy stałe.

Świętuj śpiewając

Od 13 do 14 Młodzieżowa Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Elektrycznych w Bydgoszczy zaprezentuje pieśni patriotyczne.

Gościem specjalnym Młyńskiego Święta będzie dziennikarz i prezenter Maciej Orłoś. W rozmowie z Tomkiem Kaźmierskim z Radia PiK, nawiązującej do publikacji „Poza scenariuszem” opowie o kulisach pracy w mediach oraz o tym, jak zmieniało

się znaczenie czasu wolnego. Udział w spotkaniu jest bezpłatny, ale należy pobrać wejściówki - online lub w kasie Młynów. Start o godzinie 14.

Goście Młynów 11 listopada za sprawą fotograficznej budki retro będą mogli przenieść się w czasie. Chętne osoby, będą mogły wystylizować się w nakrycia głowy przygotowane specjalnie na tę okazję, a następnie zrobić sobie retro zdjęcie, wydrukowane niczym na kartach „Dziennika Bydgoskiego” - gazety codziennej z XX wieku.

Archiwum Społeczne pokaże wspomnienia i zdjęcia bydgoszczan związane ze spędzaniem czasu wolnego. Na miejscu będzie można przekazać zdjęcia czy dokumenty do zeskanowania, a także umówić się na spotkanie, podczas którego wspomnienia zostaną nagrane. Te później trafią na stronę wywiadrzeka.mlynynrothera.pl.

Przez cały dzień funkcjonować będzie Młyńskie Radio - pełne muzyki oraz rozmów z mieszkańcami. Na finał Ferajna Bydgoska zaprosi do wspólnego śpiewania piosenek niepodległościowych. Bezpłatny koncert (obowiązują wejściówki do pobrania online lub w kasie) rozpocznie się o godzinie 17.00. ©©

„3. Bieg Dla Jaj” już w niedzielę. Spiesz się, bo dzisiaj koniec zapisów!

Marcin Kozłowski

marcin.kozlowski@polskapress.pl

W najbliższą niedzielę, 9 listopada „Express Bydgoski”, „Gazeta Pomorska” i „Nowości-Dziennik Toruński” zorganizują - po raz trzeci - akcję profilaktyczną pod hasłem „Bieg Dla Jaj”.

Wydarzenie jest częścią szerszej kampanii profilaktycznej prowadzonej przez trzy kujawsko-pomorskie redakcje Polska Press Grupy poświęconej problema-

tyce męskich nowotworów i ich leczenia.

Akcja przede wszystkim ma na celu budowanie świadomości istoty badań profilaktycznych wśród panów.

W każdą środę listopada na łamach „Expressu Bydgoskiego”, „Gazety Pomorskiej” i „Nowości” publikowane będą teksty poświęcone tej tematyce.

Z kolei w naszym serwisie internetowym pomorska.pl ukaza się podcasty wideo - rozmowy z ekspertami dotyczące męskich nowotworów.

W miasteczku biegowym staną stoiska Partnerów Biegu. Będzie można m.in. porozmawiać ze specjalistą urologii i fizjoterapeutami, zbadać ciśnienie krwi i poziom glukozy, wykonać analizę składu ciała, za-

Na stoiskach Partnerów Biegu porozmawiamy o urologii i fizjoterapii, zbadaemy ciśnienie krwi i glukozę, zapiszemy się też na kolonoskopię w CO.

pisać się na badanie profilaktycznej kolonoskopii w Centrum Onkologii, a także poznać aktualne programy profilaktyczne dostępne w ramach NFZ.

Poza strefą regeneracji, która będzie dostępna w cenie Pakietu Startowego, na terenie miasteczka staną także foodtrunki, gdzie kupić będzie można coś pysznego.

„Bieg Dla Jaj” rozpocznie się 9 listopada o godzinie 11.00 od oficjalnego otwarcia.

W tym roku przewidzieliśmy łącznie 1250 miejsc dla biegaczy.

Zapisy kończą się już dzisiaj o godzinie 12.00.

Start i meta wszystkich biegów będzie przed Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym. Tam też stanie miasteczko biegowe oraz strefa regeneracji.

Patronat honorowy nad akcją objęli marszałek województwa Piotr Całbecki i prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski.

Więcej o biegu oraz zapisy na naszej stronie internetowej expressbydgoski.pl/biegdlajaj ©©



FOT. TOMASZ BIDZIŃSKI

W tym roku na biegaczy czeka nowy wzór medali

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

SPONSOR STRATEGICZNY

Enea

PARTNER STRATEGICZNY

STOWARZYSZENIE MY TEŻ

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KUJAWY POMORZE

Urząd Miastowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

2025 100 LECIE

Yulwierz Sport

PARTNER BIURA ZAWODÓW

zielone arkady

PARTNER GŁÓWNY

Aspargin®

PATRONAT HONOROWY



Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Piotr Całbecki

PATRONAT HONOROWY
Rafała Bruskiego

PARTNERZY

Fale Loka Koki
DOSTARCZAJĄ PIJNO

MEZANIE ZACIEPIA
OŚCIEŻY I OŚCIEŻY

UMK CM

GABINETY LEKARSKIE ŚNIADECKICH 2

UNIBIKE

Diagnostyka+

NOVA

TORITAL
dla marok

nivel

AMS PERFECT

WODA

MIĘSKIE WODOCIĄGI I KANALIZACJA
w Bydgoszczy

Biodronka
Ciepła woda, ciepła woda

Bank Pocztowy

MM

MetaKas

IGYM

APIS®
NATURALNA COSMETICS

PAGACZ

BYDGOSZCZ

PROJEKT WSPÓFINANSOWANY PRZEZ MIASTO BYDGOSZCZ

SPRINT

INTER-VAX ZIN

pesa

drobex
z sercem Anglii
Lubuskie produkty drożdżowe

SPORT LAB
COSMETICS

LEMBUD

Eskulap

VauPe

ELTOP

ESKA

PARTNERZY MERYTORYCZNI

CENTRUM ONKOLOGII
w ul. 3 Kujawskiej w Bydgoszczy

NFZ

PATRONAT MEDIALNY

TVP 3
BYDGOSZCZ

TVP info

ESKA

Najwyższy most kolejki wąskotorowej w Europie jest zagrożony? - Grozi katastrofa! - alarmują turyści

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

-Zawsze ten teren się osuwał, ale tym razem dość spektakularnie - przyznają mieszkańcy Koronowa. A turyści alarmują: - Trzeba coś z tym zrobić, bo będzie za późno. Ratujmy most!

Dawny most kolejki wąskotorowej w Koronowie, przez który biegł teraz trasa rowerowa, to jedna z największych atrakcji regionu. W ostatnich latach to ulubione miejsce wycieczek mieszkańców Koronowa i wypraw rowerowych bydgoszczan.

Nawet teraz, pomimo opadów deszczu i chłodu spotkać tu można spacerowiczów. To co zastają na miejscu jednak niepokoi. Tuż obok przyczółków powstała ogromna wyrwa w ziemi ciągnąca się w dół, aż do tarasu widokowego. Zwykle z tego tarasu podziwiać można koryto Brdy otoczone drzewami, szczególnie piękne o tej porze roku. Teraz zejście na taras zagradzają barierki. Wstęp za nie surowo wzbroniony.



Przy moście kolejki wąskotorowej w Koronowie powstała ogromna wyrwa w ziemi ciągnąca się w dół aż do tarasu widokowego. Dla bezpieczeństwa postawiono barierki

Zagrożenie dla mostu

- Ogromne pęknięcie w ziemi wygląda bardzo groźnie. Jeśli dalej będzie postępować, zrobi się niebezpiecznie. Dlaczego nikt nie ratuje tego terenu? Jak nie się nie zrobi most może runąć - denerwuje się mieszkaniak Bydgoszczy. Nie tylko jego przeziła wyrwa tuż obok zabytku.

W redakcji rozdzwoniły się telefony. - Trzeba ratować most - alarmują nasi Czytelnicy.

Pospolite ruszenie w tej sprawie nie dziwi. Wszak most kolejki wąskotorowej w Koronowie to jeden z cudów techniki, najwyższa taka konstrukcja w Europie. Zawieszony 18 metrów nad lustrem Brdy, osad

zony na ażurowych przęsłach, budzi zachwyt od dziesięcioleci. Zbudowano go w latach 1894-95. Ostatni pociąg osobowy kolejki wąskotorowej przejechał po nim w 1969 r., a ostatni towarowy 31 marca 1992 r. Teraz to trasa rowerowa. - Byłem na miejscu po tej nocy jak ziemia się osunęła. Wy-

glądało to rzeczywiście bardzo groźnie - przyznaje Patryk Mikołajewski, burmistrz Koronowa. Potwierdza, że to na zlecenie gminy postawiono barierki. - Sam most nie jest zagrożony. Zabytkowe przyczółki są nienaruszone. Uszkodzenie terenu nie ma wpływu na konstrukcję mostu - uspokaja burmistrz.

Kolejne takie osuwisko

Jak dowiadujemy się - nie jest to pierwsze osuwisko przy moście w ostatnim czasie, ale już trzecie. Zabezpieczenie dwóch poprzednich kosztowało samorząd ponad milion zł. Teraz na zabezpieczenie terenu potrzeba kolejne 600 tys. zł. Dlaczego powstają wyrwy?

- Ścieżka jest źle wykonana razem z nowym przyczółkiem mostu. Nie ma odwodnienia tych miejsc i woda zatrzymuje się na wysokości dawnych torów - tłumaczy przyczyny problemu Patryk Mikołajewski. - W poprzednich dwóch przypadkach odprowadziliśmy wodę i ruchy ziemi ustały - słyszymy.

- Dlaczego przy osuwisku nie trwają żadne prace zabez-

pieczające? - o to najczęściej pytają Czytelnicy.

- Bo nie ma jeszcze wykonawcy robót - słyszymy w Koronowie.

- Ludziom się wydaje, że wystarczy wyrwę zasypać i będzie dobrze. A tak nie jest. Dodatkowy nacisk spowoduje tylko dalsze osuwanie się ziemi. Konieczne jest palowanie, ustabilizowanie gruntu. To dlatego badania geologiczne i przygotowanie dokumentacji było drogie i trochę trwało - dodaje Sławomir Marszelski, wiceburmistrz Koronowa.

Jak wyjaśnia - na ostatniej sesji zapadła uchwała, która pozwoli na ogłoszenie przetargu. Są szanse, na rozstrzygnięcie do końca br. Finansowanie i realizacja zadania to już rok 2026.

Koronowo przygotowuje się do przetargu, szuka także pieniędzy na likwidację osuwiska. - Zwróciłem się o finansową pomoc do powiatu bydgoskiego, a także marszałka i wojewody. Na razie mamy zapewnienie starosty, że pomoże, za co bardzo dziękuję - podkreśla burmistrz Koronowa. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011428189

Pomóżmy dzieciom bezpiecznie wrócić do domu – mija 10 lat od wysłania pierwszego Child Alert w Polsce

Każdego roku polska Policja rejestruje około dwóch tysięcy zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich. Choć większość z nich kończy się szczęśliwie, zdarzają się sytuacje wyjątkowo trudne, wymagające zastosowania niestandardowych narzędzi. Jednym z nich jest system Child Alert - narzędzie szybkiego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem mediów i innych dostępnych środków masowego przekazu oraz instytucji.

W tym roku mija 12 lat od ogłoszenia gotowości operacyjnej tego systemu i 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu. To okazja, by przypomnieć, jak ogromną rolę w zwiększaniu skuteczności poszukiwań odgrywa szybka reakcja społeczna – oraz wsparcie technologii.

Technologia w służbie społeczeństwu - czym jest Child Alert?

Child Alert to system alarmowy działający w 22 krajach w Europie, uruchamiany

w sytuacjach uprowadzenia dziecka, gdy istnieje realne zagrożenie dla jego zdrowia lub życia. Komunikat zawiera wizerunek dziecka, informacje dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia. Jest rozpowszechniany wszystkimi dostępnymi kanałami, tak by dotrzeć do jak największej liczby osób, które mogą pomóc w poszukiwaniach.

W Polsce operatorem systemu jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. Na czym polega jego skuteczność? Przede wszystkim na dwóch aspektach – prędkości i jednoczesnym działaniu wielu podmiotów. Funkcjonowanie systemu opiera się bowiem na błyskawicznej, skoordynowanej współpracy licznych instytucji, w tym mediów masowych. Wszystkie te podmioty wspólnie działają tak, by jak najszybciej dotrzeć z komunikatem do jak największej liczby odbiorców.

W Polsce system wspierany jest również przez T-Mobile Polska, który od 2015 r., jako jedyny operator, ak-



tywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Dzięki tej współpracy klienci sieci, którzy wyrazili na to zgodę, otrzymują specjalnego MMS-a z fotografią zaginionego dziecka, informacją dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia.

- Zaginięcie dziecka to niewyobrażalny dramat i koszmar każdego rodzica. Dlatego 10 lat temu nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy dołączyć do działań w ramach systemu Child Alert. W T-Mobile każdego dnia widzimy, że nasze usługi

i infrastruktura to coś więcej niż narzędzie czy po prostu technologia. To rozwiązania, które łączą ludzi z tym, co najważniejsze i pomagają w najbardziej krytycznych sytuacjach. Jeżeli zaangażowanie naszej firmy i naszych klientów, którzy praktycznie cały czas mają telefon komórkowy przy sobie, pomoże bezpiecznie wrócić do domu choćby jednemu dziecku, będzie to ogromny sukces i powód do dumy. Razem naprawdę możemy więcej – mówi Andreas Maierhofer, Prezes T-Mobile Polska.

Skuteczność, którą buduje społeczność

Od momentu wprowadzenia systemu Child Alert w Polsce uruchomiono go siedem razy. Każdorazowo doprowadził on do bezpiecznego odnalezienia dziecka – system wykazuje więc 100-procentową skuteczność. Tak dobry wynik to efekt współdziałania służb i społeczeństwa: setki zgłoszeń, które wpływały na specjalny numer alarmowy 995, okazywały się kluczowe dla prowadzenia poszukiwań.

Policjanci przypominają, że decydujące znaczenie mają pierwsze godziny od momentu zaginięcia. Im więcej osób wie o sytuacji, im więcej par oczu może zwrócić uwagę na dzieci pasujące do rysopisu, tym większa szansa na szybkie odnalezienie dziecka.

Kampania, która wzmacnia solidarność

W tym roku mija 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu i 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy

między Komendą Główną Policji a operatorem, co stało się przyczynkiem do rozpoczęcia kampanii informacyjnej, której celem jest zwiększenie skali społecznej solidarności w poszukiwaniach zaginionych dzieci, które znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Kampanii towarzyszy specjalny spot, który w obrazowy sposób pokazuje, jak ważna jest szybka reakcja społeczeństwa w sytuacji zaginięcia dziecka.

System jest usługą całkowicie niekomercyjną. **Abo-nenci T-Mobile, którzy chcą otrzymywać powiadomienia Child Alert, mogą wyrazić na to zgodę bezpłatnie – wysyłając SMS-a o treści TAK12 pod numer 4388 lub aktywując zgodę w aplikacji „Mój T-Mobile”.**

Hasło tegorocznej kampanii – „Pomóżmy dzieciom wrócić bezpiecznie do domu” – przypomina o rzeczy najważniejszej: każde dziecko zasługuje na bezpieczeństwo, a każdy z nas może pomóc je zapewnić.

Kto za sterami Koalicji Obywatelskiej w Kujawsko-Pomorskiem? Pospekulujmy...

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Wybory lokalne w KO zaplanowano jeszcze w 2025 roku. W listopadzie i grudniu ruszą głosowania w strukturach powiatowych i wojewódzkich. Kto zwycięży? Działacze: „Dobre pytanie”.

Centrali zależy, by na początku 2026 roku mieć już uporządkowaną sieć terenową przed rozstrzygnięciami na poziomie krajowym. Ten kalendarz ma jeszcze jedną funkcję: pozwala frakcjom, które zostały właśnie dopuszczane do ścisłego kierownictwa (ludzie Nowackiej, Szłapki, środowisko Sikorskiego), od razu sprawdzić swoją siłę w regionach i wprowadzić tam swoich ludzi. Dlatego lokalne wybory w końcówce 2025 mogą być ostrzejsze niż zwykle.

Etat dla konia

Jak wygląda sytuacja w Kujawsko-Pomorskiem?

Z pozoru nic na razie nie mać porządków ustalonych przez Tomasza Lenza, wieloletniego posła, a obecnie senatora z Torunia. Lenz to stary polityczny wyga, który doskonale potrafi układać partyjne klocki, ale też reprezentant liberalnego skrzydła w Platformie, który nie obawiał się pokazać pazura. Tak było przed trzema laty, kiedy w jednym z programów publicystycznych zaproponował czasowe zawieszenie „czternastki”



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Zmiana warty w regionalnej Koalicji Obywatelskiej? Chyba jeszcze nie tym razem

i „piętnastki”, aby nie nakręcać inflacji. Donald Tusk zareagował na te słowa nerwowo, zapowiadając usunięcie Lenza z list sejmowych Platformy. Ostatecznie to jednak Lenz postawił na swoim i w kolejnym rozdaniu pojawił się w parlamencie (tym razem jako senator), wygrywając gładko z wynikiem 128,7 tys. głosów.

Problem w tym, że senator Lenz nie pali się do przewodzenia regionalnej Koalicji w kolejnej kadencji. I trudno się dziwić - szefowanie w regionie nie wiąże się z żadnymi dodatkowymi apanażami, za to z ogromem dodatkowej pracy, zwłaszcza przed wyborami. Tymczasem dla 56-letniego Lenza wchodzenie w kierat regionalnego konia pociągowego nie jest bynajmniej spełnieniem marzeń. Już

po objęciu stanowiska w obecnej kadencji Lenz zarzekał się, że przyjmuje je po raz ostatni.

Juniorzy i weterani

Kto zatem zamiast niego? Z pewnością nikt z garstki lokalnych działaczy Nowoczesnej.

W grze pozostaje ledwie parę nazwisk. Najpotężniejszym jest oczywiście marszałek Piotr Całbecki, a za nim prezydent Bydgoszczy, Rafał Bruski. Z perspektywy Brukseli sytuacji przygląda się Krzysztof Brejza, a rozgrywkach na wysokim szczeblu rozmawiał się wojewoda Michał Szybel. W ministerstwach zadekowali się Arkadiusz Myrcha i Tomasz Szymański.

Zacznijmy od tych ostatnich. Myrcha w politycznej szkółce spektakularnie przeskoczył kilka klas i jeszcze jako junior pojawił

się w pierwszej politycznej lidze. Niestety, pośpiech wiąże się z ryzykiem poślizgów i takie zliczył torunianin w ostatnich latach (na spółkę z żoną, Kingą Gajewską). Głośna sprawa kilometrówek nie jest najlepszą rekomendacją dla szefa regionu. Poza tym wśród starszych działaczy Myrcha utożsamiany jest z „pokoleniem plastików” - młodych, nieugruntowanych światopoglądowo działaczy, skupionych głównie na własnej karierze. Do tego Myrcha, który zapuścił już korzenie w Warszawie i „toruńskim” posłem jest już tylko z nazwy.

Utopieni w ministerstwach

Inaczej z Szymańskim, który nie cierpi na rozrośnięte „ego”, ma opinię merytorycznego pracusia i nie dorobił się

wrogów w lokalnych strukturach partii. Swego czasu to właśnie w Szymańskim część działaczy widziała kandydata na następcę Piotra Całbeckiego (gdyby ten zdecydował się pójść „wyżej”). Wygląda jednak na to, że Szymański został całkowicie pochłonięty przez ministerialną maszynę.

Nie widać również, aby ochotę na powalczenie o przywództwo w lokalnych strukturach miał Michał Szybel, do którego zdążyła już przywrzeć etykieta „wojewody bydgoskiego”. Ze względu na trudność w przekraczaniu granic w kierunku działaczy z Torunia i Włocławka do gry nie wejdzie raczej również bydgoski poseł Paweł Olszewski.

Niekwestionowanymi gwiazdami „okręgówki” pozostają Piotr Całbecki, Rafał Bruski i Krzysztof Brejza. Choć ten ostatni z dobrym wynikiem dostał się do Parlamentu Europejskiego, to jednak Bruksela nie jest dobrą trampoliną na lokalne fotele. Brejza, niewątpliwa gwiazda mediów społecznościowych, nie dał się jednak dotąd poznać jako sprawny organizator w terenowych strukturach. Cięży na nim również spektakularna klęska Platformy w Inowrocławiu.

Giganci nie tańczą

A co z Rafałem Bruskim, o którym jeszcze niedawno mówiło się, że gotów byłby po pożegnaniu z bydgoskim magistratem rzucić rękawicę Piotrowi Całbeckiemu? Dziś

większość działaczy, z którymi rozmawialiśmy, wątpi w takie rozwiązanie. Po pierwsze, w dużej części regionu Bruski kojarzony jest z ostrym kursem wobec Torunia. Taka „gęba” nakręciłaby zapewne wyniki w wyborach parlamentarnych, ale trudno wyobrazić sobie Bruskiego w roli łagodzącego spory lokalnego aktywu. W kulisach zatem lokuje się dziś prezydenta Bydgoszczy (który za dwa lata osiągnie wiek emerytalny) najczęściej w Sejmie.

Na szachownicy pozostaje więc już tylko Piotr Całbecki. Czy marszałek, który piastuje dziś dodatkowo najwyższą z Polaków funkcję w Europejskim Komitecie Regionów (jako przewodniczący ważnej komisji zasobów naturalnych) będzie chciał bawić się w robienie porządków w lokalnych strukturach?

I czy w ogóle pozostanie w samorządzie wojewódzkim (odpowiedź na to pytanie pada w wywiadzie, który niebawem opublikujemy)? Trudno przypuszczać, aby koalicyjny marszałek miał ochotę akcentować w ten sposób swoją przynależność.

A więc kto poprowadzi koalicję do kolejnych wyborów? Sami działacze Koalicji bezradnie rozkładają ręce. A to może oznaczać jedno - jeśli nic się nie zmieni, Tomasz Lenz powinien założyć rygle w drzwiach, zanim koledzy zapukają po prośbie.

©©

Rozwiąż zagadki i lepiej poznaj nieoczywistą stronę Bydgoszczy

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W niedzielę, 9 listopada, w Bydgoszczy zainaugurowane zostaną trzy nowe questy. Przewodnicy oprowadzą mieszkańców po Ostromecku, bulwarach nad Brdą oraz szlakiem miejskich wzgórz.

Quest to edukacyjna gra terenowa, która łączy w sobie elementy zabawy i nauki, poszukiwań skarbu i radości odkrywania. Wyprawy Odkrywców są oparte na amerykańskiej metodyce Valley Quest, stworzonej przez Stevena Glazera, który w 2008 roku po raz pierwszy zaprezentował ją w Polsce.

„Głównym celem Questów jest jak najbardziej atrakcyjne zaprezentowanie dziedzictwa danego regionu czy miejscowości, zwrócenie uwagi uczestnika tej gry terenowej na wyjątkowe elementy danego miejsca związane z lokalną przyrodą, historią i kulturą. Ważne przy tym jest odkrywanie niezwykłego, unikalnego charakteru przestrzeni (tzw. ducha miejsca). Istotne w wyprawach odkrywców jest zwrócenie uwagi na zwyczajne z pozoru miejsca, dostrzeżenie w nich wyjątkowości i atrakcyjności” - czytamy na portalu questy.org.pl.

Aby dołączyć do zabawy wystarczy ulotka lub darmowa aplikacja mobilna Questy - Wyprawy Odkrywców. Do tej pory

w Bydgoszczy funkcjonuje 10 tras. W niedzielę dołączą do niej kolejne.

- Zapraszamy na bezpłatne zwiedzanie miasta z przewodnikami, ale przede wszystkim z questami, czyli rymowanymi zagadkami. Zabierzemy Was na 3 trasy do Ostromecka, na Bydgoskie Bulwary oraz spacer poświęcony bydgoskim wzgórzom - informuje PTTK Szlak Brdy.

Od rana do wieczora

Wydarzenie startuje w niedzielę o godzinie 10 na Starym Rynku przed siedzibą Bydgoskiego Centrum Informacji. Na początku przewidziana jest rejestracja uczestników, oficjalna inauguracja nowych qu-

estów, a także kilka słów o zasadach i aplikacji Questy - Wyprawy Odkrywców. Kolejny punkt w harmonogramie to podział na 2 grupy i spacer na przystanek komunikacji miejskiej, z których uczestnicy dojadą na odpowiednie trasy.

Od godziny 11 do 13 przewidziane są dwa questy: „Bydgoskie Bulwary” - początek przy moście Kazimierza Wielkiego oraz „Bydgoskie Wzgórza” - początek na placu Poznańskim (przystanek obok przedszkola). Po 14 uczestnicy bussem przejadą z ronda Jagiellonów do Ostromecka. Start ostatniego questu na parkingu przed Zespołem Pałacowo-Parkowym. Podsumowanie wydarzenia, wręczenie odznak i dyplomów

przewidziane jest po godzinie 16 w Pałacu Ostromecko.

- Poznać mniej oczywiste miejsca, a dodatkową atrakcją na trasach będzie towarzystwo przewodników turystycznych PTTK, którzy nie będą podpowiadać, ale opowiedzą o najciekawszych obiektach na trasie. Będzie też okazja do zdobycia odznak krajoznawczych PTTK. Każdy kto zaliczy 2 nowe questy, zdobędzie odznak krajoznawczy „Szlakiem Bydgoskiej Architektury”, oczywiście oprócz punktów do ogólnopolskich odznak questowych - przekazują organizatorzy.

Debiutanci i weterani

Wydarzenie organizuje PTTK Szlak Brdy we współpracy

z Bydgoskim Ruchem Miejskim, MCK w Bydgoszczy oraz Questy - Wyprawy Odkrywców, dzięki wsparciu Miasta Bydgoszczy. Mogą w nim wziąć udział stali użytkownicy aplikacji, ale również osoby, które do tej pory nie miały styczności z questami.

W Polsce aktualnie istnieje blisko 1200 questów.

W sobotę o godzinie 11 planowane są jesienne porządki bulwarów Brdy na Bartodziejach. W ten sposób trasa zostanie odpowiednio przygotowana na inaugurację questu. Organizatorzy zapewniają worki i rękawiczki potrzebne do sprzątnięcia. Start przy moście Kazimierza Wielkiego, a meta przy moście Pomorskim. ©©

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego zaprasza na:

KUJAWSKO-POMORSKI FESTIWAL GĘSINY 2025

czyli największy jarmark gęsinowy w Polsce!

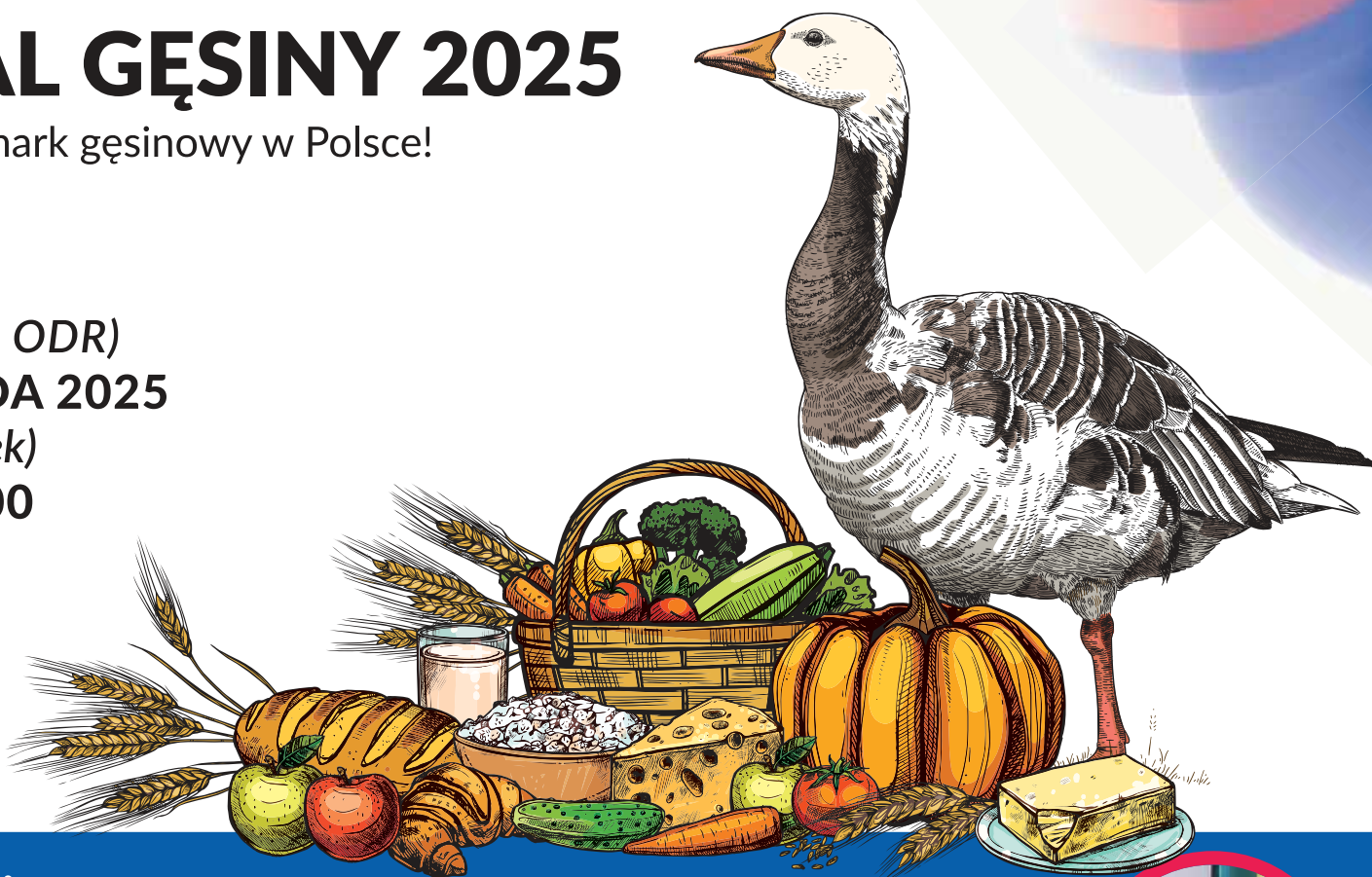
PRZYSIEK

(plac przy dawnym ODR)

10-11 LISTOPADA 2025

(poniedziałek-wtorek)

godz. 10:00-20:00



KUJAWY
POMORZE

W PROGRAMIE:

GĘSINOWA ALEJA HANDLOWA

KIERMASZ ŚWIEŻYCH TUSZEK
ORAZ POTRAW Z GĘSINY

REGIONALNE PRZYSMAKI
I WYROBY EKOLOGICZNE

RĘKODZIEŁO ARTYSTYCZNE
W WYJĄTKOWEJ OPRAWIE

KONKURSY Z ATRAKCYJNYMI
NAGRODAMI I ZABAWY
DLA DZIECI

JAK WYGODNIE DOJECHAĆ NA FESTIWAL:

- ALTERNATYWNY DOJAZD Z TORUNIA: PRZESZKĄDZĄ BARBARKE
- BEZPŁATNE AUTOBUSY Z TORUNIA I BYDGOSZCZY
- WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE CZASNAGESINE.PL

PREZENTACJE KULINARNE ORAZ DEGUSTACJE POTRAW

10 LISTOPADA:

11:00 i 12:30 - PIOTR LENART

14:00 i 15:30 - MARIETA MARECKA

11 LISTOPADA:

11:00 i 12:30 - SEBASTIAN OLMA

14:00 i 15:30 - MICHEL MORAN

BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI DO ODEBRANIA W NAMIocie
PROMOCYJNYM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO
W DNIU DANEJ PREZENTACJI.

TRANSMISJA POKAZÓW KULINARNYCH NA STRONIE
WWW.CZASNAGESINE.PL



www.kujawsko-pomorskie.pl
www.czasnagesine.pl

facebook.com/WojewodztwoKujawskoPomorskie
facebook.com/czasnagesine

ORGANIZATOR: SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO



Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Rewolucja w śmieciówkach, czyli idą duże zmiany w umowach o pracę i urlopach

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od początku 2026 roku mają wejść w życie rewolucyjne przepisy. PIP zyska uprawnienia, które teraz mają tylko sądy. Inspekcja będzie mogła zamienić umowę B2B lub zlecenie na umowę o pracę.

Od 1 stycznia przyszłego roku okręgowy inspektor pracy będzie mógł samodzielnie stwierdzić istnienie stosunku pracy, tzn. bez konieczności kierowania sprawy do sądu, jak jest obecnie. Dotyczy to takich umów, jak: zlecenie, o dzieło, agencyjna, o świadczenie usług - w tym B2B.

Skrajnie krótki termin na odwołanie

Jego decyzja będzie posiadała klauzulę natychmiastowej wykonalności, czyli od dnia jej wydania firma zatrudniająca już nie jako zleceniodawca, ale pracodawca zostanie zobowiązana do: przygotowania i prowadzenia dokumentacji pracowniczej, zgłoszenia pracownika do ZUS,



FOT.ŁUKASZ GDAK

Firmy chętnie stosują umowy cywilnoprawne zamiast o pracę. To może się im nie opłacać - kary będą wysokie

wypłacenia wynagrodzenia zgodnie z Kodeksem pracy, naliczenia i odprowadzenia składki oraz zaliczki na PIT zgodnie z zasadami dotyczącymi tradycyjnej umowy o pracę oraz udzielenia urlopu i innych świadczeń przysługujących pracownikom.

To nie koniec rewolucyjnych zmian.

Od decyzji PIP będzie można się odwołać w skrajnie krótkim terminie. I tak: do Głównego Inspektora Pracy w ciągu 7 dni

od doręczenia decyzji, a następnie do rejonowego sądu pracy - w ciągu miesiąca od doręczenia decyzji GIP.

Nowelizacja ustawy o PIP przewiduje poważne i natychmiastowe konsekwencje dla firmy i w żaden sposób nie zabezpiecza jej interesów.

Co najmniej podwójnie mają bowiem wzrosnąć grzywny nałożone przez PIP, żeby odstrążyć przedsiębiorców łamiących przepisy prawa pracy. Dziś

za zawieranie umowy cywilnoprawnej (np. zlecenia) zamiast o pracę, grozi kara grzywny od 1000 zł do 30 tys. zł.

Ile osób na Kujawach i Pomorzu mogą dotyczyć zmiany w ustawie o PIP? Z dostępnych danych (na koniec pierwszego kwartału 2205 rok) liczba zgłoszonych do ubezpieczenia zdrowotnego z tytułu bycia zleceniobiorcą z terenu oddziału ZUS w Bydgoszczy wyniosła 33 tys. osób, Toruniu - 29,4 tys. osób, czyli razem 62400.

Warto dodać, że to nie są wszystkie osoby na umowach cywilnoprawnych w naszym regionie. Bo nie wszyscy na umowach zleceniach płacą składkę zdrowotną.

W kraju ponad 2,4 mln osób pracuje w oparciu o umowy cywilnoprawne, które są nazy-

Co najmniej podwójnie mają od 2026 roku wzrosnąć grzywny nałożone przez PIP za łamanie przepisów prawa pracy

wane śmieciowymi, bo, jak wiele razy usłyszeliśmy w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Bydgoszczy, są one używane przede wszystkim, żeby uniknąć płacenia pełnego wynagrodzenia, czyli np. z dodatkiem za pracę w godzinach nadliczbowych.

Firmy: To kosztowne i uciążliwe

Oczywiście, jak zawsze, są dwie strony medalu. Bo to, co cieszy pracowników, nie zawsze jest dobre dla tych, którzy ich zatrudniają.

Dlatego głos sprzeciwu w tej sprawie zabierają Pracodawcy Pomorza i Kujaw, którzy zrzeszają ponad 200 przedsiębiorstw z naszego regionu.

- PIP ma uzyskać uprawnienia do stwierdzania istnienia stosunku pracy w sytuacji, kiedy zawarto umowę cywilnoprawną w warunkach, w których powinna być umowa o pracę. Do tej pory ustalić istnienie stosunku pracy mógł jedynie sąd, dlatego jest to diametralna zmiana dla przedsiębiorców, która niesie ze sobą wiele

niedogodności - komentuje Łukasz Gliński, prezes Pracodawców Pomorza i Kujaw. - Wybrane przez projektodawcę rozwiązania polegające na stwierdzeniu istnienia stosunku pracy w drodze decyzji administracyjnej budzi wiele zastrzeżeń i wątpliwości.

Szef PPK mówi, że planowane zmiany przyczynią się do kolejnego podwyższenia kosztów związanych z zatrudnieniem, zwłaszcza w zakresie obowiązków podatkowych, składowych oraz uprawnień pracowniczych: - Nowe regulacje grożą zahamowaniem rozwoju rynku pracy, ograniczeniem legalnej elastyczności zatrudnienia i wzrostem kosztów prowadzenia działalności gospodarczej. Mogą ograniczyć możliwości rozwoju przedsiębiorstw, zmuszając je do rezygnacji z wybranych form współpracy i utrudniając dostosowanie się do dynamicznych zmian rynkowych, co w dłuższej perspektywie może mieć negatywny wpływ na innowacyjność oraz ekspansję biznesu.

©

REKLAMA

0011428915



11 listopada

Narodowe Święto Niepodległości

Nasza Obrona. Nasza Duma. Niepodległość



Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ PROBOSZCZ WYGRAŁ Z PREZYDENTEM MIASTA

Lamieszczone obok zdjęcie wykonano we Wszystkich Świętych o godzinie 13 na katolickim cmentarzu Parafii Świętej Trójcy na bydgoskim Błoniu. Kto zgadnie, co jest niezwykłego na tym zdjęciu? Brawa dla spostrzegawczych: to pomarańczowy kontener na śmieci! Zazwyczaj w to święto i o tej porze już aż pęczniał od śmieci. W tym roku jednak stał wypełniony tylko w niewielkiej części. Zdumiony poszedłem sprawdzić, jak prezentuje się inny kontener na tym cmentarzu, ustawiony

przy głównej cmentarnej alei. I w tym drugim pojemniku było jeszcze sporo wolnego miejsca.

Po dwóch kwadransach spędzonych przy grobie teściów postanowiłem odwiedzić grób przyjaciela, który spoczywa o rzut beretem od mojej rodziny. Wystarczy przejść wąską ulicę Lotników, by znaleźć się na kolejnym cmentarzu - tyle że komunalnym. Cmentarz komunalny przy Lotników jest nieco mniejszy od katolickiego po drugiej stronie. A więc sądzić by można, że na cmentarzu komunalnym w świąteczne



FOT. JAROSŁAW RESZKA

1 listopada. Jedno z wejść na cmentarz katolicki Parafii Świętej Trójcy w Bydgoszczy

popołudnie kontenery na śmieci będą jeszcze mniej wypełnione niż na cmentarzu katolickim. Niestety, 1 listopada 2025 roku ten sąd okazałby się błędny. Komunalne kontenery jak zwykle tego dnia i o tej porze były wypełnione po brzegi, a nawet trochę śmieci już się z nich wysypywało.

Czy zatem zgodny z prawdą byłby inny nasuwający się wniosek: że proboszcz z niewielką grupą podwładnych poradził sobie ze śmieciowych utrapieniem lepiej niż prezydent miasta na czele kompanii (a może i batalionu?) pracowni-

ków komunalnych? Pytanie to uważam za retoryczne. Zastanawiam się jednocześnie, jak batalion komunalników poradzi sobie niebawem z kontrolą nad innym odwiecznym utrapieniem Polaków: odbiorem opakowań zwrotnych. Czy aby kontenery z nimi nie będą się prezentowały tak jak kontenery ze śmieciami 1 listopada na cmentarzu komunalnym przy ulicy Lotników?

Cmentarz katolicki Parafii Świętej Trójcy nieźle też wypadł w konkurencji przyciemnionych korków i zamieszania w związku z poszukiwaniem

miejsce parkingowych. Tu względny sukcesu nie przypisuję już interwencji proboszcza, lecz interwencji Najwyższego, który zesłał łaskę niebiańskiego spokoju na mieszkańców domków jednorodzinnych przy gruntowych uliczkach sąsiadujących z cmentarzem, jak zwykle szczególnie odgrodzonych tego dnia od świata kordonem aut nieproszonych gości.

Dużo gorzej ponoć było w pobliżu nieodległego od Błonia szwederowskiego cmentarza przy Kcyńskiej (traf chce, że też komunalnego). Wybrała się

tam na groby moja synowa. Pojechała z córką rowerem i okazało się, że dzięki temu sposobowi komunikacji wygrała los na loterii. Spokojnie oddały pokłon zmarłym dziadkom i pradiadkom, podczas gdy zmotywowani z obłędem w oczach przeciskali się przez korki, nierzadko jadąc pod prąd. O Wiślanej (a więc znów traf chce, że chodzi o cmentarz komunalny) nawet nie bardzo chce mi się wspominać. Tam z kolei mój zięć i jego ojciec już dwa dni przed Wszystkich Świętych mieli potężny kłopot z odwiedzeniem grobu matki i żony. Tak wielki, że 1 listopada nie zdecydowali się kusić losu.

Generalnie zatem rzesza bydgoszczan znów nie posłuchała rad urzędników i policjantów, by 1 listopada przejąć się z prywatnego auta do miejskiego autobusu czy tramwaju i w ten sposób dojechać pod cmentarz. Inna sprawa, że mam sporo zrozumienia dla oporu ludzi w tej materii. Kiedy się dźwiga kilka dużych zniczy i sporą wiązkę, a także sześć czy siedem krzyżyków na plecach, to nawet niedługi spacer do i od przystanku zamienia się w drogę przez mękę.

Trzeba więc było przeżyć Wszystkich Świętych jak co roku. To w końcu tylko jeden dzień.

© ©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

WYBITNY METALURG A. KREPKOWSKI

Lubię w tych felietonach opowiadać o wybitnych Polakach, zwłaszcza tych, których osiągnięcia dotyczyły nauki i techniki - chociaż nie tylko, bo ośmieliłem się opisać sukcesy wojskowe Polaka Rokossowskiego, za co posypały się na mnie różne niekorzystne komentarze, bo tego naprawdę wybitnego dowódcę większość czytelników uważała za „ruskiego” i miała o nim negatywną opinię.

Nie chcę podejmować polemiki w tej sprawie, zwłaszcza że jego działanie w PRL na stanowisku marszałka Polski było naganne, ale od tej pory będę się jednak trzymał głównie uczonych, a zwłaszcza inżynierów, bo to zdecydowanie bezpieczniejsze.

Dzisiaj chcę Państwu przedstawić człowieka, który był wybitnym uczonym i wybitnym inżynierem. Aleksander Wacław Krupkowski studiował metalurgię jeszcze w okresie zaborów w Instytucie Politechnicznym w Petersburgu, a potem związał się z Politechniką Warszawską, która po wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. wznowiła działalność. Ale w roku 1923 został przeniesiony do formowanej od 1919 roku krakowskiej Akademii Górniczej (dziś AGH), gdzie rozwijał komplementarną zawsze w stosunku do górnictwa metalurgię. Początkowo pracował jako adiunkt, chociaż doktorat obronił na Politechnice Warszawskiej dopiero w 1928 roku. Jednak bardzo dbał o podnoszenie

kwalifikacji i w latach 1927-1928 odbył studia uzupełniające na Uniwersytecie w Lejdzie.

Jego kariera na Akademii Górniczej przebiegała bardzo dynamicznie: w 1930 roku został kierownikiem katedry, w 1937 r. uzyskał stanowisko profesora zwyczajnego, a w latach 1936-1939 oraz po wojnie w latach 1945-1948 był dziekanem Wydziału Hutniczego AG.

Dotykając bolesnego okresu hitlerowskiej okupacji Polski, trzeba wspomnieć, że prof. Krupkowski został aresztowany w ramach barbarzyńskiego uwięzienia krakowskich profesorów w dniu 6.11.1939 roku (tak zwana Sonderaktion Krakau) i został zesłany do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, skąd wyszedł dopiero w lutym 1940 roku. Nie załamało go to i po powrocie do Krakowa uczestniczył w nauczaniu metalurgii w Technicznej Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej w Krakowie (dopuszczonej przez Niemców do działania), gdzie w sposób tajny kształcono także studentów Akademii Górniczej, których promowano na inżynierów po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

W Akademii Górniczej najbardziej starano się rozwijać metalurgię żelaza i stali, bo takie były główne potrzeby śląskiego przemysłu, ale prof. Krukowski szedł własną drogą i od początku zajmował się me-

talurgią metali nieżelaznych. Jego pierwsza katedra (1930) nazywała się Katedra Innych Poza Żelazem Metali, ale nazwę tę zmieniono na Katedra Metali Nieżelaznych, bo to lepiej brzmiało. Obecnie na AGH tak się nazywa cały wydział, który mieści się w pawilonie A-2, a pawilonowi temu nadano imię profesora Krupkowskiego.

Profesor zajmował się intensywnie badaniami naukowymi. Opublikował ok. 160 prac z zakresu naprężeń metali, pracował (obok etatu w AGH) w Instytucie Metali Nieżelaznych w Gliwicach i był członkiem PAN, wiceprezesem tej Akademii oraz także członkiem PAU. Instytut Podstaw Metalurgii PAN (w Krakowie) nosi także jego imię.

Profesor Krupkowski był bardzo otwarty na wszelką współpracę międzynarodową, więc między innymi nawiązał cenne kontakty z Institute of Metals, Iron and Steel Institute i Institute of Mining and Metallurgical Engineers w USA, z których Akademia Górniczo-Hutnicza korzysta do dziś.

Za swoje liczne zasługi zebrał ogromną liczbę nagród i odznaczeń. W szczególności został doktorem honoris causa AGH (w 1964 roku), podobny tytuł otrzymał od Akademii Górniczej we Freibergu (1961 r.), Order Odrodzenia Polski, Medal 10-lecia Polski Ludowej i mnóstwo innych. To był naprawdę niezwykle człowiek!

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Piękną mamy (chwilami) jesień tego roku, nic więc dziwnego, że wiele osób stara się wykorzystać każdy słoneczny moment na to, by nacieszyć oczy barwami liści oraz spędzić aktywnie czas na łonie natury

PULS

#189

**Młody Polak
na stałe
w domu**
Str. 16-17



Dwie piąte młodych ludzi wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami - ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki, a po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów? Poza wszystkim: młodym dobrze w gnieździe

Dorota Kowalska

MŁODZI DOROŚLI, CZYLI NIE MA JAK U MAMY...

Kacper, 29 lat, czarne, króciutkie włosy, ciemne oczy, korpulentny. Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym, jak Antek mnie opuścił - wybuchając śmiechem. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem, to co najmniej 2000 złotych mniej w portfelu. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy.

- Dwa tysiące na rozrywki to mało? - dopytuje.

- Mało. Przecież musiałbym coś jeszcze odłożyć na wyjazdy, czy wakacje - tak odpowiada.

I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na miesiąc jada od czasu do czasu, naj-

częściej, kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

Zbyt droga dorosłość

Typowy młody człowiek przed trzydziestką, chciałoby się powiedzieć. Z najnowszego badania CBOS wynika, że od 2005 roku z 29 proc. do 39 proc. wzrosła liczba młodych Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami lub opiekunami.

To prawie dwie piąte!

„Niezależnie od grupy wiekowej to mężczyźni nieco częściej niż kobiety pozostają w domu rodzinnym. Zauważyć jednak można, że wraz z wiekiem odsetek mężczyzn gniazdowników spada, a kobiet - wzrasta” - podkreślili autorzy badania.

„Gniazdownicy”, jak tłumaczy CBOS, to osoby w przedziale wiekowym 25-34 lata, które mieszkają z rodzicami, nie mają współmałżonka i same nie są rodzicami. Zgodnie z przyjętą definicją do gniazdowników nie zalicza się osób rozwiedzionych i wdowców.

Badanie wykazało, że 59 proc. gniazdowników to osoby w przedziale wiekowym 25-29 lat. „Można przypuszczać więc, że gniazdownicy to częściej osoby, które stosunkowo niedawno skończyły studia i nie mają jeszcze stabilnych dochodów, co wiąże się z koniecznością korzystania ze wsparcia rodziców” - oceniło CBOS.

Autorzy badania zauważają, że osoby pracujące nie zawsze zarabiają tyle, by móc samodzielnie się utrzymać. Może dlatego 13 proc. pytanym częściowo lub w pełni korzysta z materialnej

pomocy rodziców. Zdecydowana większość pracujących (87 proc.) ma jednak zarobki pozwalające na całkowitą niezależność finansową, a mimo to nadal mieszka z rodzicami.

Dwie trzecie niepracujących (66 proc.) częściowo korzysta ze wsparcia finansowego rodziców.

Największy odsetek badanych zadeklarował, że nie planuje wyprowadzać się od rodziców albo że zrobi to w bliżej nieokreślonej przyszłości (po 32 proc.). 18 proc. ankietowanych planuje opuszczenie rodzinnego domu w nadchodzącym roku, a 15 proc. w ciągu dwóch, trzech lat.

Dlaczego właściwie gniazdownicy zostają w rodzinnych domach?

„Najliczniejsza grupa wymienia jako powody czynniki ekonomiczne, a więc brak mieszkania (51 proc.), niższe koszty utrzymania (42 proc.), brak wystarczających dochodów (39 proc.) oraz brak pracy (4 proc.)” - czytamy w raporcie. Niektórzy wciąż studiują, chodzą na uczelnię, zdają egzaminy, nie mają więc szans na samodzielność, taki właśnie powód mieszkania u rodziców wskazał co dziesiąty gniazdownik (11 proc.).

Niemal połowa odkłada start w samodzielne życie z powodu dobrych warunków mieszkaniowych w domu rodziców (48 proc.), a co piąta - z powodu wsparcia w codziennych obowiązkach z ich strony (21 proc.). Jedna trzecia pytanym (32 proc.) uzasadnia swoje pozostawanie w rodzinnym gnieździe brakiem własnej rodziny, 21 proc. nie opuszcza domu ze względu na przywiązanie emocjonalne

do rodziców, a 14 proc. ze względu na to, że wymagają oni pomocy.

Najrzadziej wymienianym powodem jest sprzeciw rodziców wobec wyprowadzki dziecka (1 proc.).

Grun to samodzielność

Julia, 28 lat: wysoka, szczupłutka, wygadana. Wyprowadziła się od rodziców na drugim roku studiów. Pomimo że mieszkają w tym samym mieście - Poznaniu - i również tam studiowała, pomyślała, że to był dobry czas na zmiany.

- Dzięki temu, że zaczęłam pracować prawie na cały etat, byłam w stanie wynająć pokój. Choć łączenie dziennych studiów i pracy w takim wymiarze wydawało się ciężkie, paradoksalnie, było to możliwe dzięki pandemii i przeniesieniu nauki do Internetu, studiowałam tak naprawdę online - opowiada. - Nie wyobrażam sobie, żeby w wieku dwudziestu paru lat cały czas mieszkać z rodzicami - dodaje szybko.

Jej zdaniem czas studiów to odpowiedni czas na stawianie pierwszych kroków w „dorosłym” życiu, uczeniu się odpowiedzialności.

- Moi rodzice są w porządku, tolerancyjni, ale mimo wszystko potrzebowałam więcej prywatności, intymności. Mieszkając w bloku, miałam oczywiście u rodziców swój pokój, ale nie czułabym się dobrze, gdyby znajomi siedzieli u mnie do północy, wychodzili do ubikacji czy kuchni - tłumaczy.

„Na swoim” musiała radzić sobie sama: prać, sprzątać, gotować i trzymać rękę na kieszeni.

**WIĘKSZOŚĆ PRACUJĄCYCH
(87 PROC.) MA ZAROBKI
POZWALAJĄCE NA NIEZALEŻNOŚĆ
FINANSOWĄ, A MIMO TO NADAL
MIESZKA Z RODZICAMI**

Co ciekawe, nawet znajomi, którzy posiadają własne mieszkania i są w związkach, nie zdecydowali się jeszcze na ich sformalizowanie. Nie czują takiej potrzeby. Nie są gotowe emocjonalnie, finansowo, by zakładać rodzinę. Inna sprawa, że ślub i wesele to spory wydatek.

- Nie mówiąc o dziecku. Niestety, dziecko to dobro luksusowe, na które młodzi dorośli nie są w stanie sobie pozwolić. Jednocześnie w dzisiejszych czasach kobiety nie odczuwają przymusu, by zakładać rodzinę i rodzić dzieci. Mogą to zrobić, gdy poczują się gotowe - tłumaczy Julia. I dodaje, że można żyć, mieszkać ze swoim partnerem bądź partnerką przez wiele lat bez ślubu i bez dzieci.

Inne priorytety

Priorytety młodych ludzi mocno się zmieniły. Badanie przeprowadzone przez prof. Dominikę Maison z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wykazało, że w młodszych pokoleniach wyraźnie maleje znaczenie rodziny i rodzicielstwa. O ile jeszcze w pokoleniu tzw. baby boomers, czyli osób urodzonych przed 1965 roku, około 70 proc. respondentów wskazało rodzinę jako jeden z życiowych priorytetów, to w generacji Z (urodzeni w latach 1995-2012) było to tylko 45 proc. Młodzi - jak wynika z badania - częściej stawiają na cele materialne - 35 proc. chce mieć dużo pieniędzy, a 30 proc. zakłada osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Także badanie „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzone w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck wśród osób w wieku 19-25 i 26-36 lat z 12 europejskich krajów, w tym z Polski, pokazuje, że pokolenie Z i milenialsi stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne.

Młodzi cenią sobie kontakty z drugim człowiekiem. Te rzeczywiste, a nie wirtualne, tworzone w mediach społecznościowych. W trosce o dobrą kondycję fizyczną dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Rodzina, dzieci - nie są dla nich priorytetem. Młodzi mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.), możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Kolejni naukowcy tylko potwierdzają te obserwacje, bo także z badań przeprowadzonych przez IReCentrum oraz Katarzynę Krzywicką-Zdunek i Dorotę Peretiatkowicz, twórczynię



Z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów powód jest jeszcze jeden. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu milionów singli

platformy instagramowej socjolożki.pl. wynika, że trzech na czterech młodych dorosłych w wieku od 16. do 35. roku życia wśród najważniejszych wartości w życiu wymienia zdrowie psychiczne, poczucie bezpieczeństwa, akceptację partnera lub partnerki oraz wolność.

Wyprowadzać się czy nie?

Tymczasem wyprowadzka z domu to poważna decyzja i wiadać to także w sieci.

Intewrnutaut1: „Moja sytuacja wygląda następująco. Mieszkam w Warszawie z dwoma starszą siostrą i rodzicami. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyprowadzką. Obecnie pracuję w jednej firmie od roku, na umowę-zlecenie. W domu z rodzicami mam średni kontakt, szczególnie z ojcem, który ma dość autorytarne podejście. Tzn. wszystko powinno być po jego myśli. Do 18. roku życia musiałem jeździć z rodzicami wszędzie. Nie miałem wyboru. Rodzice nigdy nie jeździli na wakacje. Zawsze jeździliśmy do babci na wieś. Dosłownie kilka razy nad morze i to tylko dlatego, że moja mama ma tam siostrę, u której mogliśmy zamieszkać. W obecnym mieszkaniu mam swój pokój. W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków. Z drugiej

strony, o ile w tygodniu wracam z pracy, rodzice się mnie czepiają o małe rzeczy typu: porządek w pokoju (są strasznie pedantami), ojciec się czepia nawet, jak talerze się suszą na suszarce do naczyń przy zlewie, bo według niego powinno się je od razu wycierać i chować do szafki. Lubię sobie przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś niezdrowego np. pizzę w piekarniku i ojciec mnie straszy, że mi odłączy ten piekarnik, bo za duże rachunki przeze mnie przychodzą. Muszę się z tym kryć jak gówniarz. Są to drobne rzeczy: np. pralka nie może być włączona po 22.00, nie mogę pojechać na rower na ścianie w pokoju, bo takich rzeczy na ścianie się nie wiesza. W praktycznie każdy weekend słyszę pytanie, czy jadę na wieś, jak mówię, że nie – to mają pretensje, że się odłączam do rodziny. Powiem szczerze, że zrobiłem się na tyle dziki, że w przypadku, gdy zostaję sam na weekend w sobotę i niedzielę siedzę w domu, oglądając filmy, mecze i tą samotnością się po prostu napawam. Czasami myślę, że potrzebuję odpocząć, oderwać się. Ostatnio rozmawiałem z nimi o wyprowadzce, byli strasznie zaskoczeni i stwierdzili, że skoro mam za dużo pieniędzy i mi źle z nimi, to mogę się wyprowadzić. Ojciec zapytał tylko, kiedy ma mnie wymeldować jak taki mądry je-

stem i żebym nie liczył na żadną pomoc jak się zdecyduję. Wyprowadzić się według nich powinienem dopiero wtedy, jak skończę szkołę i znajdę żonę. Tylko sytuacja wygląda tak, że ja nawet dziewczyny nie miałem do tej pory i czuję się strasznie ograniczony. Powiem szczerze, że na co dzień są to duperele, które wyolbrzymiam i w mojej rodzinie nikt się nie wyprowadzał, jeżeli nie musiał np. na studia czy do pracy, więc to jest trochę dzwon dla rodziców i pewnego rodzaju pionierstwo z mojej strony. Miał ktoś podobną sytuację, warto się wyprowadzić? Na początek myślę, że będzie to pokój, może kiedyś kawalerka gdzieś pod Warszawą. Co daje według Was wyprowadzka? Czy warto podjąć ryzyko?

Internauta2: „Mój syn miał nadopiekuńczą mamę... Po trzecim roku wziął dziewczinę i z kolegami pojechał do Anglii, do roboty. Jak stwierdził po powrocie, dopiero tam zobaczył, jak wygląda samodzielne życie. W ciągu półtora roku poszedł „na swoje”. Początkowo wynajmował. Ja ci radzę: rób jak chcesz, ale ja bym się wyprowadził! Im szybciej, tym lepiej. Z rodzicami nie zrywaj, bo czasem bywają pomocni w potrzebie. Powodzenia”

Internauta3: „W twoim wieku wyprowadzka z rodzin-

nego gniazda to normalna rzecz. Czujesz się stłamszony przez apodyktycznych rodziców, pragniesz niezależności i życiowej swobody, więc usamodzielnienie się jest logiczną decyzją. Jeśli tylko zarobki pozwalają ci na samodzielne utrzymanie, to się wyprowadzaj. Tylko nie pal za sobą mostów, tzn. nie pokłóć się z rodzicami na pożegnanie, nie czyni im wyrzutów, tylko spokojnie zakomunikuj im swoją decyzję i wyjaśnij jej przyczyny, tak jak opisałeś je tutaj. Nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stracisz pracy albo nie zachorujesz i nie będziesz musiał wracać w rodzinne pielesze. Myślę, że twój apodyktyczny ojciec w końcu zaakceptuje twoją decyzję i zrozumie, że wychował zdrowego emocjonalnie, samodzielnego syna, a nie minysynka kurczowo trzymającego się rodziców. W tym co piszesz nie podoba mi się tylko jeden szczegół: „W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków”. Nie dobrze, że nie dokładasz się do rachunków. Jesteś dorosłym człowiekiem, pracujesz i zarabiasz, więc w miarę swoich możliwości finansowych powinieneś uczestniczyć we wspólnych wydatkach, a nie żyć na koszt innych. W ten sposób także pokażesz rodzicom, że już nie jesteś nastolatkiem na ich utrzymaniu, tylko zdolnym

do samodzielnego życia młodym mężczyzną”

Internauta4: „Jak masz znaleźć żonę, skoro mieszkasz z rodzicami i to jeszcze takimi, którzy Cię mocno kontrolują? A, już wiem, rodzice Ci znajdą. Nieistotne, czy Tobie się będzie podobała, ważne, żeby pasowała rodzicom. Przelicz dokładnie, czy będziesz w stanie sam się utrzymać, zrób sobie poduszkę finansową w wysokości półrocznych wydatków i idź na swoje”.

Epidemia singli

Wprawdzie z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów, powód jest jeszcze jeden. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii w programie „To nie takie proste” Grzegorza Sroczyńskiego wypowiedział się na temat dzieciństwa w Polsce. Jego zdaniem wpływ na niską demografię ma między innymi sposób dobierania się w pary oraz wyższe wykształcenie kobiet, które nie chcą się wiązać z mężczyznami o niższym statusie.

- Dzisiaj prawdopodobnie mamy ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat, czyli w wieku, gdzie rodzi się zdecydowana większość dzieci, które nie są w związku - stwierdził ekspert.

Dokładnie tak. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu mi-

lionów singli. Już w cztery lata temu naukowcy z Politechniki Warszawskiej przewidywali, że do 2030 roku aż 36 proc. populacji w Polsce będą stanowić osoby żyjące w pojedynkę. Według danych część z nich świadomie decyduje się na samotność, postrzegając ją jako komfortową alternatywę wobec budowania relacji. Inni chcą, ale nie potrafią znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera. Przyczyn „singlozy” jest wiele, rolę grają i zmiany społeczne i indywidualne postawy. Poza tym małżeństwo, o czym wspomniała Julia, nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwały związek wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Są bardziej skoncentrowani, o czym już wspomnieliśmy, na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Niektórzy mają złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi znajomych czy przyjaciół.

Więc wielu singli, jak Kacper, zadaje sobie pytanie: Po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Anna mieszka z rodzicami w małej miejscowości, właściwie wiosce, pod Lublinem. Jest singielką.

- Ale nawet, gdybym z kimś była, mieszkabym z rodzicami - tak mówi. I tłumaczy, że w jej miejscowości domy są wielorodzinne i z rodzicami zawsze ktoś zostaje. Siostra i brat już się wyprowadzili, wynajmują mieszkania w Lublinie, padło na nią.

- W naszym rodzinnym domu mogą mieszkać dwie rodziny, w ogóle sobie nie przeszkadzając, nie wchodząc sobie w drogę - tłumaczy.

Nie ciągnie ją „na swoje”. Tu ma własny pokój, a pewnie jak kiedyś założyła rodzinę, dostanie całe piętro. Ma z kim pogadać, poradzić się, bliscy są obok. Dokłada się do rodzinnego budżetu, co miesiąc daje mamie tyśiąc złotych, nie chce być na czymś garnuszku. I tak, jak mówi, jest do przodu. Nie płaci kredytów, nie płaci za wynajem, nie opłaca rachunków.

- Nie szukam męża na siłę, to już nie te czasy, że trzeba było wyjść za mąż przed trzydziestką, bo inaczej wszyscy wytykali cię palcami - wybucha śmiechem.

Skończyła studia, ma pracę. Wychodzi ze znajomymi do kina, na imprezy, jeździ na koncerty, spotka kogoś - to dobrze, nie spotka - trudno. Rodzice w niczym jej nie przeszkadzają, nie marudzą, nie zrzędzają, nawet lepiej, że są obok. Czuje się pewnie, bezpiecznie.

- A kiedyś rodzice i tak będą wymagać pomocy, więc tak czy tak ktoś z nas, z rodzeństwa, musiałby być blisko - mówi.

Więc dobrze jest jak jest. Mieszka z rodzicami i to się nie zmienia.



Denis Z. pseudonim „Bad Boy” z Torunia został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące za udział w bójce z maczetą, ale wyszedł na wolność po niecałym miesiącu

BAD BOY/DENIS ROZRABIKA

Freak fighter - kiedyś czołowy polski zawodnik MMA i influencer potrafiący podobno monetyzować wszystko - usłyszał zarzuty karne. Czy to zniszczy jego karierę?

Malgorzata Oberlan

Freak fighty to walki sportowe (najczęściej w formule MMA), w których mierzą się ze sobą celebryci, ludzie znani z mediów społecznościowych i influencerzy, a nie zawodowi sportowcy. To show, wielkie pieniądze, sporo teatralności, ale i niskich emocji. „Rozrywka najgorszego sortu i patologia” - mówią jedni. „Znak naszych czasów” - komentują drudzy. A trzeci po prostu oglądają i śledzą losy bohaterów swojej wyobraźni.

Na początku jesieni freak fighter Denis Z. z Torunia szokował i przyciągał uwagę dramami ze swoją partnerką „Bad Girl” - wyjawili, że odwiedzają kluby dla swingersów, a Denis daje pełną wolność erotyczną Sandrze.

2 października „Bad Boy” wpadł w ręce policji, usłyszał zarzuty za bójkę w Toruniu z użyciem maczety i został tymczasowo aresztowany

na trzy miesiące. Nie minął nawet miesiąc, a 28 października Sąd Okręgowy areszt mu uchylił i wypuścił na wolność.

Jego losy śledzą nie tylko amatorzy walk MMA czy młodzi zapatrzeni w influencerów, ale także tak zwani dojrzały ludzie. A każde „śledzenie” napędza odśłony, zasięgi i popularność w mediach społecznościowych, co przekłada się na popularność i pieniądze. Tak się robi biznes w 2025 roku?

Od elanowców przez walki w klatce do influencera

Kim jest Denis Z. pseudonim „Bad Boy” z Torunia? Jak sama wskazała toruńska policja w komunikacie o zatrzymaniu po bójce: „mężczyźni są dobrze znani toruńskim kryminalnym i mają powiązania ze środowiskiem pseudokibiców jednego z lokalnych klubów sportowych”.

Żadnym sekretem nie jest, że chodzi o Elanę Toruń, a De-

nis Z. kiedyś wiódł prym wśród elanowców. Ostatnio jego relacje z macierzystym środowiskiem zrobiły się złośliwe, ogólnie rzecz ujmując. W oczach wielu stracił szacunek prezentując butę i arogancję wobec fanów MMA, a także skupiając się na zarabianiu pieniędzy w sieci. Z częścią elanowców „Bad Boy” miał się silnie skonfliktować, m.in. atakując niektórych w internetowych nagraniach.

Denis Z. od kilku lat jest jednym z najbardziej znanych zawodników MMA i freak fighterów. W Toruniu organizował turnieje The War, podczas których walczone w tzw. klatkach na gołe pięści. Brutalne i krwawe - tak były reklamowane te walki i takie faktycznie były. Organizatorzy zarabiali na biletach i sprzedaży dostępu PPV do oglądania walk.

Imprezy były i są legalne. W Toruniu jednak na początku budziły wiele emocji i kontrowersji.

Dla ocieplenia wizerunku organizatorzy chętnie chwaili się swoją społeczną wrażliwością. Przekazywali na przykład pomoc dla domu dziecka czy dziecięcego hospicjum w Toruniu. Denis Z. na licytację dla Hospicjum Nadzieja w Toruniu oddał np. w 2022 roku swoje rękawice. Podobnie zrobił jego ojciec, Dawid, również zawodnik. Obdarowani przyjęli to z wdzięcznością, bo zainteresowanych licytacjami nie brakowało...

Denis Z. walczył na różnych arenach. Pomijając czas pandemii, po której znacząco przybrał na wadze, imponował wielu tężyzną, formą, walecznością. W ostatnich czasach jednak naraził się wielu fanom takich pojedynków. Latem został nawet wykluczony z gali na „Fame 26: Golden Tournament”. Przyczyną było agresywne zachowanie na konferencji.

„Bad Boy w trakcie swojego panelu najpierw wszedł w ostrą wymianę zdań z widzami, a następnie ruszył w kierunku jednego z nich. Denisowi nie spodobały się nieprzychylnie komentarze kierowane pod jego adresem i postanowił przejść do rękoczynów” - odnotował w lipcu br. „Przegląd Sportowy”.

Internetowe dramy z Sandrą „Bad Girl” i jej matką

Im bardziej kontrowersyjny kontent, tym lepiej - tej zasady trzyma się wielu influencerów. Wygląda na to, że tą drogą z rozmysłem idzie także torunianin.

Ostatnie miesiące były czasem intensywnym i dla wielu szokującej działalności Denisa Z. jako influncera. Zarzucano mu, że „monetyzuje” wszystko - łącznie z prywatnością i sferą intymną. Internetowe dramy śledzili ciekawscy, a dotyczyły one także partnerki torunianina - Sandry S.

„Bad Girl”, bo taki pseudonim przybrała młodziutka Sandra, była towarzyszką Denisa. Czy jest nadal, trudno powiedzieć - rozstania i powroty tej pary to już telenowela, być może tylko na potrzeby spragnionych dram obserwatorów.

Kobieta zaistniała i zarabiała nie tylko uczestnicząc w walkach (wstęp do tego świata zapewnił jej „Bad Boy”). Jednych bulwersowała, a innych elektryzowała nagrania o treściach erotycznych, publikowanych na specjalnych platformach.

Pytany o to w wywiadach „Bad Boy” twierdził, że daje sobie z partnerką pełną wolność, on Sandrze niczego nie zabra-

nia, a oboje od dawna jeżdżą na spotkania swingersów po kraju.

Pieprzu dodawały dramaty wywołane przez matkę Sandry i kontrataki ze strony Denisa. Wizerunek torunianin ocieplał natomiast filmikami z córeczką, którą zabierał do galerii handlowej i kupował zabawki - oczywiście, pokazując to w sieci.

Maczeta, zarzuty i wyjście z aresztu

Denis Z. wchodził już w przeszłości w konflikty z prawem. Ostatnio i on, i Sandra S. mieli orzeczony zakaz opuszczania kraju w związku z dochodzeniem karnym. Najgłośniejsza jednak i aktualna sprawa karna dotycząca zawodnika MMA to październikowe wydarzenia z Torunia.

Według ustaleń policji i prokuratury, Denis Z., oraz związany ze środowiskiem pseudokibiców Bartosz Sz. 2 października przy ul. Podgórskiej brali udział w bójce z użyciem niebezpiecznych narzędzi, między innymi maczety. Zostali zatrzymani, doprowadzeni do prokuratury, gdzie postawiono im zarzuty, a następnie tymczasowo aresztowania na trzy miesiące. Taką decyzję podjął Sąd Rejonowy w Toruniu.

Jako pierwsi wtedy ujawniliśmy, że bójka mogła być... zaplanowaną ustawką - miała dodać splendoru zawodnikowi MMA, szykującemu się do kolejnej walki. Tak być mogło, ale nie musiało - z drugiej strony obaj mężczyźni podobno mieliby za co wyrównać rachunki. Faktem pozostaje, że w zajęciach przy ul. Podgórskiej nikt nie ucierpiał. U podejrzanych policjanci zabezpieczyli maczetę i petardy hukowe, ale według obrońców mężczyźni ich nie używali, a tylko posiadali.

Dużym zaskoczeniem dla opinii publicznej był dzień 28 października. - Sąd Okręgowy w Toruniu uchylił obu podejrzany areszt i wyszli na wolność - potwierdził nam wtedy Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

Zaskoczona była także prokuratura. Nie zna jeszcze powodów takiej decyzji i czeka na uzasadnienie.

Wiadomo, że tymczasowy areszt zaskarżyli obrońcy Denisa Z. i Bartosza Sz. Najwyraźniej ich argumenty sąd przekonały. Co ważne też, torunianie nie zostali objęci żadnymi innymi środkami zabezpieczającymi prawidłowy przebieg śledztwa, takimi jak choćby do-

zór policji, zakaz opuszczania kraju czy zakaz kontaktowania się z określonymi osobami (by wykluczyć matactwo).

- Dla mnie jest to jasny sygnał, że Sąd Okręgowy w Toruniu nie dopatruje się znamion przestępstwa w tym, co zarzuca się Denisowi Z. i Bartoszowi Sz. Osobiście od samego początku przekonywałem w tej sprawie, że do żadnej bójki z użyciem niebezpiecznych narzędzi przy ul. podgórskiej nie doszło. Cieszę się z uchylenia aresztu obu tym mężczyznom i uważam, że po prostu wygrywa sprawiedliwość w tym momencie - komentował nam na gorąco sytuację adwokat Mateusz Kondracki.

Mecenas Kondracki był obrońcą Denisa Z. do momentu posiedzenia aresztowego w Sądzie Rejonowym w Toruniu. Tam - na sali rozpraw - musiał z tej roli zrezygnować. Okazało się bowiem, że zachodzi konflikt interesów, bo jednocześnie jest też prawnym przedstawicielem Bartosza Sz. w sprawie alimentacyjnej. Okresowo zatem musiał zrezygnować z roli adwokata „Bad Boy’a”.

Tu dodajmy, że obecnie Denis S. ma aż dwóch obrońców - prawniczkę z Bydgoszczy i adwokata z Warszawy o bardzo znanym nazwisku.

Co czeka Denisa Z.?

Uchylenie aresztu zapewne cieszy. Nadal jednak ciężą na nim karne zarzuty udziału we wspomnianej bójce, a prokuratura kontynuuje śledztwo. Może je finalnie umorzyć, ale może też zakończyć skierowaniem aktu oskarżenia do sądu. Wówczas podejrzanych czekać będzie proces.

Za udział w bójce z użyciem niebezpiecznych narzędzi grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności. Kara może być, a może nie.

Formalnie zatem „Bad Boy” wciąż - mimo powrotu na wolność - liczyć się musi nawet z karą więzienia. Formalnie, bo jednak biorąc pod uwagę to, w jak silnych obrońców się teraz uzbroił i w jakich okolicznościach opuścił areszt, cała historia może rozjeść się po kościach.

Co z walkami?

Zanim zapadnie prawomocne rozstrzygnięcie minie zapewne sporo czasu. Tymczasem nazwisko Denisa jest na ustach wielu. I czy czasem nie o to mu chodzi?

Co prawda, jak donosił kilka dni temu „Przegląd Sportowy”, wódarz Prime MMA - Arkadiusz Tańcula - miał w jednym z wywiadów zapowiedzieć, że nie widzi dla Denisa Z. już miejsca w federacji i że czas jego pojedynków się skończył. Ale...

Nie jest to przecież jedyna federacja tego typu, a głośne nazwiska na ringu - także te nazwane karnymi sprawami - zawsze są dochodowe.

©E

JEŚLI CHODZI O KARIERĄ „BAD BOY’A” INFLUNCERA, TO COŚ NAM PODPOWIADA, ŻE OSTATECZNIE ZDECYDUJĄ ODBIORCY. BEZ PUBLIKI INFLUENCER NIE ISTNIEJE

CO Z PIENIĘDZMI PO NASZEJ ŚMIERCI?

Myślenie o śmierci nie jest łatwe. Jednak warto zawczasu zadbać o to, aby po naszym odejściu bliscy nie mieli problemów formalnych i finansowych. Przeczytaj nasz poradnik koniecznie!

Agnieszka Domka-Rybka

Liczyby niekłamią, a świadczą jak bardzo chcemy uniknąć tematu, że nasze życie kiedyś się skończy. Tylko co 10. Polak sporządził testament. Ba, połowa z tych osób nie ma nawet takiej potrzeby, a prawie 40 proc. wychodzi z założenia, że mają jeszcze czas... Zaledwie co czwarta złożyła w banku dyspozycję wypłaty pieniędzy z konta na wypadek śmierci. Co to może oznaczać? Duże kłopoty dla bliskich, gdy odejdziemy z tego świata. Okrutna, ale prawda.

Jakie to są problemy, przekonała się np. pani Dominika, która od 15 lat mieszka i pracuje w Wielkiej Brytanii: - W Polsce zmarł mój tata, nagle, nie miał 60 lat. Rodzice byli po rozwodzie, więc na mnie spadły wszelkie formalności. Wsiadłam w samolot i przyleciałam zorganizować pogrzeb. Poszłam do banku z aktem zgonu, ale pani w okienku stwierdziła, że nie może mi wypłacić pieniędzy, które tata miał na koncie i nawet nie podała mi kwoty jego oszczędności. Tata nikogo do niczego nie upoważnił i nie zostawił testamentu. Długo trwało zanim dostałam pieniądze, dopiero po postępowaniu spadkowym. Za pogrzeb zapłaciłam sama, zasiłek nie wystarczył.

Zadbaj o spadek

Tych kłopotów można było uniknąć, gdyby ojciec pani Dominiki zadbał za życia o swoje sprawy finansowe na wypadek śmierci. W tej konkretnej sytuacji, w której ona się znalazła (i wiele innych osób), warto rozpocząć od sprawdzenia, czy zmarły posiadał konta i gdzie.

- Można to zrobić, składając wniosek w dowolnym banku o dostęp do Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych - podpowiada Paweł Majtkowski, analityk eToro. - Otrzymamy wykaz instytucji, w których znajdowały się konta, lokaty lub rachunki wspólne. Jeżeli istnieje podejrzenie, że zmarły inwestował na giełdzie, warto wysłać pytania do domów maklerskich lub platform inwestycyjnych. Należy także sprawdzić Ubezpiecze-

niowy Fundusz Gwarancyjny, który prowadzi rejestr polis na życie. W przypadku nieruchomości pomoże elektroniczna wersja ksiąg wieczystych. Nie wolno też zapominać, że dziedziczeniu podlegają częściowo pieniądze zgromadzone w ZUS, PPK czy danym OFE, więc tam należy zwrócić się o informacje.

To warto zrobić za życia

Radzi naszym Czytelnikom Związek Banków Polskich:

● **Lista rachunków i zobowiązań.** Zrób spis wszystkich swoich kont bankowych, lokat, kart, kredytów, pożyczek i polis ubezpieczeniowych.

Do listy możesz dodać numery rachunków oraz nazwy banków, ale nigdy nie zapisuj loginów, haseł ani PIN-ów!

Tę listę przechowuj w bezpiecznym miejscu, np. w kopercie w domu lub u zaufanego notariusza.

Regularnie aktualizuj dane (np. raz w roku).

Nie zostawiaj informacji umożliwiających logowanie - to niebezpieczne i ryzykowne.

● **Zapis bankowy.** To dyspozycja wkładem na wypadek śmierci. Każdy posiadacz konta lub lokaty może bezpłatnie złożyć w banku zapis bankowy, czyli dyspozycję wypłaty pieniędzy na wypadek śmierci.

W dyspozycji wskazujesz osoby, które otrzymają pieniądze po twojej śmierci, a mogą to być tylko: małżonek/małżonka oraz dzieci, wnuki, prawnuki (zstępni), a także rodzice, dziadkowie, pradiadkowie (wstępni) albo rodzeństwo zmarłego.

Limit wypłaty z takiej dyspozycji to obecnie ok. 175 000 zł (20-krotność przeciętnego wynagrodzenia na miesiąc poprzedzający datę śmierci). Dotyczy wszystkich banków. Zasada ma na celu ochronę spadkobierców, żeby nie omijać przepisów o postępowaniu spadkowym i nie rozdysponować wszystkich pieniędzy. Pieniądze wypłacane z zapisu nie wchodzi do spadku, więc bliscy mogą je otrzymać szybciej, tzn. bez czekania na zakończenie postępowania spadkowego.



Wiele osób zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jakie konsekwencje dla bliskich może mieć brak uregulowania za życia swoich spraw finansowych i spadkowych.

Dyspozycję możesz w każdej chwili zmienić lub odwołać. Jednak warto zaznaczyć, że tutaj działa zasada: późniejsze dyspozycje mają pierwszeństwo. Czyli, jeżeli na przykład kiedyś ustanowiliśmy zapis na rzecz osoby A, a zmieniliśmy na rzecz osoby B, a kwota przekroczyła wartość pieniędzy zgromadzonych na koncie, to osoba, na rzecz której później został ustanowiony zapis, będzie otrzymywała wypłatę jako pierwsza.

● **Pełnomocnik do konta.** Możesz nadać zaufanej osobie pełnomocnictwo do swojego konta - pozwoli jej wykonywać operacje finansowe.

Pełnomocnictwo traci ważność w chwili śmierci, ale może pomóc w codziennych sprawach w czasie choroby.

Zakres uprawnień można ograniczyć (np. tylko do wpłat i wypłat gotówki). Możesz nadać zaufanej osobie pełnomocnictwo do swojego konta - pozwoli jej wykonywać operacje finansowe.

● **Wspólne konto z małżonkiem** (lub innym bliskim, np. dzieckiem).

Jeśli macie wspólny rachunek, sprawdźcie w banku, co stanie się po śmierci jednego z was. Upewnij się czy małżonek jest współposiadaczem konta, a nie tylko pełnomocnikiem. W większości banków rachunek wspólny zostaje przekształcony w in-

dywidualny i wtedy współmałżonek ma pełen dostęp do pieniędzy.

W innych bankach rachunek może być zamknięty, a finanse zablokowane do czasu zakończenia postępowania spadkowego. Jeżeli macie wspólność majątkową, połowa środków zostanie przekazana żyjącemu małżonkowi, a reszta zostanie zablokowana i wejdzie do spadku. Warto poprosić bank o wyjaśnienie zasad obowiązujących w takiej sytuacji na podstawie umowy i regulaminów.

● **Gdzie są rachunki.** Możesz poinformować bliskich, w jakich bankach masz konta - bez przekazywania im danych logowania.

W razie śmierci spadkobiercy będą mogli uzyskać zbiorczą informację o rachunkach z Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych. CIR pozwala sprawdzić, w jakich bankach i spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych (SKOK-ach) prowadzono twoje rachunki (szczegóły: <https://www.kir.pl/nasza-oferta/klient-indywidualny/centrum-wymiany-informacji/centralna-informacja>).

Spadkobierca musi okazać w banku prawomocne postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku lub zarejestrowany akt poświadczenia dziedziczenia oraz wykazać, że jest spadkobiercą wskazanym w tym doku-

mentcie, np. w oparciu o dowód osobisty.

● **Kredyty i karty.** Jeśli masz kredyt, zapytaj bank, czy jest on objęty ubezpieczeniem na wypadek śmierci i jakie są warunki polisy - wówczas zobowiązanie może zostać spłacone przez ubezpieczyciela.

Możesz też poinformować współkredytobiorców o szczegółach umowy, by w razie potrzeby wiedzieli, co robić.

Pamiętaj, że po śmierci kredytobiorcy dług przechodzi na spadkobierców, ale tylko do wartości majątku, który dziedziczą.

● **Tzw. „Koperta bezpieczeństwa”.** W niej możesz umieścić listę banków, ubezpieczeń i inwestycji, kopie umów i polis, dane kontaktowe do notariusza lub prawnika, informacje o osobach, które mają być powiadomione po Twojej śmierci. Kopertę przechowuj w miejscu znanym bliskim lub u notariusza.

W kopercie nie trzymaj loginów, haseł czy PIN-ów!

● **Testament.** To najpewniejszy sposób, by wskazać, kto i co po tobie dziedziczy. Pozwoli uniknąć sporów między spadkobiercami.

W testamencie możesz też wskazać, że złożyłeś zapis bankowy, by ułatwić jego realizację. Rozważ sporządzenie testamentu u notariusza, bo to jest to

jego najbezpieczniejsza forma i może ułatwić dziedziczenie.

● **Stan konta i ewentualne długi.** Po śmierci posiadacza rachunku bank ma obowiązek zachowania tajemnicy bankowej - oznacza to, że nie może udzielać informacji o stanie konta ani o kredytach komukolwiek poza osobami uprawnionymi. Takimi osobami są spadkobiercy, którzy przedstawiają w banku tytuł prawny do spadku, czyli: notarialny akt poświadczenia dziedziczenia lub prawomocne postanowienie sądu o stwierdzeniu nabycia spadku. Po przedstawieniu tych dokumentów, bank musi udzielić informacji o rachunkach, lokatach i zobowiązaniach zmarłego (np. kredytach, kartach kredytowych). Nie wystarczy sam akt zgonu czy dowód pokrewieństwa - konieczne jest formalne potwierdzenie dziedziczenia.

Jeśli spadkobiercy chcą poznać, czy zmarły pozostawił długi, mogą też: wystąpić do banków, w których przypuszczalnie miał zobowiązania lub skorzystać z Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych (CIR) - pozwala ona sprawdzić, w jakich instytucjach finansowych zmarły posiadał rachunki.

● **Jeśli nie złożono zapisu bankowego?** Środki na jego rachunkach wchodzi do masy spadkowej i podlegają ogólnym zasadom dziedziczenia. Wyjątki od tej zasady wynikają z art. 55 Prawa bankowego i dotyczą: zwrotu kosztów pogrzebu - bank może wypłacić pieniądze osobie, która udokumentuje poniesione wydatki (np. rachunkami z zakładu pogrzebowego). Jednak ta kwota nie może przekroczyć zwyczajowych kosztów pogrzebu. Dotyczą też zwrotu nienależnych świadczeń emerytalno-rentowych - bank ma obowiązek zwrócić do ZUS lub KRUS środki przebrane po śmierci posiadacza rachunku. Pozostałe pieniądze są wypłacane spadkobiercom, którzy przedstawiają w banku dokumenty potwierdzające ich prawa (akt notarialny lub postanowienie sądu). Określają krąg spadkobierców, wysokość ich udziałów oraz podstawę dziedziczenia. Nie wskazują, jak podzielić składniki majątku, dlatego konieczne może być przeprowadzenie działu spadku. Jeżeli spadkobierca jest jeden - bank po przedstawieniu dokumentów może wypłacić pieniądze. ©©

SPISANIE TESTAMENTU I ROZMOWA O FINANSACH OGRANICZY RYZYKO WYZWAŃ, Z KTÓRYM RODZINA BĘDZIE MUSIAŁA ZMIERZYĆ SIĘ W PRZYSZŁOŚCI.

JANIKOWO STAJE NA NOGI

- Teraz najważniejsze jest to, żebyśmy mieli ciepło w domach - mówią mieszkańcy spotkani na ulicach Janikowa i pędzą w swoich sprawach dalej

Dominik Fijałkowski

To liczące ponad osiem i pół tysiąca mieszkańców miasto w powiecie inowrocławskim rozwinęło się dzięki uruchomieniu w 1957 roku fabryki sody.

W latach 90. XX wieku Janikowo zasłynęło z tego, że było pierwszym polskim miastem, które podjęło walkę z barierami architektonicznymi uniemożliwiającymi osobom niepełnosprawnym normalne funkcjonowanie.

O Janikowie zrobiło się też głośno w 2005 roku za sprawą małych mieszkanki Olgi i Darii, bliźniaczek syjamskich, które dzięki wsparciu księcia Abdullaha przeszły kosztowną operację rozdzielenia w szpitalu w Arabii Saudyjskiej.

Miasto wróciło na usta mieszkańców regionu, a nawet i całej Polski w lutym tego roku, gdy spółka Qemetica Soda Polska ogłosiła, że zamierza wygasić produkcję sody w miejscowej fabryce.

Zaszkodziła turecka soda, produkowana w oparciu o tani rosyjski gaz, bez unijnych obostrzeń związanych z emisją dwutlenku węgla. Widmo bezrobocia stało przed oczami wielu mieszkańców Janikowa. Przy okazji na jaw wyszedł jeszcze jeden problem. Okazało się, że miasto jest wręcz uzależnione od fabryki. Bo to dzięki niej do budynków mieszkalnych dostarczane jest ciepło. Fabryka zajmowała się także odbiorem ścieków z Janikowa.

Na początku był szok

Ostatecznie Qemetica doprowadziła „tylko” do zamrożenia produkcji sody. Jak dzisiaj żyje się w Janikowie?

Żeby to sprawdzić wsiałyśmy do pociągu relacji Toruń-Poznań, przez Inowrocław.

Na peron nowego modułowego dworca w Janikowie wysiada kilkanaście osób. Mniej więcej tyle samo wyrusza z Janikowa w kierunku Poznania.

Rano na ulicach panuje spokój. Większość punktów usługowych jest jeszcze zamknięta. Kilka godzin później życie toczy się już pełną parą.

W Janikowie funkcjonuje kilka sporych firm. Jedną z nich

działa w samym centrum i zatrudnia około tysiąc osób.

Wróćmy jednak do rzeńskiego poranka. Sporo osób czekało na autobus na przystanku przy ul. Kozala.

- Jak żyje się w Janikowie po zamrożeniu produkcji sody? - pytamy idącą ulicą kobietę.

- Normalnie. Byle byśmy mieli zimną ciepło w domach. Przepraszam, ale spieszę się na autobus - odpowiada z uśmiechem.

Zajrzeliśmy do miejscowych „spożywcaków”; od rana spory ruch: mleko, bułki, mineralna. W końcu nadarza się okazja, by porozmawiać ze sprzedawczynią.

- Nikt z moich w Sodzie nie pracował - uprzedza kobieta. Dodaje: - Na początku, zaraz po ogłoszeniu, że zakład wstrzymuje produkcję, był szok. Ludzie dyskutowali, zastawiali się głośno, co będzie.

Dzisiaj takich przesączonych gorczyż rozmów już się nie prowadzi.

- Z tego co wiem, większość ludzi z Janikosody ma nową pracę, część poszła do zakładów sodowych w Inowrocławiu, a kilka osób jest na „kuroniówce” - dzieli się informacjami (swoją drogę - tyle lat, a określenie „kuroniówka” na zasilek dla bezrobotnych nadal żyje w naszej świadomości - przyp. red.).

Sprzedawczyni zwraca uwagę, że mieszkańcy teraz najbardziej obawiają się, o ciepło w domach. No i żeby ktoś odbierał od miasta ścieki.

Nie zostawią miasta

Kilka dni przed wyjazdem do Janikowa rozmawialiśmy z Tomaszem Molendą, prezesem spółki Qemetica Soda Polska. Przypomniał, że proces zamrażania produkcji w janikowskim zakładzie został już zakończony.

- Miasto rozrosło się przy fabryce w latach 50. XX wieku (założone zostało w 1472 roku, a prawa miejskie ma od 1962 - przyp. red). Dlatego nie wyobrażaliśmy sobie, aby pozostawić Janikowo na łasce losu. Od początku deklarowaliśmy, że będziemy tak działać, by warunki życia w mieście nie pogorszyły się - podkreśla prezes.

Przypomniał, że w ramach zamrażania produkcji sody zwolnieniami grupowymi objęto około setkę osób i mniej więcej tyle samo pracowników skorzystało z Programu Dobrowolnych Odejsz.

- Przygotowaliśmy, prawdopodobnie najbogatszy w Polsce, program odejść z pracy. Ci, którzy dobrowolnie rezygnowali z pracy, otrzymali 21-krotność miesięcznego wynagrodzenia i 12-miesięczną opiekę medyczną, zaś pozostali, z którymi rozwiązywaliśmy umowy - dostali 14-krotność miesięcznego wynagrodzenia oraz 6-miesięczną opiekę medyczną - przypomniał prezes.

Z Programu Dobrowolnych Odejsz skorzystali pracownicy, którzy mieli rok, dwa lata do emerytury. Pozostałych pracowników zaproszono do

NA POCZĄTKU, ZARAZ PO OGŁOSZENIU, ŻE ZAKŁAD WSTRZYMUJE PRODUKCJĘ, BYŁ SZOK. LUDZIE DYSKUTOWALI, ZASTANAWIALI SIĘ, CO BĘDZIE. DZISIAJ JUŻ WIEDZĄ

udziału m. in. w targach pracy i spotkaniach z doradcami. Zaprobowanie na kadry zgłosiły firmy zewnętrzne. Zainteresowanie pracownikami było duże.

Prezes potwierdził informacje krążące po Janikowie, że niemal wszyscy zwolnieni mają już nowe zatrudnienie, a tylko kilkanaście osób zgłosiło się do Powiatowego Urzędu Pracy.

Tomasz Molenda wrócił też do deklaracji, że Qemetica nie

zostawi Janikowa sam na sam z problemami.

- Ogrzewanie cały czas jest. Mamy w tej sprawie uzgodnienia. Jest pełna współpraca z władzami miejskimi. Co dwa tygodnie omawiamy wspólnie bieżący stan prac przy realizacji wszystkich zadań oraz ustalamy kolejne kroki - słyszymy.

Janikowska fabryka sody nadal przyjmuje ścieki socjalno-bytowe z miasta, choć nigdy nie miała... oczyszczalni ścieków.

Działał tam, przy okazji produkcji sody, zakład utylizacji.

Teraz oczyszczalnia

Rozmawialiśmy z burmistrzem Janikowa Bartłomiejem Jaszczem. Potwierdził informacje o tych, z którymi Qemetica rozwiązała umowy o pracę. Zauważył jednak, że problemy mają prywatne firmy, które świadczyły usługi serwisowe dla fabryki sody.

- Musimy w krótkim czasie wybudować miejską oczyszczalnię ścieków. Jeszcze kilka miesięcy temu nie mieliśmy nawet terenu, na którym można byłoby uruchomić taki obiekt, ale właśnie negocjujemy zakup działki od Instytutu Badawczego w Kołudzie Wielkiej. Budowę oczyszczalni w 85 procentach sfinansować ma Kujawsko-Pomorski Urząd Marszałkowski. Czas nagli, bo inwestycję musimy wykonać do końca 2027 roku - przyznaje Bartłomiej Jaszcz.

Tymczasem pozwolenie wodno-prawne dla Qemetiki dotyczące utylizacji ścieków ważne jest do 18 czerwca 2026 roku. Aby Janikowo mogło spokojnie realizować budowę oczyszczalni, spółka wystąpiła do Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku z wnioskiem o jednorazowe wydłużenie pozwolenia na okres od 3 do 5 lat.

- Niestety, już dziś wiadomo, że w najbliższym czasie wzrosną u nas koszty odbioru ścieków. Trwają negocjacje. Część kosztów weźmie na siebie Qemetica, która w zakładzie w Janikowie produkuje cały czas sól. Jednak część będą musieli ponieść mieszkańcy - informuje burmistrz.

Co do ciepła, Qemetica zapewni dostawy przez najbliższe trzy sezony, czyli do 30 czerwca 2028. Spółka ma elektrociepłownię mialową i po tym terminie będzie musiała ją wyłączyć.

- Na pewno decyzje, które podejmiemy w temacie ciepła sprawią, że przyjęte rozwiązania służyć będą na kolejne lata - zapewnił burmistrz.

Plany, plany

Mimo trudnej sytuacji, władze Janikowa wybiegają w przyszłość.

- Chcemy rozwijać turystykę. Będziemy szukać nowych inwestorów. Bo nasze Janikowo ma potencjał, tylko trzeba rozmawiać. Jest duża szansa, by już na koniec obecnej kadencji miasto miało perspektywę rozwoju - twierdzi burmistrz.

W planach są nowe miejsca pracy, nowe budynki mieszkalne. Bartłomiej Jaszcz zdradza, że Janikowo może być miastem, w którym ulokuje się jednostka wojskowa, a to napędzi branżę spożywczą i rynek deweloperski.

- Jeśli będzie tu jednostka, to związani z nią ludzie będą przecież myśleć o osiedlaniu się w Janikowie - prognozuje wójt.



Choć na ulicach Janikowa jesień, mieszkańcy nie muszą obawiać się o to, czy w ich domach będzie ciepło. Qemetica gwarantuje dostawy przynajmniej przez trzy najbliższe sezony

FOT. DOMINIK FIJAŁKOWSKI

Zakochałam się w panu, kiedy zaśpiewał pan Mefistofelesa w „Fauscie”

To szatan panią skusił.

Prawie jak Ewę w raj. Ta rola to trochę samograj - pan był w niej obsadzony „po warunkach”, ale można było po prostu wyjść i zaśpiewać, a można było ją zagrać tak, żeby szatan narozrabiał w głowach i duszach widzów.

„Fausta” robiliśmy pod okiem i opieką cudownego reżysera - Pawła Szkotaka, i od początku, kiedy rozmawialiśmy o tej roli, planowaliśmy stworzenie nie tyle diabła oderwanego od rzeczywistości, lecz postaci krwistej i zaangażowanej emocjonalnie. Za każdym razem budując rolę dokładnie mnóstwo piętrowości do interpretacji; staram się inspirować wszystkim, co jest wokół, co gdzieś zobaczę czy usłyszę, a nawet podkraść jakieś elementy z filmów, literatury czy popkultury. Przy tej roli chciałem, żeby on był taki trochę... ludzki. To nie miał być diabeł z ogonem i rogami, ale bardziej toksyczny przyjaciel Fausta, który go gdzieś popycha, do czegoś namawia. A do tego podkocha się w Małgorzacie i zazdrości Faustowi jego człowieczeństwa. Bo choć przyjmuje ludzką postać, to jednak człowiekiem nie jest i obce mu są ludzkie namiętności. Szukałem takich smaczków, żeby Mefisto nie był straszny, żeby był trochę... fajny. Paweł jest takim reżyserem, który inspirował, żeby brać rolę pod włos. Role komiczne też staram się ugryźć inaczej niż się wszystkim kojarzą - w komedii odnaleźć jakąś prawdę o życiu czy relacjach.

Ale opera to przede wszystkim jednak tragedia, mało jest elementów wesołych. Jako Orfeusz zstępuje pan do piekieł. Mefisto zazdrości, Orfeusz jest oszalały z rozpacz. Potężne emocje.

„Orfeusz i Eurydyka” jest operą bardziej kameralną niż „Faust”. To w zasadzie dramat rozgrywający się w czterech ścianach, między dwojgiem kochanków; opowieść o stracie i o próbie przepracowania tej straty, więc to zejście Orfeusza do piekieł jest próbą poradzenia sobie z żałobą głównego bohatera. Praca nad tym spektaklem wymagała zanurzenia się w sobie, przetworzenia własnych przeżyć, zastanowienia nad emocjonalnością. Wokalnie Mefistofeles jest mroczny, z kolei jako Orfeusz trzeba czarować - to przecież mityczny śpiewak, który pięknym głosem pokonuje Śmierć.

Ma pan swoją ulubioną operę?

„Faust” rozbudził we mnie chęć poszukiwania bohaterów

ŻAK: NIE WIERZĘ W PLAN B

Z Januszem Żakiem, bas-barytonem Opery Nova w bydgoszczy, o kopaniu ogródka i siłowni oraz poszukiwaniu dobra w złych postaciach, które śpiewa na scenie

Alicja Polewska

niejednoznacznych moralnie. Marzą mi się „Opowieści Hoffmana” Offenbacha. Tam są aż cztery postacie demonów, złych bohaterów, które w jednej inscenizacji mogą być wykonywane przez jednego solistę. Jest przy tym oczywiście mnóstwo roboty. Trzeba mieć niezłą kondycję żeby to zagrać, bo w zasadzie ze sceny się nie schodzi.

To dzisiaj była już z siłownią?

Wczoraj. Kondycja jest szalenie ważna dla każdego śpiewaka. Śpiewanie jest procesem bardzo fizycznym, podczas którego spala się dużo kalorii. W trakcie śpiewania trzeba mieć sporą wydolność oddechową, a regularny trening bardzo w tym pomaga.

Kiedy pan się zorientował, że ma pan „głos”?

Śpiewałem w zasadzie, odkąd tylko pamiętam. Uczyłem się w szkole muzycznej - powiedziałem rodzicom, że idę i koniec. Zacząłem od gry na gitarze - do końca tej umiejętności nie posiadałem, więc wizja czarowania przy ognisku gra i śpiewem odpadła, ale brałem na przykład udział w „Szansie na sukces” - w dwóch odcinkach. Jeden udało mi się wygrać.

Co pan śpiewał?

„Od rana mam dobry humor” Majki Jeżowskiej gdy miałem 13 lat. Za drugim razem to był odcinek z repertuarem Grażyny Łobaszewskiej. I wtedy wygrałem. To było dokładnie 20 lat temu, kiedy Blechacz wygrał Konkurs Chopinowski; pamiętam, bo dzień przed nagraniem odcinka „Szansy” byłem na jednym z przesłuchań półfinałowych.

A potem był jeszcze kontrabas i Studium Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Nie wyobrażałem sobie siebie jeszcze jako aktora, ale w końcu zakochałem się w łączeniu śpiewu z grą aktorską. Zorientowałem się też wtedy, że mój głos nie do końca sprawdza się w gatunku muzycznym. Równolegle rozpo-



FOT. NADESANE/KARPAT/ZAREWICZ

Janusz Żak jako Mefisto starał się być bardziej kumplem Fausta niż klasycznym diablem wiodącym na manowce

cząłem więc naukę na Akademii Muzycznej w Gdańsku. Tak odkryłem świat opery.

Raz w roku pan się jednak skłania ku scenie musicalowej.

Jestem wielkim fanem musicalu. Co jakiś czas robię sobie taki „wylot” do Londynu, żeby zobaczyć jakieś nowe spektakle i zawsze jestem pod ogromnym wrażeniem. Przygotowania do Koncertów Sylwestrowo-Noworocznych w Operze Nova to bardzo fajny czas w roku, cieszę się więc bardzo że co roku Opera sięga także po taki rozrywkowy repertuar. A im więcej jest ruchu w tych piosenkach, tym lepszy show.

A co z głosem?

Do każdego repertuaru trzeba się troszeczkę inaczej rozśpiewać i kiedy w takim koncercie na początku śpiewa się arię a potem jakąś piosenkę, to trzeba pomiędzy utworami głos przestawić.

Laik myśli, że śpiewak operowy stanie na scenie, odchrząknie i po prostu zaśpiewa.

Śpiew angażuje nas nie tylko o godzinie 19-tej w piątek, sobotę i niedzielę, kiedy mamy spektakle. To zobowiązanie na całe życie i trzeba trenować. Podczas śpiewania angażujemy mięśnie, wszystko musi być porządnie wyćwiczone, więc kiedy mam wolne

i nie mam prób do jakiegoś spektaklu, to idę do opery i biorę sobie salę ćwiczeniową. Rozgrzewam odpowiednie elementy mojego instrumentu, a dopiero później przechodzę do repertuaru.

Czyli najpierw masa, ale teraz już rzeźba. Zespół jest w ostatniej fazie przygotowań do premiery, 8 listopada na deskach Opery Nova obejrzymy dzieło Karola Szymanowskiego niemal 100 lat po premierze. W „Królu Rogerze” gra pan arcykapłan. Wejdę cały na złoto. Moja postać, choć niewielka, stara się wpływać na Króla.

Znów te szatańskie podszepty?

Tym razem jestem głosem kościoła, który chce się zaangażować w losy państwa. Robert Bondara, reżyser, tworzy tutaj trochę takie political fiction, ale nie chcę zdradzać szczegółów - zapraszam do Opery!

Pracuje pan także nad własnym projektem.

To „Podróż zimowa” - cykl pieśni Franciszka Schuberta w połączeniu ze świetnymi i bardzo aktualnymi wierszami Stanisława Barańczaka, w formie spektaklu muzycznego, którego premiera odbędzie się na Scenie Kameralnej Opery Nova 4 grudnia. Moją partnerką przy tym projekcie jest Rozalia Kierc, pianistka. Liryka wokalna nie jest u nas specjalnie popularna, ale wydaje mi się, że już czas na bliższe zapoznanie widzów z tym gatunkiem. Z Rozalią będziemy jedynymi wykonawcami na scenie tego wieczoru, ale odpowiadamy także za całość spektaklu: od reżyserii po pomysły na kostiumy i scenografię. Rozalia tworzy wizualizacje multimedialne, zaprojektowała także plakat. Projekt ten daje nam możliwość osobistego dialogu z widzami, opowiedzenia o tym, co dla nas ważne i o tym, co nas uwiiera we współczesnym świecie.

Śpiewa pan pięknym głosem, określanym jako bas-baryton. To daje duże możliwości interpretacyjne. Jak wygląda pański dzień, gdy gra pan przedstawienie? Jako widzowie zasiadamy tuż przed godziną 19-tą w fotelach, a pan? Mój dzień podporządkowany jest spektaklowi; moi bliscy powiedzieliby, że tego dnia jestem totalnie do niczego, oczywiście wszystko zależy też od tego, jaką ten spektakl niesie energię. Kiedy śpiewam Orfeusza, to myślę mam nim zaprzątnięte, wchodzę w klimat muzyki, ale nie jest też tak, że nie wolno mi mówić i komunikuję się tylko na kartce. Bez przesady! Jestem w trybie oszczędzania energii, po to, by ją obudzić wieczor-

em na scenie. W okolicach godziny 17-tej pojawia się zwykle w Operze.

Wcześniej jakiś lekki obiad?

Obiad musi być, żeby mieć siły. Jestem kawoszem, piję duże ilości kawy. Niby słyszy się, że wysusza gardło, ale za bardzo ją lubię, żeby zrezygnować z jej aromatu i smaku. Po przyjściu do Opery sprawdzam, czy z głosem wszystko ok, potem charakterystyczą; ważne, żeby nie mieć poczucia pośpiechu. Gdy jestem już gotowy, czekam cierpliwie na swoje wejście.

Wychodzi pan na scenę. Pierwszy oddech, pierwszy dźwięk i już pan wie, że jest dobrze.

I wtedy mija trema. Jestem na swoim miejscu. W roli.

Rozmawiałam z wieloma artystami, którzy mówili, że znacznie... gorszy jest czas po spektaklu, kiedy trzeba zejść z emocji.

Motywy muzyczne huczą po głowie, a do tego zwykle człowiek jest głodny jak wilk, więc jakaś kolacja, ale to jeszcze nie daje uspokojenia. Obserwuję u siebie, że po każdym intensywnym czasie np. przygotowaniu do premiery czy tygodniu spektaklowym pojawia się tęsknota za spektaklem i moją rolą, i wtedy jest taki moment, kiedy mówię do siebie: dobra, teraz wracamy do rzeczywistości.

Dopada pana poniedziałek? Nie ma prób, spektakli - więc tylko kawka, kanapa, telewizor.

To dzień na naładowanie baterii. Oglądam jakieś głupoty w telewizji czy nadrabiam serie. Staram się dużo ruszać, jakiś spacer czy trening, od pewnego czasu też ścianka wspinaczkowa.

Wyobraża pan sobie, co by mógł robić, gdyby nie był pan śpiewakiem operowym?

Miałem kilka pomysłów. Kiedyś nawet zrobiłem test, z którego wyszło, że byłbym bardzo dobrym... hodowcą owiec. Lubię spędzać czas na świeżym powietrzu. Widzę siebie też w roli ogrodnika. Weekend spędziłem u siostry przekopując grządki i przygotowując krzewy na zimowanie. Mogłbym się tym zajmować zawodowo.

Czyli ma pan plan B.

Nie wierzę w plan B. Mówi się, że trzeba jakiś mieć, ale ja nie mam. Chcę się po prostu rozwijać jako artysta - śpiewak i aktor. Przygotowywanie planu B sprawiałoby, że miałbym mniej energii na plan A. Człowiek ma w sobie taką moc, że jest w stanie się dostosować do wszystkiego. Przyjdzie czas, będzie rada. ©©

GDAŃSK, BAGDAD, BERLIN, DÜSSELDORF. MÓJ DOM MA WIELE ADRESÓW

Po piętnastu latach kierowania Europejskim Centrum Solidarności Basil Kerski kończy swoją kadencję. Opowiada o kryzysie mediów, lekcjach Jerzego Giedroycia, roli Pawła Adamowicza i o tym, dlaczego ECS to coś więcej niż tylko muzeum

Marek Sterlingow

Na pana biurku leży „Tygodnik Powszechny”, „Der Spiegel” i „Foreign Affairs”. To pisma, które powinien czytać każdy inteligent?

To położymy tutaj jeszcze magazyn „Dialog”, wydawany w Berlinie i Gdańsku. Po dwudziestu siedmiu latach kończy się tam moja praca jako redaktora naczelnego.

„Dialog” to nietypowe wydawnictwo. Teksty drukowane są równocześnie po polsku i po niemiecku.

I jeszcze jeden magazyn dołożę „Przegląd Polityczny”. To dla mnie bardzo ważne gdańskie czasopismo. Tam szefem od 35 lat jest Wojciech Duda, a ja raczej jestem redaktorem dochodzącym. Czytam prasę jako normalny konsument mediów, ale też jako redaktor. Wypracowałem w sobie taki instynkt. Obserwuję świat jak redaktor, łączę wątki, wacham tropy jak pies. „Der Spiegel” to chyba najlepszy tygodnik w Europie, ostatni taki. A z „Foreign Affairs” dowiaduję się, jak działa świat.

Nakłady prasy drukowanej są już tylko symboliczne. A w internecie trudno odnaleźć wartościowe teksty. Media są w kryzysie.

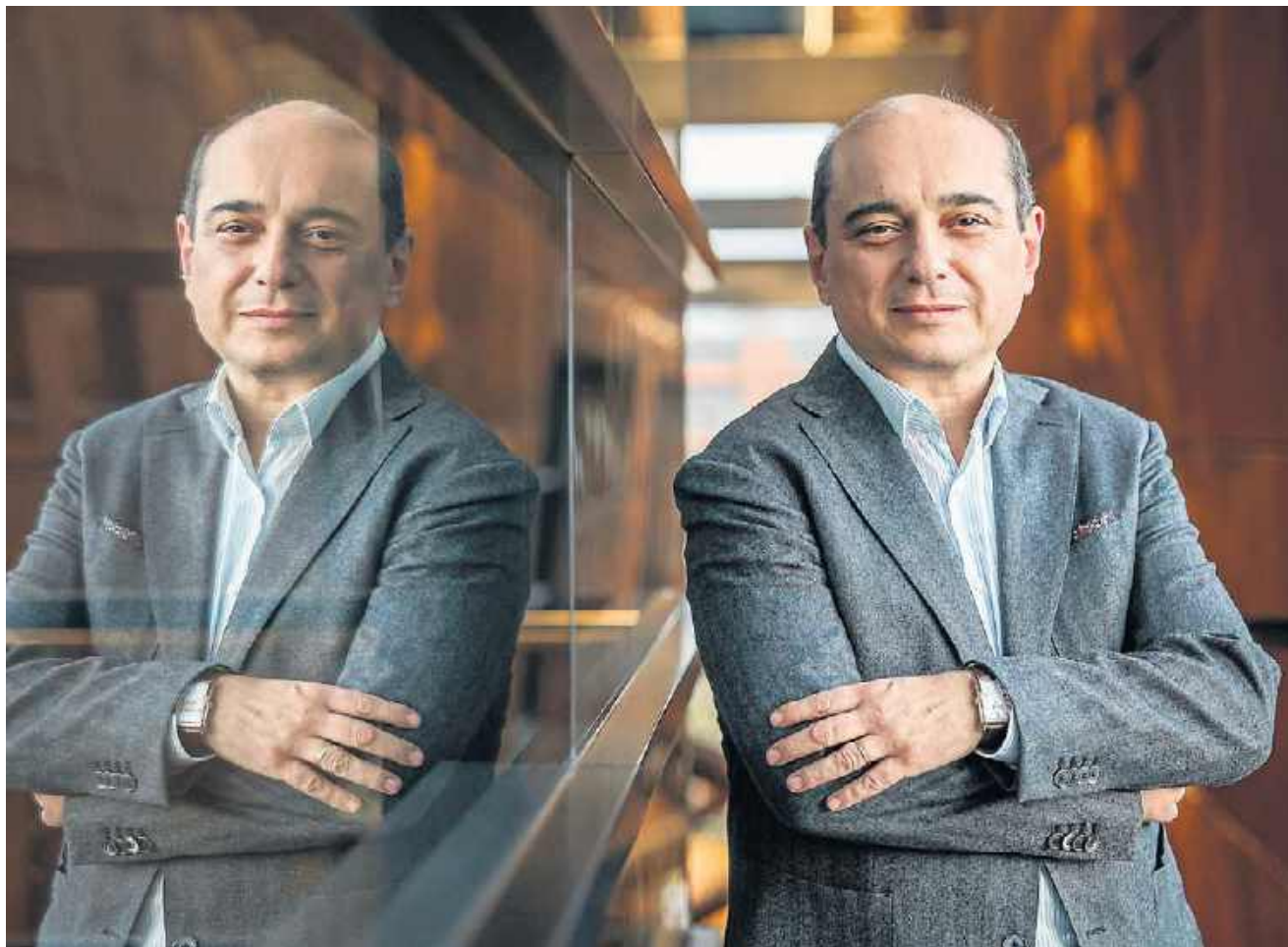
Obserwuję, jak wytrzymują tę presję.

I jak?

W 2011 roku, kiedy zacząłem odpowiadać za instytucję publiczną w Polsce, odkryłem ze zdumieniem, że szeroko stosowaną praktyką jest udzielanie płatnych patronatów medialnych. Firmy czy instytucje nie po to inwestują pieniądze we współpracę z mediami, żeby dowiadywać się o sobie przykrych rzeczy. Minimum to dopilnowanie, żeby o mnie źle nie pisano.

A maksimum?

Moją pasją jest Gdańsk, szcze-



Basil Kerski, rocznik 1969 - syn Polki i Irakijczyka, urodzony w Gdańsku, mieszkał w Gdańsku, Bagdadzie i Berlinie. Menedżer kultury, redaktor, politolog i eseista

gólnie centrum miasta i tereny stoczniove. Obserwowałem w ostatnich latach, jak wszyscy inwestorzy przez patronaty medialne kupowali sobie po kolei wszystkie media. Proszę popatrzeć za okno. Kilka metrów od ECS stanął właśnie wielki apartamentowiec. I nikt z mediów nawet tego nie próbuje krytykować, pod względem urbanistycznym i estetycznym.

Deweloperzy to poważni reklamodawcy. Nikt nie będzie wchodził im w drogę.

Dokładnie. My codziennie otwieramy te media i wie-

rzmy, że najważniejsze jest, w jakim humorze obudził się Jarosław Kaczyński i co na X-ie napisał Donald Tusk. Albo czy Angelina Jolie już pogodziła się z Bradem Pittem.

Oni się już chyba nie pogodzą. Ale to nie jest rzeczywistość ważna. To tylko rozrywka, odwracanie uwagi od istotnych wyzwań.

To może od początku. Urodził się pan w Gdańsku, dorastał w Iraku i Berlinie Zachodnim. Moja matka jest gdańszczanką, ojciec pochodzi z Iraku. Studio-

Skąd wzięło się pana imię?

Mój ojciec pochodził z rodziny niewierzącej. Religia kojarzyła się im z feudalizmem arabskim, więc dzieciom nie nadawano imion religijnych. Irak to kolebka naszej cywilizacji, Mezopotamia, i antyczna kultura powiązana z światem śródziemnomorskim. Mój dziadek miał na imię Kamil - jak nasz Kamil, od Camillus. Ojciec wybrał dla mnie imię Basil, od greckiego Basileus, taki ukłon wobec Aleksandra Macedońskiego, który zmarł w Babiloni. Kiedy się urodziłem, urzędnik PRL-owski uznał, że takie imię nie może

istnieć. Skreślił literę „i”. I tak powstał „Basl”. Przez lata walczyłem o poprawną formę. Dziś w dokumentach mam wreszcie „Basil”, ale się nie upieram się. Jak ktoś się pomyli i powie „Bazyl” albo „Bazyli” - też dobrze. Wszystkie polskie wersje mojego imienia Basil są prawdziwe.

Jak trafił pan do paryskiej „Kultury”?

Moi rodzice tułali się po świecie. Kiedy byłem mały spędziłem trochę lat w Iraku, potem trafiliśmy znów do Polski, by w końcu wyjechać do Zachodnim Berlinie. Studiowa-

łem w Berlinie na Wolnym Uniwersytecie, szukałem polskich książek, bo chciałem rozumieć kraj, w którym się urodziłem. W bibliotece Instytutu Europy Wschodniej znalazłem kilka roczników „Kultury”. I nagle zobaczyłem Polskę, jakiej nie znałem: otwartą, europejską, racjonalną. Zachwyciła mnie forma - polityka obok dzienników, proza i poezja obok komentarza. Rytm miesięcznika, kosmopolityczny ton, zero zadęcia, zero kompleksów. Później poznałem w Berlinie współpracownika „Kultury” Leszka Szarugę, poetę, eseistę, syna pochodzącej w Gdańsku pisarki Marii Kureckiej i poety Witolda Wirpsy. To on namówił mnie, żebym napisał tekst o polsko-niemieckim pograniczu. Artykuł ukazał się w 1994 roku w „Kulturze”, a kilka tygodni później dostałem list od Jerzego Giedroycia.

I tak zaczęła się wasza współpraca?

Poprosił mnie o kolejny tekst - o wyborach do Bundestagu. Pisałem po polsku, choć nie czułem się w tym języku pewnie. W końcu pojechałem do Maison-Laffitte pod Paryżem. Słyszałem, że Giedroyc jest chłodny, że nie lubi kontaktów z młodymi.

A tu niespodzianka.

Spotkałem człowieka ciepłego, z poczuciem humoru, bardzo uważnego. Połączył nas Irak. Był żołnierzem Armii Andersa, spędził tam rok podczas drugiej wojny światowej. Opowiadał o dominikanach francuskich w irackim Mosulu, którzy pomagali Polakom. A ja mówiłem, że moja iracka rodzina też pamięta polskich żołnierzy Andersa. I tak zaczęła się nasza relacja.

Czego pana nauczył?

U niego polityka i literatura się przenikały. I najważniejsze:

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Polska nie jest samotną wyspą. Giedroyc był realistą – wiedział, że bez pojednania z Niemcami i niepodległości Ukrainy nie będzie niepodległej Polski. Mówił, że prawdziwy patriotyzm polega na tym, by widzieć innych.

ECS to w pewnym sensie instytucja z ducha Giedroycia. Można tak powiedzieć.

Kto wymyślił Europejskie Centrum Solidarności?

Musimy cofnąć się do 1995 roku. Zupełnie przypadkiem akurat przy tym byłem. Do Berlina jedzie wtedy delegacja z Pomorza: wicewojewoda Józef Borzyszkowski, jego asystent Cezary Obracht-Prondzyński, pisarz Paweł Huelle i młody przewodniczący Rady Miasta Gdańska. Wygląda jak student. Jest wysoki i chudy.

Paweł Adamowicz.

Paweł Huelle dzwoni do mnie wtedy i zaprasza na spotkanie autorskie w Instytucie Polskim w Berlinie. Dopiero wiele lat później dowiaduję się, że dla Pawła Adamowicza to był ważny moment. Tego dnia odwiedził też prywatne Muzeum Muru Berlińskiego. To taka społeczna inicjatywa Rainera Hildebrandta, poświęcona walce z komunistycznym zniewoleniem.

Zrobiło to na Adamowiczu aż takie wrażenie?

Nie zachwyciła go forma, na tej wystawie był wielki bałagan. Urzekła go idea: opowieść o pokojowej walce o prawa człowieka, od Gandhiego po Wałęsę, taki był też tytuł jednej z ekspozycji w tym muzeum. Pomyślał: to jest to, to jest ta uniwersalna opowieść. Zaczął się też obawiać, że wkład „Solidarności” w przemianę Europy zostanie powoli zapomniany, że zdominuje opowieść o upadku żelaznej kurtyny, muru berlińskiego.

Parę lat później został prezydentem Gdańska.

A ECS nie powstało od razu. W 2005 roku na 25-lecie „Solidarności” Paweł Adamowicz razem z Bogdanem Lisem, przy współpracy z rządem Marka Belki i prezydentem Aleksander Kwaśniewski zaprosili do Gdańska światowych przywódców. Podpisano wtedy na placu Solidarności przy Pomniku Poległych Stoczniovców deklarację o utworzeniu ECS. Symboliczny gest, ale bez zobowiązań finansowych. Jednak pozwoli, głównie dzięki Adamowiczowi powstawały zasady tej instytucji. Po pierwsze: upamiętniamy rewolucję „Solidarności” nie przeciwko innym, lecz jako część europejskiej historii wolności. Niemcy mają Mur Berliński,

Czesi swoje doświadczenie, Ukraińcy swoje ruchy praw człowieka, my mamy „Solidarność”. Adamowicz chciał, żeby ECS był miejscem, w którym te wszystkie wątki się spotykają. Bo bez odważnych kobiet i mężczyzn z innych krajów nasza rewolucja „Solidarności” by ostatecznie nie zwyciężyła. Europejskie rewolucje wolności lat 1989-1991 przyniosły upadek imperium sowieckiego, przyniosły nam niepodległość.

Co jeszcze wniósł Adamowicz?

Zamienił ideę muzeum w instytucję kultury, która ma się zajmować wartościami zagrożonymi. Już w 2007 roku rozumiał, że solidarność to nie tylko przeszłość, ale coś, co trzeba chronić dla przyszłości.

Jak rozumiał tę ideę?

Nie jako coś narodowego czy ekskluzywnego. Solidarność to myślenie o innym, to uniwersalna idea oparta o prawa człowieka. To fundament praworządności i pokoju. Gdy zamykamy się we własnej wąskiej wspólnotie, tracimy sens solidarności.

Adamowicz widział siebie jako Europejczyka?

Oczywiście. Był gdańszczaninem, Pomorzaninem, Polakiem i Europejczykiem – i widział te tożsamości jako spójny organizm. One się nie wykluczają. Nie ma wolnej Polski bez solidarnej Europy. Nie ma Polski bez jej samorządności. Takie myślenie polityczne to esencja rewolucji „Solidarności”.

ECS miał też znaczenie obywatelskie, prawda?

Publiczne instytucje kultury, finansowane z publicznych pieniędzy, mają też obowiązek kontroli w demokracji. Obserwujemy, czy ponadczasowe wartości naszej demokratycznej rewolucji „Solidarności” są utrzymywane.

Dla wielu ECS to po prostu muzeum „Solidarności”.

I w pewnym sensie mają rację, bo sercem ECS jest wystawa stała. Rada Europy przyznała w 2015 roku ECS swoją prestiżową Nagrodę Muzealną, uznała, że jesteśmy jednym z najlepszych muzeów na naszym kontynencie. Jednak ECS to więcej: instytucja kultury, agora, miejsce rozmowy o demokracji. Adamowicz stworzył coś bardzo gdańskiego, lokalnego, a jednocześnie europejskiego.

Instytucja formalnie powstała dwa lata później.

W 2007 roku. I to znów była wizja Pawła Adamowicza. Nie chciał, żeby ECS był tylko miejską instytucją. Wciągnął do projektu ministra kultury Kazimierza Michała Ujazdowskiego z rządu Jarosława Kaczyńskiego, a także marszałka województwa i związek „Solidarność”. Chciał, by ECS miał ogólnopolski wymiar.

Jakieś trudności w końcu nadeszły.

„Solidarność” chciała uczestniczyć w projekcie, ale od początku z dystansem. Twierdziła, że prawdziwe miejsce pamięci to sala BHP. Jasne, Sala BHP jest autentyczna, nikt tego nie kwestionuje, ale ECS miał być czymś więcej. Do tego doszły problemy finansowe.

Miasto zostało z kosztami?

Gdańsk wziął na siebie ciężar wybudowania siedziby i podstawowe koszty stałe. Choć pojawiły się środki unijne, pokryły tylko połowę inwestycji. Resztę, musiał wyłożyć samorząd. I zaczęła się znana dyskusja na temat siedziby ECS: po co to, dla kogo to? Czy to nie za drogie, za duże? A przecież mówimy o miejscu, które miało opowiadać o jednym z najważniejszych momentów w historii Polski.

To takie typowe. Wszyscy zgadzają się, że trzeba pamiętać o historii, ale nikt nie chce za nie płacić. Kto wtedy pomógł ECS-owi?

Ogromną rolę odegrał marszałek Bogdan Borusewicz. To on

żeby dyrektorem został Bogdan Lis. To człowiek z ich pokolenia, sprawdzony już w czasie wspólnej walki z dyktaturą, mieli do niego zaufanie. Lis robił konferencje prasowe, na których próbował udowodnić, że byłem ustawionym kandydatem.

A kto był w komisji konkursowej, która w 2011 przesłuchiwała kandydatów na dyrektora ECS?

Z łatwością mogłem przegrać to głosowanie. Bardzo pluralistyczne było. W komisji byli między innymi Wojciech Polak, Andrzej Friszke, Jacek Taylor. Było przecież aż sześciu kandydatów. Ja bym nie podpisał umowy, gdyby nie wynik, bo dostałem 6 z 9 głosów poparcia. Pomyślałem sobie, o to jest solidny mandat, moja wizja ECS przkonała.

Kiedy ten konflikt się skończył?

Mieliśmy takie spotkanie w Sejmie wiosną 2011 roku. Przyjechałem z moimi zastępcami, między innymi z Patrycją Medowską. Zaczęli mnie wypytać, po co to robię, jaki mam pomysł. I po godzinie Władek Frasiński powiedział: dobra, ty nie masz wyjścia, my nie mamy wyjścia, musimy być teraz jedną drużyną. Bierzysz odpowiedzialność za wszystko.

PAWEŁ ADMOWICZ ZAMienił IDEĘ MUZEUM W INSTYTUCJĘ KULTURY, KTÓRA MA SIĘ ZAJMOWAĆ WARTOŚCIAMI ZAGROŻONYMI

stworzył w parlamencie swoje lobby na rzecz ECS, ale ta walka o pieniądze trwała latami. I nie chodziło tylko o spory polityczne. To raczej brak systemowego myślenia o instytucjach pamięci.

Czego dotyczyły pierwsze problemy?

Kiedy przyszedłem do ECS-u, zobaczyłem, że istnieje napięcie między pokoleniami. Dawni działacze NSZZ Solidarności: Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Mirosław Chojecki – obawiali się, że młodsze pokolenie przejmie i przeinaczy ich historię. Mieli traumę po atakach takich historyków młodszej generacji jak Paweł Żyzak czy Sławomir Cenckiewicz na ich godność. Byli ostrożni, nieufni wobec młodych. A ja wtedy nie do końca rozumiałem, jak głęboko ta nieufność jest uzasadniona.

Nie przywitali pana z otwartymi ramionami?

Przeciwnie. Była cała kampania przeciwko mnie. Chcieli,

blisko z Wałęsą, Lisem czy Frasińskim współpracując.

Ataków było więcej. Zarzucano panu, że jest pan Niemcem.

Z tym spotykam się do dzisiaj. Próbowano podważyć tym hasłem nie tylko moje kompetencje, ale także mój polski patriotyzm. Te ksenofobiczne ataki przeciwko mnie i innym Polkom i Polakom, którym są bliskie wartości uniwersalne praw człowieka, dyskredytują te osoby, które są ich autorami.

Czuje pan, że ECS jest wyjątkowy?

Coraz bardziej. To miejsce żyje.

To prawda. Któregoś dnia wchodzę do windy i widzę Lecha Wałęsę – jedzie do swojego biura. Potem widzę Adama Michnika, jak idzie korytarzem, a obok ma turystów z Anglii ze słuchawkami na uszach. A do tego trwa w ogrodzie jakieś spotkanie kobiet. Fascynujące.

Spotykają się tu ludzie z różnych światów, a każdemu chcemy zapewnić miejsce. Robimy dużo rzeczy sami, ale i udostępniamy naszą przestrzeń wszystkim, którzy tego potrzebują. Czasami wynikają z tego nieporozumienia, zwłaszcza, gdy ktoś próbuje coś ugrać politycznie, ale to nic wielkiego. Powiedziałbym, że jest to naturalne. Choć bywają różne sytuacje.

Na przykład?

Kiedyś przez wiele tygodni przesiadywała u nas pewna Norweżka. Raz siedziała w ogrodzie zimowym, innym razem na fotelach przy bibliotece.

Nie usunęliście jej?

Ale właściwie czemu mielibyśmy to zrobić? Nikomu nie przeszkadzała, miała ze sobą jakieś klamoty, ale nie było to nic odrzucającego. To raczej nie była osoba bezdomna. Chyba po prostu dobrze się tu czuła. Aż któregoś dnia sama zniknęła.

Rzeczywiście macie tu mnóstwo zakamarków. Może tu trwać kilkanaście imprez jednocześnie.

Ja to czasami jestem na siebie zły, że nie mam czasu, żeby zjechać ze swojego czwartego piętra i zobaczyć, co tu się na dole dzieje. Czasami już w windzie zaczynam z kimś rozmawiać. Ostatnio poznałem niemiecko-turecką parę studentów, która przyjechała tylko dlatego, że zobaczyła coś o „Solidarności” w niemieckiej telewizji. Nie mieli innych powiązań z Polską.

Czy na wasze funkcjonowanie ma wpływ sam budynek? Tak, bo to genialny projekt.

Zrobił go gdański architekt Wojciech Targowski. Zazwyczaj wszyscy skupiają się na wyglądzie zewnętrznym budynku, ale w naszym wypadku to w sumie nieważne. Najważniejszy jest dół budynku, ten tak zwany ogród zimowy. To naprawdę agora: miejsce spotkań i dyskusji.

To wprost nawiązuje do historycznej bramy stoczni, gdzie w sierpniu 1980 roku codziennie gromadziły się tłumy gdańszczan.

Po blisko piętnastu latach odchodzi pan z ECS. Dlaczego właśnie teraz?

Bo kończy się kolejna kadencja. Nie lubię słowa „odchodzę”. Nie odchodzę, tylko kończę pewien etap pracy publicznej. Zasadą demokracji jest samoograniczenie i zmiana. Jako szef ECS wybrałem datę końca mojej pracy na stanowisku dyrektora. Każda instytucja publiczna w państwie demokratycznym potrzebuje zmiany liderów, nowych ludzi i nowych pomysłów. Ja miałem swoje prawie piętnaście lat, plus dwa lata przed 2011 w radzie ECS. Czas, żeby ktoś młodszy wziął odpowiedzialność.

Co dalej z panem?

Zostałem powołany na prezydenta Domu Historii Nadrenii Północnej-Westfalii, aby stworzyć nową instytucję, która opowiada o tradycji demokratycznej i ją rozwija.

Kto pana powołał?

Parlament i rząd Nadrenii Północnej-Westfalii, największego landu Niemiec liczącego 18 milionów mieszkańców. To duży projekt – coś w rodzaju niemieckiego ECS-u. Będzie tam opowieść o narodzinach demokracji zachodniemieckiej, reńskiej po 1945 roku. Fascynujące wyzwanie, w centrum Düsseldorfu, nad samym brzegiem Renu, w pięknym zabytkowym budynku z 1912 o długiej historii. Moim głównym zadaniem będzie stwórczenie wystawy stałej, która zostanie otwarta w 2030 roku.

Mówi pan o tym z wielkim entuzjazmem, Gdańsk już pana stracił?

Nie wyprowadzam się z rodzinnego Trójmiasta. Mieszkam w Gdyni, chcę tu nadal być, współpracować z ECS przy projektach międzynarodowych, zabierać głos w ważnych dla nas Polaków debat. Dla mnie Gdańsk to nie punkt w życiorysie, tylko miejsce, które kształtuje sposób myślenia o świecie.

Czyli żadnego pożegnania.

Po prostu nowy rozdział. ©@

To jest wasz kraj i tylko wy macie prawo ustalać w nim prawa

Ze Stanisławem Bokhonetsem, torunianinem z Ukrainy, rozmawiamy o biznesie w Polsce, socjalu dla uchodźców, zmieniających się nastrojach i polityce wobec migrantów

Adam Willma

Mieszkasz w Polsce już dwie- wiąty rok. Czujesz się Pola- kiem?

Bardzo mi ten naród odpowiadają, czuję się tu jak w domu. W domu też przez większość czasu rozmawiamy po polsku. Mentalnie już tak przywykłem, że czasem ludzie na Ukrainie mnie nie rozumieją. To dziwny stan zawieszenia, w którym w obcym kraju czujesz się jak u siebie, a w swoim - czasem jak obcy. Do tego mam polskie imię. Nadal jednak mam ukraiński paszport.

**Wymienisz go na polski? Mó-
wisz świetnie po polsku. For-
malnie już mógłbyś to zrobić.**

Mieliśmy z żoną taki plan, bo oczywiście nabycie polskiego obywatelstwa bardzo ułatwia wiele spraw, ale ostatnio wstrzymaliśmy się z tym.

???

Przez ostatnie półtora roku pojawiły się takie napięcia, które sprawiły, że zaczęliśmy się zastanawiać nad różnymi scenariuszami. Różnica nastrojów jest bardzo odczuwalna, trudno nie odczuć tej mocnej presji na obywateli z Ukrainy. I to się wszędzie, nie tylko w mediach. Pojawił się taki stereotyp wrednego, niegrzecznego Ukraińca, który chce wszystkim narzucić swoje zasady. Niszczy, oszukuje, wykrzystuje polski socjał. Problem w tym, że kiedy pytasz ludzi, czy sami mieli problemy z takimi Ukraińcami, zaprzeczają. Coś czytali, coś słyszeli, ktoś im opowiadał, ale sami tego nie doświadczali.

**Ty chyba akurat nie możesz
narzekać. Z tego, co widzę
firma cały czas się rozwija.**

Nie mogę narzekać. Wyspecjalizowałem się w specjalistycznej hydraulice. Sporo czasu to zajęło, ale dziś mam dwa wyposażone w komplet narzędzi samochody. Jestem również pracodawcą. Przez kilka lat zatrudniałem Polaka, świetnego chłopaka, który nabrał u mnie doświadczenia. Generalnie jednak, choć nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, coraz trudniej znaleźć dziś ludzi do pracy.

**Jak wygląda prowadzenie
działalności gospodarczej
w Polsce oczami Ukraińca?**

Założyłem firmę, kiedy tylko mogłem ją założyć. Mam po-

równanie z prowadzeniem działalności na Ukrainie, więc uwierz mi, że w polskiej rzeczywistości czuję się jak ryba w wodzie. Polska dała mi mnóstwo możliwości, szansę na bardzo szybki rozwój. Od początku założyłem, że pracuję tylko legalnie, płacę wszystkie podatki, odprowadzam wszystkie składki. Chciałem działać uczciwie, wypełnić wszystkie przepisy, żeby każdy wiedział, że jak przychodzisz do mnie, dostaniesz kwit, gwarancję i wszystko co trzeba. Oczywiście, jako właściciel firmy nie ma szansy, żebyś pracował 8 godzin. Zwłaszcza początek był dla mnie, jako obcokrajowca, bardzo trudny, bo załatwianie wszelkich formalności zabiera więcej czasu. Wstawałem o szóstej rano, o pracy wracałem często około północy. Ale praca z ludźmi z mojej perspektywy mega przyjemna. Powiem jedno - przez cały czas działalności w Polsce nie mam żadnej niezapłaconej faktury, a chodzi o faktury od 10 do 100 000 zł. Mam poczucie, że ludzie dobrze mnie odbierają, ale ja też traktuję ich poważnie. Miałem też trochę szczęścia, bo kiedy przyjechałem akurat w trakcie boomu budowlanego, sporo ludzi brało kredyty na budowę, więc pracy było sporo.

Wybuchła wojna. Oglądałeś te wydarzenia już z polskiej perspektywy.

I to, co zobaczyłem, było niesamowite i godne podziwu. Czuło się, że jest w Polakach ta pamięć czasów, kiedy sami byli bombardowani i najeżdżani. Że wiedzą, co to oznacza, kiedy musisz uciekać z własnej ojczyzny i tułać się po świecie. To są gesty, których nie da się zapomnieć. Znam wielu ludzi, którzy przyjęli rodziny z Ukrainy pod swój dach.

**Pamiętam rozmowę ze znajo-
mym Ukraińcem, który
w 2021 już od kilku lat miesz-
kał w Polsce. Obawiał, że ten
masowy napływ ludzi z Ukra-
iny odbije się negatywnie
na ludziach, którzy zamiesz-
kali w Polsce wcześniej.**

„Przyjadą nie tylko ci, którzy starają się coś zmienić w życiu, ale przyjedzie też cały przekrój społeczny, w tym ludzie z marginesu. I ci ludzie wpłyną na ocenę nasz wszyst-



Jesteśmy gośćmi u was - mówi S. Bokhonets

kich, zepsują nam wizeru- nek” - przestrzegał.

To było nie do uniknięcia przy tej skali migracji. Jednak ja wychodzę zawsze z założenia: To państwo należy tylko do was, Polaków. To, jakie obowiązują tu reguły - jest wyłącznie waszą decyzją. Wszystkie służby powinny działać na rzecz państwa polskiego i mają do tego narzędzia. W Polsce istnieje polskie prawo, które powinno być egzekwowane wobec wszystkich, którzy chcieliby tu wywijać jakieś numery. Jeśli coś ukradnę, jeśli będę komuś groził, jeśli jeżdżę po pijanemu, działam przeciwko sobie, strzelam sobie w stopę i muszę się liczyć z tym, że nie zostanie mi przedłużone prawo pobytu. Jestem absolutnie za tym, żeby to polskie prawo egzekwować. Sam miałem do czynienia z takim przypadkiem, że znajomi Polacy, którzy prowadzą tu firmy, wzięli pod swój dach kilka rodzin. I spotkali się z arogancją, brakiem wdzięczności. Wszystko przez to, że musieli dzielić łazienkę z innymi rodzinami. Ci Polacy radzili się mnie jak zareagować w takiej sytuacji. Nie miałem żadnych wątpliwości, że takim ludziom pomoc się nie należy. Że trzeba ich bez skrępowań pożegnać. Okazało się, że nie musieli tego robić, bo ludzie sami się wyprowadzili. Na szczęście skala takich zjawisk nie była duża.

Teraz, jeśli pojawia się nie- chęć do Ukraińców, to ma ona inne podłoże - chodzi o socjał i kolejni u lekarzy. O 800+, które niektórzy pobierają na dzieci mieszkające na Ukrainie.

Osobiście nie spotkałem się z taki przypadkami, ale znając naszych „kumatych” ludzi z Ukrainy wierzę, że takie przypadki się zdarzają. Z początku wraz z żoną byliśmy bardzo zaskoczeni, że aby dostać świadczenia społeczne uchodźcy wojenni muszą spełniać tak niewiele warunków. Już wówczas mieliśmy przeczucie, że ta sprawa może z czasem odwrócić nastroje. Ale, powtórzę, prawo obowiązujące w Polsce zależy tylko od was i to wy macie wyłączone prawo decydować komu i jakiego wsparcia udzielać. W moim przekonaniu należało rozróżnić ludzi z Donbasu czy okolic Kijowa, którzy rzeczywiście stracili swoje domy, bliskich, utracili zakłady pracy od tych, którzy przyjechali z zachodniej Ukrainy, na przykład z okolic Lwowa. Bo przecież tam toczy się cały czas w miarę normalne życie. Działają sklepy, fabryki, restauracje. Nie jest lekko, wynagrodzenia są niskie, ale da się żyć. Minął już najgorętszy czas, można było zweryfikować autentyczne potrzeby, bo przecież w każdym społeczeństwie są ludzie, którzy chętnie wykorzystają możliwości ofe-

rowane przez system. Jeśli powstały jakieś luki, jest czas, aby je podomykać. Powtórzę: to jest wasz kraj, wasze prawo. I nikomu nic do tego, jakie decyzje podejmiecie

Problem w tym, że niektóre decyzje związane są z nie- uchronnym konfliktem inte- resów. Miałem okazję ostat- nio słuchać argumentów ro- lników, dla których import ta- nich produktów rolnych oznacza być albo nie być. Tu nie ma złości wobec Ukraiń- ców, ale zwykły rachunek.

Zdaję sobie sprawę ze złożoności tego problemu. Dla Ukraińców on też wcale nie jest prosty, bo chodzi przecież nie o małe gospodarstwa rolne, a o wielkie farmy należące do oligarchów. Wydaje mi się, że w tym wszystkim trzeba mieć na uwadze jedną rzecz - jeśli Ukraina tę wojnę przegra i ogromne tereny upraw dostaną się we władanie Rosji, to przecież ta żywność nie zniknie; będzie ona w dyspozycji Rosjan i będzie ich kolejną kartą przetargową. Dlatego wydaje mi się, że również w interesie Polski i całej Europy jest, aby ten wielki potencjał rolny był w jakiejś mierze pod kontrolą Unii Europejskiej, a nie pod kontrolą Rosji. Ale znowu mamy ten sam problem - Ukraina oczywiście stara się wywalczyć jak najwięcej dla siebie, i trudno się dziwić, ale decyzje w tej sprawie zapadają przecież nie w Kijowie, ale w Brukseli i tam Polacy mają realny wpływ na ich kształt. A najgorsze z mojego punktu widzenia jest obwinianie o to wszystko Ukraińców mieszkających w Polsce. Spój na to moimi oczami - mieszkam tu już prawie 10 lat, moje dzieci się tu wychowały, hymn polski znają lepiej niż ukraiński. Byłbym głupi, gdybym działał wbrew interesowi Polaków. Przecież od tego, czy ludziom będzie się tu powodzić zależy również przyszłość mojego biznesu. Im lepsza kondycja finansowa Polaków, tym więcej instalacji hydraulicznych do założenia. Tymczasem to, co dzieje się od półtora roku jest naprawdę przynębiające.

Co masz na myśli?

Przed wszystkim zdumiewa mnie to, że politycy, którzy zrobili dla Ukraińców wiele dobrego w przeszłości, byli

w stanie z dnia na dzień zmienić front i zacząć przedstawiać Ukraińców jako źródło wszelkich problemów. To przynębiające uczucie - uświadomić sobie, że ludzie są po prostu pionkami w politycznej grze. Towarzyszy temu też zmiana nastrojów społecznych: pojawiły się złośliwości, których wcześniej nie było, nawet ze strony służb mundurowych spotykam się z lekceważącym stosunkiem, którego również wcześniej nie pamiętam. Nie jestem osobą anonimową, mam konto w mediach społecznościowych, pokazuję tam szczegóły swojej pracy. I od jakiegoś czasu muszę konfrontować się z komentarzami, które są dla mnie naprawdę trudne.

„Dlaczego nie jedziesz na front”?

Takie również. Te najbardziej boją, jeśli pochodzą od ludzi, którzy trochę mnie znają. Bo wiedzą przecież, że w Polsce mam całą swoją rodzinę, cały biznes, że jestem jedynym żywicielem rodziny. Wiedzą też, że od początku byłem zaangażowany w pomoc. Przywoziłem ludzi z Mołdawii (mąż pozostał w kraju i przez cały czas pobytu opłacał żonie i dzieciom wynajem mieszkania, nie korzystali z żadnych zasiłków), kupiłem za własne pieniądze samochód dla ukraińskich żołnierzy, pomagałem na inne sposoby. Mam wrażenie, że ci którzy krzyczą „Polska dla Polaków” nie zdają sobie sprawy, że wielu Ukraińców już z Polski wyjechało, zwłaszcza uchodźców wojennych. Pojawiały się specjalne programy ułatwiające wyjazd do Niemiec czy USA. Tymczasem migracja Ukrainy (borykającej się również z potężnym demograficznym problemem) w jakiś sposób zatrzymała konieczność przyjmowania pracowników z krajów odległych kulturowo. Mieszkam tu już tyle lat i widzę, że naprawdę jesteśmy bardzo podobni.

Rozmawiasz na te tematy z Ukraińcami?

Często. I wtedy zawsze muszę stawać w tej dziwnej roli - rozmawiając z Polakami jestem adwokatem Ukraińców, w rozmowie z Ukraińcami bronię Polaków. Już chyba się tej roli nie pozbędę: swój dla obcych, obcy dla swoich.

KLEJNOTY SKRADZIONE W LUWRZE NALEŻAŁY NIEGDYŚ DO ŻYWIECKIEJ ARCYKSIĘŻNEJ

W Żywcu osoby interesujące się historią - usłyszawszy, że 19 października złodzieje, wykorzystując trwające w Luwrze prace budowlane, w zaledwie siedem minut skradli dziewięć bezcennych klejnotów koronnych francuskich monarchów, w tym naszyjnik i kolczyki ze szmaragdami należące do cesarzowej Marii Ludwiki, drugiej żony Napoleona Bonaparte - od razu wiedziały, że to TA biżuteria!

„O tej zuchwałej kradzieży w Luwrze pewnie każdy słyszał, ale czy ktoś wie, że skradziono naszyjnik i kolczyki, które do lat 50. były własnością arcyksiężnej Alicji Habsburg z Żywca? O historii tego słynnego garnituru klejnotów nie będę się dzisiaj rozpisywać, bo to temat na obszerny, osobny post” - napisał Michał Skawiński na profilu „Detal żywiecki”.

Prezent ślubny od cesarza Napoleona

Historię klejnotów opisał w 2011 r. w „Groniach”, wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Dariusz Piotrowski w artykule „Historia w kamieniach zamknięta, czyli losy szmaragdowo-brylantowego garnituru klejnotów cesarzowej Marii Ludwiki”.

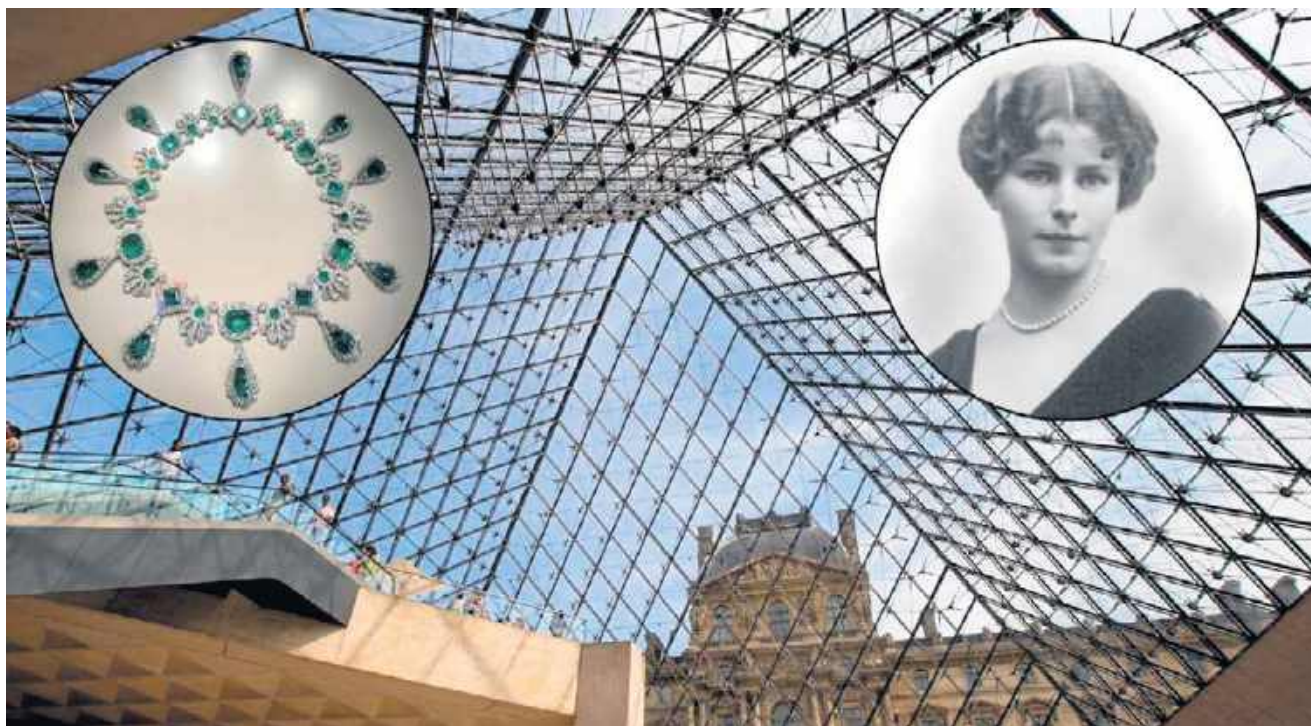
Przypomniał w nim, że Maria Ludwika, druga żona Napoleona, otrzymała szmaragdowo-brylantowy garnitur jako prezent ślubny.

Po tym, gdy w 1814 roku Napoleon abdykował i został zesłany na Elbę, była cesarzowa zwróciła do skarbcza koronę oraz część biżuterii i wróciła do Wiednia (nie zdecydowała się towarzyszyć mężowi na wygnaniu). Jednak garnitur szmaragdowo-brylantowy był prezentem ślubnym, więc zabrała go ze sobą.

„W chwili śmierci w roku 1847 Maria Ludwika przekazuje garnitur w spadku swej ciotce - arcyksiężnej Elżbiecie Franciszce, żonie arcyksięcia Rajnera, syna Leopolda II Habsburga. Tak to drogą dziedziczenia klejnoty przechodzą w ręce kolejnych Habsburgów Lotaryńskich, tym samym późniejszych, a zarazem ostatnich właścicieli Żywieczyny: Karola Ferdynanda, Marii Teresy - małżonki Karola Stefana, która w roku 1921, po przyjeździe na

Co ma zuchwała kradzież klejnotów z paryskiego Luwru do naszego pięknego Żywca? Ano to, że część skradzionej biżuterii z tzw. kolekcji cesarzowej Marii Ludwiki należała do żywieckich Habsburgów. Naprawdę!

Jacek Drost



Wartość zrabowanej biżuterii określono na 88 mln euro. Wartość historyczna jest wprost nieoceniona

świat pierworodnego syna ze związku Karola Olbrachta i jego małżonki Alicji - Karola Stefana - przekazała w prezencie synowej rodową biżuterię” - pisze Dariusz Piotrowski.

Trudne losy żywieckich Habsburgów

We wrześniu 1939 r. żywiecka siedziba Habsburgów została zajęta przez gestapo. Karol Olbracht został aresztowany i uwięziony. Zarówno on, jak i Alicja nie zgodzili się na podpisanie Volkslisty, która umożliwiłaby utrzymanie choćby częściowej kontroli nad majątkiem rodzinnym; skazali się na niełaskę okupantów i wieczną tułaczkę.

- Po zakończeniu wojny Habsburgowie nie wrócili już do Żywca, majątek został skonfiskowany i znacjonalizowany przez nową władzę. Zamieszkali w Krakowie, ale ciężko chory na skutek przejść w hitler-



Ławeczka księżnej Alicji Habsburg w żywieckim parku miejskim

rowskim więzieniu Karol Olbracht wyjechał do Szwecji, by podjąć się leczenia; zmarł w 1951 r. Alicja z dziećmi wyjechała do Sztokholmu, by pochować męża na cmentarzu Norra Kyrkogården i do Polski już nie wróciła. Spoczęła obok swojego męża w 1985 r. - dzieje arystokratycznej rodziny przypominał „Dziennik Zachodni” na łamach w listopadzie 2016 r.

Klejnoty ukryte w pałacu

Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki” stwierdził, że w czasie wojny rodzina Habsburgów ukryła wszystkie swoje klejnoty gdzieś w pałacu.

„Niemcy próbowali je odnaleźć, ale na szczęście nie udało im się. Po wojnie rodzina Habsburgów wydobyla wszystkie swoje rodowe klejnoty z tej skrytki i wywozila ze sobą do Szwecji (prawdopodobnie pocztą dyplomatyczną - red.), a później sprzedala. W ten spo-

sób, wiele lat później, część trafiła do Luwru (tiara jest w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, a broszka nie wiem, gdzie się znajduje)”.

Jak ustalił Dariusz Piotrowski, w 2004 r. Luwr ostatecznie nabył naszyjnik i kolczyki (cała kolekcja cesarzowej, m.in. diadem i kolia zostały sprzedane osobno) Marii Ludwiki od prywatnego właściciela za rekordową sumę 3,7 miliona euro. „Jest to najwyższa do dzisiaj kwota, jaką Luwr zapłacił za kolekcję biżuterii” - stwierdził w swoim artykule Dariusz Piotrowski.

Informacje francuskiej prokuratury

Francuska prokurator Laure Beccau poinformowała, że wartość klejnotów skradzionych z Luwru szacowana jest na 88 milionów euro. Jak podkreśliła, wycena ta nie odzwierciedla historycznego znaczenia skradzionych przedmiotów.

W śledztwo zaangażowanych jest około 100 funkcjonariuszy.

Do kradzieży doszło w Galerie d'Apollon w Luwrze. Sprawcy skradli osiem klejnotów, w tym tiarę cesarzowej Eugonii - żony Napoleona III - ozdobioną ponad dwoma tysiącami diamentów oraz dwa naszyjniki. W trakcie ucieczki porzucili koronę cesarzowej.

Według francuskich mediów złodzieje dostali się do muzeum, używając podnośnika zamontowanego na ciężarówce. Ubrani w kamizelki odbłaskowe, udawali robotników. Po wyjęciu klejnotów z witryny przecinarkami odjechali na skuterach. Cały napad trwał około siedmiu minut. Francuska minister kultury Rachida Dati poinformowała, że system bezpieczeństwa w Luwrze działał prawidłowo, a równolegle do śledztwa policyjnego wszczęto dochodzenie administracyjne. Dati podkreśliła, że kradzież jest „ciosem dla całej Francji”, ponieważ Luwr jest symbolem narodowego dziedzictwa. Skradzione klejnoty nie były ubezpieczone, ponieważ - jak wskazuje „Le Figaro” - mają status „kolekcji narodowej” i są uznawane za bezcenne. Według ostatnich informacji kolejni podejrzani w tej sprawie zostali zatrzymani.

Los klejnotów nie jest nadal znany.

JANOSIK WRÓCIŁ DO CZĘSTOCHOWY

Po dwóch dekadach od śmierci Marka Perepeczki jego prochy zostały złożone w Częstochowie - mieście, z którym był w szczególny sposób związany i zawodowo, i prywatnie

Piotr Ciastek

Marek Perepeczko zmarł w 2005 roku w Częstochowie, gdzie przez wiele lat mieszkał i jako dyrektor artystyczny kierował Teatrem im. Adama Mickiewicza. Jako rodowity warszawiak, po śmierci został pochowany na Powązkach, w grobie swoich rodziców. Teraz, po 20 latach, urna z prochami artysty została przeniesiona na cmentarz św. Rocha w Częstochowie.

Podczas ceremonii pogrzebowej w kościele na cmentarzu św. Rocha Agnieszka Fitkau-Perepeczko, wdowa po aktorze, mówiła, jak bardzo Janosik był nieszczęśliwy w stolicy.

- Częstochowa również chciała mieć Marka, ale ja wtedy byłam uparta i uważałam, że Warszawa także będzie go kochać. Choć Warszawa nie kochała go tak jak Częstochowa. Inaczej - nie mówiąc nic złego o Warszawie - ale Marek w Warszawie był smutny. Był nieszczęśliwy. A jako młody, cudowny, wspaniały człowiek, wspaniały mężczyzna i genialny aktor - po prostu był niedoceniany - mówiła nad trumną męża.

Wdowa odniosła się też do medialnych spekulacji o depresji aktora: - W prasie chętnie piszą, że miał depresję z różnych powodów - i wszyscy wiemy, jakich... Nie. Depresja, mniejsza czy większa, jego smutek narodził się zaraz po „Janosiku”. Popularność wzrosła stukrotnie - ludzie oszaleli - a reżyserzy jakby wstrzymali oddech, producenci odwrócili się od niego. I jako trzydziestodwuletni może człowiek, tak zdolny i tak piękny, nie miał pracy. To był jego dramat.

Częstochowa dała Perepeczce poczucie wartości

- Z tego dramatu wyzwoliła go Częstochowa, ale już był dużo starszy i było na to późno. Ja wiem, co on przeżywał jako młody aktor - bardzo atrakcyjny dla teatru - podkreśliła.

Aktorka przypomniała, że Marek ponad wszystko kochał scenę:

- Marek - po staropolsku mówiąc - miłował mnie bardzo. Ale najbardziej na świecie miłował teatr. Teatr, nie kino, nie sławę, nie fotografów i nie



Powtórny pogrzeb aktora odbył się na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie

lansowanie się. Marek tego nie cierpiał. To ja pozuję fotografom, bo uważam, że w każdej kobiecie trochę próżności istnieje. Jeśli fotograficy się rzucają z jakiegoś słusznego powodu - nie należy uciekać. A Marek naprawdę tego nie znosił.

Podziękowała także częstochowianom za pielęgnowanie pamięci o legendarnym Janosiku: - Ta ławeczka to sensacja w Australii. (...) Ale ławeczka bije rekordy popularności w kraju i za granicą. Mam setki zdjęć, które ludzie mi przysyłają, jak przytulają się do Marka, całymi rodzinami, z dziećmi. To jest coś niebywałego. I za to z całego serca dziękuję.

Mocno zabrzmiły jej słowa o niechęci do upamiętnienia artysty: - Chciano, żeby o Marku zapomniano. Nie chciano zrobić jego biografii, dokumentu - bo „niepotrzebny”. A ja uważam, że bardzo potrzebny, bo pamięć jest najważniejszym, co mamy.

Wdowa mówiła, że prawdziwa radość wróciła do Marka dopiero w Częstochowie:

- Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza. (...) Marek miał niesamowite zdolności komediowe. (...) Nie znałam drugiego tak wszechstronnego



Sławę Perepeczce przyniosła tytułowa rola w „Janosiku”

człowieka - tak umiejącego mówić po polsku, tak dobierać słowa.

Wspomniała też, że dobroć aktora miała swoje korzenie w rodzinie: - Myślę, że ta dobroć była w jego genach. (...) Była jak anioł. Żywy anioł. Małutka kobieta.

Częstochowa pamięta o Perepeczce

Aktor był w Częstochowie niezwykle lubiany. Po jego śmierci pamięć o nim nie zgasła. W 2014 roku przy al. Najświętszej Maryi Panny stanęła ławeczka z jego podobizną, a w 2018 roku jego imieniem nazwano jedną z ulic w śródmieściu. Na bloku, w którym nigdy nie mieszkał, znajduje się mural przedstawiający go w roli Janosika - roli, która przyniosła mu nieśmiertelną popularność, choć sam aktor przyznawał, że przez wiele lat zamykała mu drzwi do innych ról.

Perepeczko to niejedyny znany aktor, który w Częstochowie znalazł swoje miejsce. Na cmentarzu św. Rocha spoczywa już inny były dyrektor artystyczny częstochowskiego teatru - Piotr Machalica. Spoczywa tu także jeden z pierwszych dyrektorów częstochowskiego teatru - Edmund Kron.

Aktor niejednej roli

Marek Perepeczko urodził się w 1942 roku. W młodości chciał zostać architektem, ale w ostatniej chwili zdecydował się na studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej.

- Nakłoniły mnie do tego panie od polskiego - podkreślał. - Ja bym nikogo do tego za mocno nie namawiał - dodawał w czasie naszej rozmowy.

W 1965 roku ukończył szkołę teatralną. W tym samym roku zadebiutował na scenie teatralnej. - Troszkę się zasmuciłem, kiedy doniesiono mi, że już 40 lat jestem na scenie - mówił w połowie października 2005 roku. Nie myślał o hucznych obchodach jubileuszu.

- Nie jestem zwolennikiem takich hec. Zagram w Częstochowie przedstawienie z Zofią Merle - mówił.

Cała Polska pokochała Perepeczkę za rolę Janosika w serialu o tym samym tytule. Kiedy powiedziałem mu, że

nad biurkiem redakcyjnej koleżanki wciąż wisi jego zdjęcie z tego filmu, uśmiechnął się. - Niech pan jej powie, żeby sobie powiesiła moje obecne zdjęcie - żartował.

O obsadzeniu Marka Perepeczki w tej roli zdecydował reżyser Jerzy Passendorfer.

- Nie przewidywałem, że serial okaże się po latach kultowy. Mieliśmy w tym okresie wiele bardzo popularnych seriali, ale to „Janosik” jest nieustająco pokazywany w telewizji. Jak tylko jeden kanał skończy go wyświetlać, to zaczyna drugi. Ten serial lubią dzieci i, co bardziej zdumiewające, również dorośli. Różne pokolenia oglądają go w domach, ludzie trzymają kasety z odcinkami na półkach. A że świat jest teraz okrutnie medialny, to nic dziwnego, że ja na okrągło w domach „siedzę” - mówił w czasie tamtej naszej rozmowy 20 lat temu.

Rola Janosika okazała się rolą jego życia. Miało to swoje dobre i złe strony. Aktor trochę narzekał, że go zaszufladkowano i że nie dostaje innych, ciekawych propozycji. To był jeden z powodów jego wyjazdu do Australii. Głównym powodem był jednak fakt, że mieszkała tam już jego żona. Marek Perepeczko spędził na antypodach kilka lat. Tworzył teatr w środowisku tamtejszej Polonii. Chociaż podobało mu się w Australii, wrócił do Polski. - Wie pan, zmieniać sobie życiorys mogą bardzo młodzi ludzie, ale nie stary dżiad! - mówił.

Powrotem w wielkim stylu na polskie ekrany była rola mafiosa w filmie sensacyjnym „Sara”. Dużą popularność przyniósł Markowi Perepeczce udział w sitcomu „13 posterunek”. Przez ponad osiemdziesiąt odcinków grał nieco szalonego Komendanta. - Chociaż to naprawdę dobra rzecz, miałem już tego dosyć i zrezygnowałem - mówił.

W latach 1997-2003 był dyrektorem Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie.

W ostatnich miesiącach życia współpracował z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wciąż jednak był związany z Częstochową, tutaj grał, tutaj wynajmował mieszkanie.

- Dla moich książek - mówił z przekonaniem.

W piątek Sejm może odebrać immunitet byłemu ministrowi

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że w piątek Sejm odbierze immunitet Zbigniewowi Ziobrze.

Ten tydzień bezapelacyjnie należał do Zbigniewa Ziobry. Były minister sprawiedliwości królował w mediach. Wszystko za sprawą wniosku, jaki prokuratura złożyła do Sejmu. Chodzi o uchylenie Ziobrze immunitetu, wniosek dotyczy również zgody na zatrzymanie go i tymczasowe aresztowanie. Śledczy postawili Ziobrze 26 zarzutów, w tym zarzut założenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępcą.

Zdaniem śledczych były minister sprawiedliwości wskazywał podwładnym, kto ma wygrać niektóre konkursy na pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, zanim jeszcze te konkursy zostały ogłoszone. Trzeba było jednak zachować pozory, więc ustaleni przez Ziobrę



FOT. ADAM JANKOWSKI

Zbigniew Ziobro w tym tygodniu spotkał się z Wiktorem Orbanem. Ale o azyl - na razie - nie poprosił

zwycięzcy przygotowywali oferty konkursowe. Jak twierdzi prokuratura, nawet urząd-

nicy niższego szczebla musieli pilnować, „aby konkurs przebiegł zgodnie z oczekiwaniami

kierownictwa resortu sprawiedliwości”.

Problem w tym, że Ziobro, kiedy śledczy składali wniosek w Sejmie, przebywał w Budapeszcie. Spotkał się tam między innymi z Wiktorem Orbanem. Obaj panowie bezpardonowo atakowali polski rząd i Donalda Tuska. I choć były już minister sprawiedliwości zarzeka się, że nie będzie się starał o azyl polityczny, to wciąż nie wiadomo, gdzie jest i czy wróci do kraju.

Może stąd podczas wtorkowego posiedzenia Rady Ministrów premier Donald Tusk zwrócił się bezpośrednio z apelem do Zbigniewa Ziobry. - Jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako „fujara” czy „miększon” i stawia się pan przed wymiarem sprawiedliwości - powiedział. I podkreślił, że zarzuty, które stawiane są Ziobrze, brzmią poważnie. - Ucieczka czy szukanie azylu na Białorusi jak jeden pana kolega, czy na Węgrzech jak drugi pana kolega stawia

pana w bardzo złym świetle - mówił premier. - W związku z tym mam nadzieję, że niedługo się w Polsce zobaczymy, jak sam pan mówił, uczciwi nie mają się czego bać - podkreślił.

Sam Ziobro nie składa broni. Razem z byłym swoim zastępcą w resorcie sprawiedliwości, posłem PiS Marcinem Warchołem, przekonuje, że szef zespołu śledczego nr 2 prok. Piotr Woźniak, który podpisał się pod wnioskiem o uchylenie immunitetu, „przywłaszczył sobie funkcję” prokuratora krajowego i działał w celu osiągnięcia korzyści osobistej. Politycy Prawa i Sprawiedliwości oficjalnie stają w obronie swojego partyjnego kolegi. We wtorek 4 listopada dziennikarze pytali Jarosława Kaczyńskiego, czy Ziobro powinien wrócić do kraju.

- Żeby go w istocie zamordowano? - odpowiadał pytaniem. - Jeżeli ktoś bardzo ciężko chory, kto wymaga stałej, bardzo poważnej opieki lekarskiej jest umieszczany w więzieniu,

to jest równoznaczne z wyrokiem śmierci - stwierdził Kaczyński, nawiązując do choroby nowotworowej, którą przeszedł Zbigniew Ziobro.

Jeśli Sejm zdecyduje o odebraniu immunitetu Zbigniewowi Ziobrze, ten dołączy do swoich dawnych podwładnych w ministerstwie sprawiedliwości, czyli do Marcina Romanowskiego i Michała Wosia, którzy usłyszeli już zarzuty w związku z nieprawidłowościami związanymi z wydatkowaniem pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Kwestia rozliczenia rządów PiS była bardzo mocno podnoszona przez koalicję 15 października, tak w trakcie kampanii wyborczej, jak w ciągu dwóch lat jej rządów. Szef MS Waldemar Zurek nie ukrywa, że przywrócenie w Polsce praworządności to dla niego priorytet. Reformę wymiaru sprawiedliwości przeprowadzał Zbigniew Ziobro i to on dzielił pieniądze, którymi dysponował jego resort.

REKLAMA

0011426536



WWW.TESSA.COM.PL

U nas zobaczysz wszystkie nowości: nowe kolory, drzwi chowane, przesuwne i z odwrotną przylgą, ościeżnice wodoodporne.

Znamy się na tym, bo sprzedajemy drzwi od ponad 30 lat.

Zamów w tym roku a skorzystasz m.in. ze zniżek i wydłużonej gwarancji.

Lisi Ogon ul. Spokojna 1, czynne od 8 do 17 a w soboty od 9 do 14.

okna i bramy

131

drzwi wewnętrznych i zewnętrznych na ekspozycji w Lisim Ogonie

FB: tessadrzwi

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

BYDGOSZCZ, Poszukuję mieszkania w kamienicy, w centrum, 3-4 pokoje. Może być do odświeżenia, 502-445-409

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

HALA magazynowa 350 m² okazyjnie sprzedam Tel. 884-884-819

OKAZYJNIE sprzedam nieruchomości /hale Bydgoszcz Tel.502648406

GOSPODARSTWA

KUPIĘ gospodarstwo rolne lub rolę w okolicach Mochle, Sicienko, Wojnowo, Salno lub w gm. Koronowo tel. 601641842

INNE

SPRZEDAM działkę ROD, 360 m², cena 15000 zł, 739161243

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCA zatrudnię 797493775

GOSPODARSTWO praca# 691512930

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

BAPTYŚCI, Adentyści, Świadkowie = FAŁSZYWE DROGI; tel. 506980305

KASA za stare książki 609-643-399

Towarzyskie

POZNAM Panią 60+, tel. 692 192 650

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski PRZETARGI

nasze

komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011425536

Zieleń Miejska

Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13

24h / 7 - 52 324 99 99

WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA

0011427963

KOMUNIKAT

Sąd Okręgowy w Bydgoszczy informuje, iż dzień 10 listopada 2025 roku ustalony został dniem wolnym od pracy dla wszystkich pracowników Sądu Okręgowego w Bydgoszczy za święto przypadające w dniu 1 listopada 2025 roku (sobota).

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy (udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

AUTOREKLAMA

0011428861

Naszemu Drogiemu Koledze Adamowi Wilczyńskiemu

z powodu śmierci

Taty

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Zespół Kliniki Chirurgii Dziecięcej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszcz

0011429033

„Niech Cię Bóg wynagrodzi po ziemskim trudzie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 3 listopada 2025 r. odeszła od nas Nasza Kochana Mama, Teściowa i Babcia

ś†p

Krystyna Smereczyńska

lat 88

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprowadzona zostanie w dniu 8.11.2025 r. (sobota) o godzinie 12.00 (różaniec 11.30) na cmentarzu parafialnym przy ul. Tańskich w Bydgoszczy.

Pograżona w smutku Rodzina

0011429819

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 5.11.2025 r. zasnął w Bogu ukochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Stanisław Szeleżyński

lat 85

Msza św. pogrzebowa zostanie odprowadzona w poniedziałek, 10.11.2025 r. o godz. 13:00 w Kościele pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Bydgoszczy przy ulicy Atolowej 6. Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 12:30. Pogrzeb odbędzie się po Mszy św. na cmentarzu w Osówcu przy ulicy Spokojnej. W żalu pograżona Rodzina

0011421991

„... można odejść na zawsze, by stale być blisko...”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 22 października 2025 r. odeszła od nas Nasza Kochana Mama, Babcia i Prababcia

ś†p

Elżbieta Pałyga

lat 75

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą odprowadzona zostanie w dniu 10.11.2025 r. (poniedziałek) o godzinie 10.00 (różaniec 9.30) na cmentarzu parafialnym przy ul. Kossaka w Bydgoszczy. Pograżone w smutku Córka i Wnuczka z Rodzinami

0310733261

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:
Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Moc probiotyków

Ponad 60 lat badań nad probiotykami pozwoliło lepiej poznać rolę, jaką odgrywają w naszym organizmie. Dzięki nim możemy bowiem nie tylko odbudować mikroflorę jelitową po antybiotykoterapii. Mają one znaczenie również w walce z otyłością, zespołem jelita wrażliwego czy nietolerancją laktozy. Naturalne prebiotyki dostarczymy do naszego organizmu spożywając m.in.:

- ▶ czosnek, cebulę, pory, szparagi, cykorię, banany,
- ▶ naturalną kapustę kiszoną, ogórki kiszone,
- ▶ kefir, jogurt naturalny,
- ▶ zakwas buraczany, zakwas chlebowy.



Odporne na działanie enzymów trawiennych i kwasu żołądkowego działają dopiero tam, gdzie powinny - czyli w jelitach.

Zadbaj o swoją odporność

▶▶ Probiotyki, prebiotyki, synbiotyki - co najlepiej wybrać, by cieszyć się dobrym zdrowiem?

Joanna Jankowiak

Coraz większe znaczenie przykładamy do profilaktyki. Nieocenione w niej miejsce zajmują probiotyki. Początkowo stosowane tylko dla odbudowy flory bakteryjnej przy antybiotykoterapii, zajmują coraz ważniejsze miejsce w codziennej walce o odporność.

Probiotyki to tak naprawdę użyteczne dla naszego organizmu bakterie, które wpływają na mikroflorę

w przewodzie pokarmowym. Pomagają one utrzymać równowagę między patogenami a bakteriami, koniecznymi do prawidłowego funkcjonowania organizmu.

Dodatkowe korzyści

Jak się okazuje, probiotyki mają także znaczenie w przypadku procesu wchłaniania cholesterolu i glukozy. Wpływają również na regulację ciśnienia tętniczego krwi. Co ciekawe, ich wpływ na układ immunologiczny nie ogranicza się tylko do walki z wirusami i bakteriami. Probiotyki hamują bowiem

reakcje autoagresywne i alergiczne w naszym organizmie. Chociaż uważa się je za bezpieczny środek wspomagania odporności, ich podawanie, np. noworodkom, osobom ciężko chorym, lepiej skonsultować z lekarzem.

Prebiotyki

Nieco innego rodzaju wsparcie dają nam prebiotyki. Można je stosować jako alternatywę, bądź wsparcie dla probiotyków.

Są to nietrawienne składniki pokarmu. Ich wprowadzenie do organizmu stymuluje wzrost i/lub aktywność mi-

kroorganizmów w przewodzie pokarmowym, skutkując poprawą zdrowia.

Prebiotykami są np. nietrawiona skrobia, polisacharydy (pektyny, guma guarowa, owsiana) i oligosacharydy. Ich spożywanie reguluje m.in. działanie enzymów wątrobowych, stymuluje układ odpornościowy (zwiększenie produkcji limfocytów i leukocytów), zwiększa przyswajanie wapna z jelit.

Synbiotyki

Rynek farmaceutyczny oferuje również preparaty łączące wyżej wspomniane właści-

wości probiotyków i prebiotyków. Posiadają one odpowiednią kombinację obu tych składników.

Najczęściej w synbiotykach wykorzystuje się prebiotyki, które stanowią selektywne podłoże dla wzrostu probiotyku. Dzięki temu przewód pokarmowy wspomagany jest w stworzeniu środowiska o przyjaznym dla danego szczepu bakterii pH. Poprawia ono przeżywalność mikroorganizmów, stymuluje ich wzrost.

Synbiotyki jest więc przykładem kompleksowego działania w służbie odporności.©

REKLAMA 0011425534

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kręgosłup.pl

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

REKLAMA

0011416555



**SKLEPY
MEDYCZNE**

Inowrocław

UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15
UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94

Bydgoszcz

UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97

Toruń

UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16
UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55

Zapraszamy

SCE „Flandria” Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Brudzińskiego.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN WZOR SKŁADA SIĘ Z SAMYCH PŁAM.

PIŁKA NOŻNA KAPITALNE MECZE W LIVERPOOLU I PARYŻU. NIESPODZIANKI NA CYPRZE I W AZERBEJDŻANIE

Wojciech Szczęsny miał szczęście

Bartosz Głab, Dariusz Knopik
redakcja@polskapress.pl

W 4. kolejke Ligi Mistrzów nie zabrakło niespodziewanych wyników oraz wielkich emocji. Hitowe starcia wygrały Bayern Monachium i Liverpool FC.

Defensywa FC Barcelona w meczu wyjazdowym z belgijskim Club Brugge była dziurawa niczym szwajcarski ser. Stojący w bramce gości Wojciech Szczęsny po raz pierwszy skapitulował już w 6. minucie, a tuż po upływie pierwszego kwadransu ponownie wyciągał piłkę z bramki. W drugiej połowie Polak został pokonany po raz trzeci, a jego kolegów z ofensywy udało się wyciągnąć tylko remis.

- Wydaje się, że mógł zrobić o wiele więcej przy dwóch pierwszych golach. Przy tak wysoko ustawionej drużynie bramkarz musi grać znacznie dalej do przodu. Puścił trzecią bramkę w drugiej połowie i prawie narobił wielkiego bałaganu pod koniec - napisał o Polaku kataloński dziennik Sport.

W doliczonym czasie gry, przy stanie 3:3, były bramkarz reprezentacji Polski postanowił wdać się w drybling we własnym polu karnym. Stracił piłkę, która chwilę później zatrzepotała w siatce. Jednak prowadzący to spotkanie sędzia Anthony Taylor uznał, że Szczęsny był faulowany i trafienia Belgów nie

uznał. Decyzja arbitra może jednak wzbudzać jednak kontrowersje.

W 58. minucie na boisku zameldował się Robert Lewandowski, ale obrońcy Club Brugge nie pozwolili snajperowi w dościsnąć do jakiegokolwiek dobrej sytuacji strzeleckiej.

Polscy piłkarze grali wyłącznie w środe. Oprócz wyżej wymienionej dwójki, cały mecz w barwach Interu Mediolan rozegrał Piotr Zieliński. Wicemistrz Włoch mocno męczył się z kazachskim Kairatem Ałmaty, ale ostatecznie udało mu się wygrać 2:1. Przy pierwszej bramce mediolańczyków, spory udział miał pomocnik reprezentacji Polski, który kapitalnym prostopadłym podaniem rozpoczął akcję swojej drużyny.

Bramkarz Mateusz Kochalski zaliczył znakomity występ przeciwko londyńskiej Chelsea FC, a Karabach Agdam niespodziewanie wywalczył remis 2:2 z czołowym angielskim klubem. Polak w drugiej połowie spotkania popisał się dwoma kapitalnymi interwencjami, ratując swój zespół przed stratą bramek.

Niestety cały mecz na ławce rezerwowych Atalanty Bergamo przesiedział Nicola Zalewski. Ekipa polskiego skrzydłowego pokonała na wyjeździe Olympique Marsylia 1:0.

We wtorek natomiast mieliśmy wieczór hitów. Angielski Liverpool FC przed własną publicznością zatrzymał hiszpański Real Madryt, wygrywając 1:0, natomiast niemiecki Bayern Monachium pokonał na wyjeździe francuskie Paris Saint-Germain 2:1. Do dużej niespodzianki doszło w środe na Cyprze, gdzie tamtejszy Pafos FC pokonał przed własną publicznością hiszpański Villarreal CF 1:0.



Wojciech Szczęsny pomylił się w ostatniej akcji i FC Barcelona straciła gola, ale na szczęście Polaka po analizie VAR trafienie zostało anulowane

Wracając jeszcze na moment do polskich wątków, w 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów dwa spotkania prowadziły polskie zespoły sędziowskie. Szymon Mar-

ciniak był arbitrem głównym pojedynku Manchester City - Borussia Dortmund, zakończony zwycięstwem The Citizens 4:1. Natomiast Damian Sylwestrzak prowadził starcie FK Bodo/Glimt z AS Monaco, wygrane przez gości 1:0.

W klasyfikacji strzelców prowadzi Victor Osimhen z Galatasaray Sтамбул z sześcioma golami.

Faza ligowa Ligi Mistrzów zakończy się dopiero pod koniec

stycznia przyszłego roku. Finał tej edycji rozgrywek odbędzie się 30 maja na Puskás Arénie w stolicy Węgier - Budapeszcie.

Wyniki: Liverpool - Real Madryt 1:0, Paris Saint-Germain - Bayern Monachium 1:2, Slavia Praga - Arsenal 0:3, Napoli - Eintracht Frankfurt 0:0, Atletico Madryt - Royal Union Saint-Gilloise 3:1, FK Bodo/Glimt - AS Monaco 0:1, Juventus Turyn - Sporting Lizbona 1:1, Olympiakos Pireus - PSV Eindhoven 1:1, Tottenham Hotspurs - KF Kopenhaga 4:0, Pafos - Villarreal 1:0, Karabach Agdam - Chelsea 2:2, Ajax Am-

sterdam - Galatasaray Sтамбул 0:3, Club Brugge - FC Barcelona 3:3, Inter Mediolan - Kajrat Ałmaty 2:1, Manchester City - Borussia Dortmund 4:1, Newcastle United - Athletic Bilbao 2:0, Olympique Marsylia - Atalanta Bergamo 0:1, Benfica Lizbona - Bayer Leverkusen 0:1.

1. Bayern Monachium	4	12	14-3
2. Arsenal	4	12	11-0
3. Inter Mediolan	4	12	11-1
4. Manchester City	4	10	10-3
5. Paris Saint-Germain	4	9	14-5
6. Newcastle United	4	9	10-2
7. Real Madryt	4	9	8-2
8. Liverpool FC	4	9	9-4
9. Galatasaray Sтамбул	4	9	8-6
10. Tottenham Hotspur	4	8	7-2
11. FC Barcelona	4	7	12-7
12. Chelsea	4	7	9-6
13. Sporting Lizbona	4	7	8-5
14. Borussia Dortmund	4	7	13-11
15. Karabach Agdam	4	7	8-7
16. Atalanta Bergamo	4	7	3-5
17. Atletico Madryt	4	6	10-9
18. PSV Eindhoven	4	5	9-7
19. AS Monaco	4	5	4-6
20. Pafos FC	4	5	2-5
21. Bayer 04 Leverkusen	4	5	6-10
22. Club Brugge KV	4	4	8-10
23. Eintracht Frankfurt	4	4	7-11
24. SSC Napoli	4	4	4-9
25. Olympique Marsylia	4	3	6-5
26. Juventus Turyn	4	3	7-8
27. Athletic Bilbao	4	3	4-9
28. Royale Union St-Gilloise	4	3	4-12
29. FK Bodo/Glimt	4	2	5-8
30. Slavia Praga	4	2	2-8
31. Olympiakos Pireus	4	2	2-9
32. Villarreal CF	4	1	2-6
33. FC Kopenhaga	4	1	4-12
34. Kajrat Ałmaty	4	1	2-11
35. Benfica Lizbona	4	0	2-8
36. Ajax Amsterdam	4	0	1-14

Niebiesko-czarni jadą na trudny teren na Kaszuby do beniaminka

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jeszcze tylko do końca listopada będą rywalizować futboliści z regionu w różnych rozgrywkach. Potem nastąpi długa przerwa zimowa.

W Betclie 2. Lidze czas na 16. kolejke. Olimpia Grudziądz w niedzielę o godz. 12 zagra na wyjeździe z Hutnikiem Kraków. Spotkanie do obejrzenia na stronie TVP Sport.

Biało-zieloni będą musieli sobie radzić bez Bartosza Zbiaciaka, który musi pauzować za żółte kartki. Trener Artur Kosznicki wraz ze swoim sztabem będą musieli znaleźć partnera dla Beniamina Czajki na środek obrony. W Krakowie powinien zagrać Dominik Frelek, który w poprzednim meczu opuścił boisko z urazem barku.

Przypomnijmy, że Olimpia to aktualny wicelider tabeli, który pierwszą lokatę z Unią Skierniewice przegrywa tylko gorszym bilansem goli. Z kolei Hutnik jest dopiero na 15. pozycji czyli otwiera strefę spadkową.

W Betclie 2. Lidze także 16. kolejka. Wszystkie zespoły z regionu swoje mecze rozegrają w sobotę.

Zawisza Bydgoszcz w samo południe będzie bronił pozycji lidera lub walczył o jej odzyskanie. Wszystko uzależnione jest od piątkowego meczu Polonia Środa Wielkopolska - Kluczewia Stargard. Gospodarze tego spotkania w wypadku zwycięstwa lub remisu przeskoczą w tabeli niebiesko-czarnych, którzy wyprzedzają się ich tylko lepszym bilansem goli.

Podopiecznych Adriana Stawskiego czeka trudna przeprawa w Luzinie. Wikęd spisuje się najlepiej ze wszystkich be-



Zawiszenie po pokonaniu rezerw Lecha Poznań wróciło na pierwsze miejsce w tabeli Betclie 3. Ligi

niaminków. Zgromadził aż 24 punkty i jest siódmy w tabeli. Na swoim boisku wygrał cztery mecze, dwa zremisował i tylko jeden przegrał. Ekipa z Luzina

strzela u siebie dużo goli. Zdobyła aż 22 gole, a straciła tylko 11. W dotychczasowych meczach obu drużyn Zawisza wygrał 7:1 i 4:1.

Ustalono termin meczu 1/8 finału STS Pucharu Polski Zawisza - Wisła Kraków. Spotkanie rozegrane zostanie 4 grudnia o godz. 20.45. Ta para została uznana jako jedna z ciekawszych w tej serii gier. Znalazło to odzwierciedlenie w planowaniu transmisji. TVP Sport w najlepszy możliwy sposób docenią bydgoski klub. Spotkanie zostanie rozegrane w prime time.

W bydgoskim klubie trwają gorączkowe przygotowania do organizacji tego spotkania. Trwa kompletowanie wszystkich niezbędnych dokumentów. W najbliższym czasie dojdzie do spotkania z służbami. Według naszych informacji w przyszłym tygodniu rozpocznie się sprzedaż biletów. Już w dwie godziny po losowaniu klub miał około tysiąca zapytań o bilety.

O godz. 13 Tuchowia Tuchowo rozpocznie wyjazdowy mecz z Błękitnymi Stargard. Pół godziny później Wda Świecie po-

dejmie rezerwy Pogoni Szczecin. O godz. 14 Elana Toruń zagra na wyjeździe z Notecią Czarnków.

W 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej wydarzeniem 15. kolejki powinno być spotkanie w Dobrzyniu nad Wisłą. Miejscowa Wisła, zajmująca czwartą pozycję, podejmie Chemika Bydgoszcz czyli lidera rozgrywek. Dodajmy, że chemicy nie przegrali jeszcze meczu i nad drugą Pogonią Mogilno mają osiem punktów przewagi.

15. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Pogon Mogilno - Victoria Czernikowo (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Chemik Bydgoszcz (11), Cuiavia Inowrocław - Lech Rybin (12), Unia Wąbrzeźno - Kujawiak Kowal (12), Orleń Aleksandrów Kujawski - Notec Łabiszyn (13), Piast Kołodziejewo - GLKS Dobrzyń (13), Sparta Brodnica - Łokietek Brześć Kujawski (13), Unia Solec Kujawski - Start Pruszcz (13), Unia Gniewkowo - Mustang Ostaszewo (13.30). ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Idą zmiany we Włocławku i Toruniu. Ważny test Twardych Pierników

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek zagra u siebie z wicemistrzem Polski, Arriva Lotto Toruń ma przed sobą ważny mecz w igryskach śmierci.

Włocławianie w pięciu meczach wygrali tylko dwa razy, dwukrotnie już schodzili pokonani z własnego parkietu, więc czas na marsz w górę tabeli. Efektowne zwycięstwo z Brunszwikiem w FIBA Europe Cup z pewnością nieco uspokoiło atmosferę w zespole i wokół niego.

- Od początku tego meczu pokazaliśmy, że przyszliśmy mocno popracować, zwłaszcza w defensywie. Cisnęliśmy ile się dało i to nam zapewniło odpowiedni rytm. Nie chcemy zmieniać niczego w taktyce bez Mate Vucicia, Dawid Słupiński i Kacper Borowski świetnie wywiązują się ze swoich zadań - podkreśla trener Grzegorz Kożan.

Ze Startem powinno być nieco łatwiej, bo rywal to zespół bez wysokich graczy, nie licząc rezerwowego Romana Szymańskiego. Rolę środkowych pełnią skrzydłowi Quincy Ford (203 cm) i Bryan Griffin (201 cm). Lublinianie zdobyli Superpuchar, wygrali cztery z pierwszych pięciu meczów, ale dwa ostatnie już wyraźnie przegrali z Czarnymi Słupsk i Stalą Ostrów.

Początek meczu w Hali Mistrzów w sobotę o godz. 20.00.

Igrzyska śmierci to obiegowe określenie kibiców dla grupy naj-

słabszych drużyn w lidze, które toczą walkę o utrzymanie. To początek sezonu, może za szybko na takie wnioski, ale na dziś w tym gronie na pewno są drużyny z Torunia i Ostrowa, które zmierzają się w Arenie Toruń w poniedziałek.

Twarde Pierniki mają na koncie jedno zwycięstwo w pięciu kolejkach. - W ostatnim meczu nie wykonaliśmy dobrze swojej pracy, zabrakło nam agresywności na tablicach, nie wykorzystaliśmy naszych przewag pod tablicami. To musimy koniecznie poprawić - mówi Aljaz Kunc, która wraca do wysokiej formy po rocznej przerwie.

Ostrowianie mieli latem spore kłopoty organizacyjne, skład zmontowali w ostatniej chwili. Sezon rozpoczęli od czterech porażek, ale w poprzedni weekend wysoko pokonali Start w Lublinie.

W Toruniu zanoszą się na korzyść w składzie i pierwszym do wymiany jest Miha Lapornik. Słoweniec miał być topową strzelką drużyny, trafił do Torunia z opinią bardzo dobrego strzelca z dystansu, tymczasem jego skuteczność z gry wynosi... 19 procent.

- Trudno zdiagnozować jego problemy, nie wiemy dlaczego nie trafia takich rzutów. Jedyną co możemy zrobić, to starać się mu pomóc - przyznaje trener Srdjan Subotić.

Wiemy, że w Toruniu trwają poszukiwania jego następcy, ale na razie nie ma konkretnych opcji na rynku. Arriva Lotto jest jednym z nielicznych klubów, które mają jeszcze miejsce na szóstego obcokrajowca (licencja kosztuje 100 tys. zł), ale na razie brana jest pod uwagę wymiana Lapornika.

W I lidze Enea Abramczyk Astoria po pierwszej porażce w tym sezonie spróbuje sobie poprawić humor w Opolu. Szanse są spore, bo Politechnika to przedostatni zespół w tabeli z bilansem 1-6. Ten mecz w sobotę o godz. 18.00.

Dwie godziny później w Inowrocławiu rozpocznie się starcie Qemetica Noteci z GKS Tychy. Faworytami raczej wyżej notowani w I lidze goście z Tomaszem Śniegiem i Mateuszem Dziembą w składzie, ale emocji nie powinno zabraknąć. ©



Miha Lapornik na razie rozczarowuje w Toruniu

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ

Torunianie w biało-czerwonych barwach

Sześciu hokeistów KH Energa Toruń gra w turnieju European Cup of Nations. Debiutujący w roli trenera kadry Pekka Tirkkonen zaprosił do kadry Jakuba Lewandowskiego, Mateusza Studzińskiego, Mikołaja Sytego, Mateusza Zielińskiego, Adriana Jaworskiego i Oliwiera Kurnickiego. W czwartek Polacy zmierzali się z Włochami (mecz zakończył się po zamknięciu wydania), w piątek zagrają ze Słowenią, w sobotę z Wielką Brytanią (19.45)jt.



FOT. LUCYNA NENOW

LEKKOATLETYKA

Mastersi w Toruniu

Tuż po HMS, które w przyszłym roku odbędą się w Arenie Toruń, odbędą się Halowe Mistrzostwa Europy Masters EMACI 2026, z udziałem około 5 tys. zawodników. Szczegóły i zgłoszenia: emaci2026.com

KRÓTKO



FOT. JAKUB SOBÓCZYŃSKI

BIEGI I REKREACJA
11 listopada kolejny Bydgoski Bieg Niepodległości

To wydarzenie wpisało się w kalendarz sportowych imprez w mieście. W Narodowe Święto Niepodległości ponad 1700 miłośników aktywnego wypoczynku spotyka się, by rywalizować na 5-kilometrowej trasie. Start (g. 11.00) i meta zlokalizowane są na stadionie im. Zdzisława Krzyszkowiaka. Trasa poprowadzi ulicą Gdańską, w okolicy Ogrodu Zoologicznego, gdzie nastąpi nawrót w stronę stadionu. Na uczestników biegu czekają wyjątkowe medale, na najlepszych nagrody finansowe. W kategorii open biegacze z mieście 1-3 otrzymają voucher do sklepu sportowego (I miejsce - 500 zł, II miejsce - 300 zł, III miejsce - 200 zł). Oficjalną rozgrzewkę przed startem poprowadzi bydgoska znakomita lekkoatletka, multi-medalistka IO i MŚ Iga Baumgart-Witan. (m)

HOKEJ NA TRAWIE

Dominacja Gąsawy w I lidze

LKS Gąsawa zakończył 1. rundę I ligi na pierwszym miejscu, zdobywając w ośmiu meczach komplet punktów. Podopieczni Macieja Wrzesińskiego o 3 pkt wyprzedzają Start Gniezno. Teraz LKS rozpoczyna przygotowania do sezonu halowego. Pałucka ekipa broni tytułu mistrza Polski. (szcz)

LOTTO
ŚRODA, 5.11

Multi Multi, godz. 22.00
2, 3, 9, 11, 12, 14, 15, 16, 19, 26, 35, 41, 42, 45, 50, 51, 52, 53, [56], 59
Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 3, 5, 7, 8, 11, 13, 16, 20, 21, 24
Mini Lotto
1, 13, 18, 26, 29
Ekstra Pensja
5, 6, 8, 9, 14-2
Ekstra Premia
4, 6, 16, 23, 30-3
CZWARTEK, 6.11
Multi Multi, godz. 14.00
6, 9, [12], 13, 14, 15, 17, 18, 28, 31, 33, 37, 39, 42, 49, 51, 61, 66, 70, 77
Kaskada, godz. 14.00
2, 4, 5, 7, 8, 11, 12, 13, 19, 20, 21, 24

Będzie miał miesiąc, by nabrać sił

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Tom Brennan dochodzi do siebie po pechowym wypadku w Stanach Zjednoczonych. Czekają go długa rehabilitacja.

Brennan ostatni rok spędził w barwach bydgoskiej Polonii. Na swojej pozycji był drugim pod względem skuteczności zawodnikiem całej Metalkas 2. Ekstraligi (za Nazarem Parnickim z Unii Leszno) i piątym żużlowcem w drużynie (za Kasiem Huckenbeckiem, Szymonem Woźniakiem, Aleksandrem Łoktajewem i Krzysztofem Buczkowskim). Średnio zdobywał nieco ponad 2 punkty na wyścig i około 8 punktów w meczu. Jako zawodnik U24 Brennan nie będzie mógł startować za rok, ale zdecydował się zostać w Bydgoszczy i powalczyć o miejsce w składzie z pozostałymi seniorami Abramczyk Polonii.

Sezon żużlowy dla Brennana zakończył się bardzo pechowo. Brytyjczyk miał wziąć udział w zawodach World Speedway Invitational w kalifornijskim Industry Hills, ale wyjazd do Stanów Zjednoczonych nie był udany. Podczas treningu na tamtejszym torze Brennan upadł i doznał kontuzji - złamania kości piszczelowej i strzałkowej w lewej nodze.

W rozmowie z brytyjskim The Sun Brennan ze szczego-

łami opowiedział o wypadku. - Wjechałem w zakręt i straciłem przyczepność tylnej opony w moim motocyklu - opowiadał żużlowiec. - To był mój błąd; straciłem równowagę i prawie podwinąłem nogę. Leżałem na torze z ogromnym bólem przez 20 minut, zanim przyjechali lekarze.

Kontuzja wymagała szybkiej interwencji chirurgicznej, a zabieg odbył się w Stanach. Wszystko poszło zgodnie z planem, ale zawodnik wciąż przebywa w USA. Jak poinformował dziennik, Brennan nie może jeszcze latać z powodu ryzyka obrzęku. Na miejscu przechodzi więc rehabilitację.

- Ściśle współpracuję z fizjoterapeutą reprezentacji Wielkiej Brytanii, Chrisem Nevillem - zapewnił żużlowiec. - Już przygotował dla mnie plan, dzięki któremu będę mieć pewność, że robię właściwe rzeczy - podkreślił.

Kontuzja na pewno skomplikuje jego okres przygotowawczy do kolejnego sezonu, ale żużlowiec jest dobrej myśli i zapewnia, że będzie w dobrej formie na czas. - Myślę, że na początku lutego będę gotowy do jazdy. Będę miał miesiąc, żeby naprawdę nabrać sił. Ostatecznie mogą ścigać się z prętem i śrubami w nodze - dodał.



FOT. JAROSŁAW PABIAN

Brennan sprawdził się na pozycji U24, w kolejnym sezonie o miejsce w składzie będzie walczył z innymi seniorami

Trwa świetna passa Aniołów

Dariusz Knopik

dzial.sportowy@polskapress.pl

SIATKÓWKA. CUK Anioły Toruń wygrały szósty mecz z rzędu w PLS 1. Lidze. W weekend kolejne spotkania.

CUK ANIOŁY TORUŃ - AVIA ŚWIDNIK 3:0 (25:23, 26:24, 25:22)

CUK Anioły: Jankowski 11, Podleśny 2, Kalinowski 9, Urbańczyk 5, Skadorwa 6, Krysiak 10, Podborczyński (libero) - Surgut 1, Kosian 0, Paolinetti 12

Avia: Pigłowski 2, Ocieski 11, Oziabło 3, Kryński 10, Rawiak 11, Piwowarczyk 7, Kuś (libero) - Rykała 0, Orlicz 0, Gwardiak 5, Hajbowicz (libero)

To był mecz 8. kolejki. Zwycęstwo podopiecznym Marcina Krysia nie przyszło łatwo, a każdy set rozstrzygał się w końcówce. Po tej wygranej torunianie awansowali na czwarte miejsce w tabeli. Do prowadzącego GKS Katowice tracą pięć punktów.

W sobotę o godz. 18 CUK Anioły na wyjeździe zagrają z Astrą Nowa Sól. To aktualnie ósmy zespół w tabeli z dorobkiem 12 „oczek”.

O tej samej porze BKS Bydgoszcz podejmie W Łucznicze Stal Nysa. To jeden z ciekaw-

szych meczów tej serii gier, bo siódma drużyna zmierzy się z wiceliderem. Ekipa z Nysy ma koncie 21 punktów i jeszcze nie doznała porażki w rozgrywkach. Bilans bydgoskiego zespołu to trzy zwycięstwa i pięć porażek, które dały 13 „oczek”.

W Tauron Lidze siatkarek Metalkas Pałac Bydgoszcz w sobotę o godz. 12.30 w Łucznicze zmierzy się z BKS Bielsko-Białą.

Z kolei Sokół & Hagric Mogilno swój wyjazdowy mecz z ŁKS Łódź rozegra dopiero w poniedziałek. ©